

# **METSY HINGLE**

## **PORTRET WIZJONERKI**

scandalou

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie przyjdą.

Ignorując słowa swego zastępcy, szeryf Justin Wainwright nie spuszczał wzroku z drzwi wejściowych szpitala w Mission Creek, przez które napływała śmietanka towarzyska okręgu Lone Star w Teksasie. Wszyscy chcieli być obecni na uroczystości otwarcia nowego, supernowoczesnego oddziału położniczego, a pośród gości Justin zauważył też członków własnej rodziny i równie licznie przybyłych Carsonów.

- To strata czasu, szeryfie. Mercado i Del Brio nie pokażą się na tym przyjęciu.

Justin obrzucił szybkim spojrzeniem Bobby'ego Huntera, rosnącego osiłka, którego zaangażował na swojego zastępcę niecałe dwa miesiące temu.

- Pokażą się - zapewnił niecierpliwego młokosa.

W jego głosie brzmiała ta sama pewność siebie, z jaką obiecał Dylanowi Bridgesowi, że doprowadzi przed oblicze sprawiedliwości człowieka odpowiedzialnego za śmierć jego ojca. Miał zamiar dotrzymać tej obietnicy. Fakt, że aresztowano bezpośredniego zabójcę sędziego, nie ułatwiał sprawy. Teraz Justin musiał znaleźć osobę, która wynajęła Aleksa Blacka do czarnej roboty. Zgodnie z zeznaniami niezbyt rozgarniętego rewolwerowca, on

sam nie wiedział, kto za tym stał. Otrzymał zlecenie przez telefon, a potem instrukcje na taśmie magnetofonowej. Zapłatę w gotówce zostawiono mu później w koszu na śmieci w parku.

Choć ta historyjka wyglądała na mocno naciaganą, Justin mu wierzył. Może Black rzeczywiście nie wiedział, kto kazał zabić sędziego, lecz Justin coś podejrzewał. Instynkt mówił mu, że zabójstwo zostało zlecone przez kogoś z teksańskiej mafii - kogoś, kto traktował firmę budowlaną braci Mercado jako przykrywkę dla nielegalnych interesów. Był gotów założyć się o miesięczną pensję, że tym kimś jest Ricky Mercado albo Frank Del Brio. Obaj mieli porachunki z sędzią. Należy tylko powiązać któregoś z nich z zabójcą. Ponieważ tradycyjne metody zawiodły, Justin chciał ich podejść w mniej konwencjonalny sposób, czyli wykorzystać dzisiejsze spotkanie towarzyskie, by pociągnąć ich za język bez interwencji nieustannie przerywających adwokatów.

- Pokażą się - powtórzył, zdecydowany dotrzymać słowa Dylanowi Bridgesowi. A kiedy już zamknie tę sprawę, będzie mógł zdwoić wysiłki, aby znaleźć dziecko, którego porwanie poruszyło całą okolicę.

- Mówi pan to z dużą pewnością, szeryfie.

- Bo jestem pewny.

- Nie rozumiem czemu. - Bobby chwycił skrzydełko kurczaka z tacy przechodzącego kelnera i pochłonał je jednym kęsem. - Z tego, co słyszałem, Mercado i Del Brio nie należą do grona najszacowniejszych obywateli tutejszej społeczności.

- Dobrze słyszałeś. Nie należą.

A nawet wręcz przeciwnie, pomyślał Justin. Odmówił ruchem głowy, gdy podsunięto mu kieliszek wina, i nadal z uwagą śledził sznur napływających gości.

- Więc czemu uważa pan, że przyjdą na tę ceremonię?

- Bo żaden z nich nie pozwoli sobie na nieobecność.

Bobby podrapał się po głowie.

- Niby dlaczego?

- Cała uroczystość ma na celu uczczenie pamięci Carmina Mercado za jego hojny dar na rzecz szpitala. Ricky przyjdzie z szacunku dla zmarłego stryja i rodzinnego nazwiska.

- A Del Brio?

Justin skrzywił się na myśl o tym podstępny i bezwzględny zbirze.

- Del Brio przyjdzie, bo jest paranoikiem. Co prawda, pobił Ricky'ego w wyścigu o sukcesję po Carminie, ale mu nie ufa. Więc pojawi się tu dziś i będzie prężył muskuły, aby pokazać zwolennikom Mercado, że lepiej z nim nie zaczynać. Zechce przypomnieć wszystkim, że teraz on jest bossem i nie będzie tolerował nielojalności.

- Cóż, jeśli mają przyjść, wolałbym, żeby zrobili to szybko. Nie jadłem jeszcze kolacji.

- Przecież tu jest mnóstwo jedzenia - zauważył Justin, patrząc na stos kanapek i licznych przekąsek, które młody człowiek zgromadził na talerzu. Powstrzymał się od uwagi, że już dotychczas zjadł co najmniej za dwóch.

- Te drobiazgi? - odparł Bobby, wpychając do ust jedną kanapkę, a potem drugą. - To dobre dla dwulotka. Ja muszę zjeść coś solidnego, żeby wypełnić żołądek.

Chłopak miał posturę boksera wagi ciężkiej i Justin

pogratulował sobie, że nie ma obowiązku żywić swojego zastępcy.

- Weź trochę sera albo owoców - zaproponował.

Bobby zgarnął z bufetu kilkanaście koreczków i garść krakersów, po czym podążył za Justinem na środek sali.

- Jest jakaś szansa, że weźmie mnie pan do klubu golfowego na kolację, kiedy się to skończy?

- Prędzej wygrasz główny los na loterii - prychnął Justin. - Jeszcze pamiętam, jak naciagnałeś mnie tam na lunch w zeszłym tygodniu. Omal przez ciebie nie zbankrutowałem.

- Zaraz, zaraz, sam pan zaproponował, że stawia.

- Taa... Ale to było, zanim się zorientowałem, jaki masz spust. Nic z tego, kowboju. Kiedy będzie po wszystkim, możesz iść do Coyote Harry's albo Mission Creek Cafe. Dają tam dodatki do głównego dania za darmo.

- Ale kuchnia w klubie jest lepsza.

Justin uniósł brwi.

- Jesteś pewien, że dlatego właśnie cię tam ciągnie?

- Co pan ma na myśli?

- Zastanawiam się, czy interesuje cię bardziej dobra kuchnia, czy ta blond kelnerka, z którą rozmawiałeś?

- Jaka kelnerka?

- Wiesz, ta mała Daisy.

Justin mógłby przysiąc, że dojrzał w oczach zastępcy błysk niepokoju. Potem Bobby podrapał się po głowie i spojrział na niego zdumionym wzrokiem.

- Daisy? To ta, co ma takie seksowne dołeczki w policzkach?

- Nie, tamta ma na imię Marilee i jest brunetką - poinformował go Justin.

Usta Bobby'ego rozciągnęły się w szelmowskim uśmiechu.

- Jak ją zwał, tak ją zwał, ale to niezła laska.

- To także żona faceta, który zarabia na życie ujeżdżaniem byków. Lepiej trzymaj się od niej z daleka.

- Ale chyba wolno sobie popatrzeć?

- Pod warunkiem, że się do tego ograniczysz.

- Według rozkazu, szefie.

Justin wychylił do końca wodę sodową, którą popijał od przyjścia, i odstawił szklanekę na tacę przechodzącego kelnera. Kiedy minuty mijały i nikt więcej nie nadchodził, poczuł rosnącą niecierpliwość.

- Pójdę się rozejrzeć, może uda mi się coś wywąchać. Tobie radzę zrobić to samo.

- Jasne, szefie. Mam zacząć od Johnny'ego i jego świty?

Justin poszedł za wzrokiem zastępcy i skrzywił się, widząc, że Bobby ma rację. Otoczony grupką członków mafii i rozprawiający o czymś z ożywieniem, Johnny Mercado rzeczywiście wyglądał tak, jakby otaczała go świta - co nie pasowało do tego starszego człowieka, zwykle trzymającego się w cieniu. Justin dawno temu doszedł do wniosku, że Johnny nigdy nie miał predyspozycji do kierowania interesami rodziny mafijnej, w jakiej się urodził. Był za słaby i brakowało mu bezwzględności zmarłego brata, Carmina. Niestety, ten przestępczy gen nie ominął jego syna, Ricky'ego.

Patrząc na starego, Justin mimo woli poczuł współ-

czucie. Johnny nigdy nie wybijał się z tłumu i nie rzucał w oczy. A od śmierci żony jakby zapadł się w sobie. Postarzał się z dnia na dzień i stracił resztki energii. Przy najmniej tak było do niedawna, uświadomił sobie Justin. Teraz w jego zachowaniu zaszła dziwna zmiana. Mówił coś z ożywieniem, niemal gniewnie.

- Chyba miał pan rację - oświadczył Bobby. - Del Brio właśnie przyszedł.

Justin skierował uwagę na drzwi wejściowe, przez które do sali recepcyjnej wkroczył Frank Del Brio z dwoma goryłami u boku, po czym skierował się prosto do Johnny'ego i jego grupy.

- Chce pan, żebym pokręcił się przy nich i podsłuchał, o czym rozmawiają? - spytał Bobby.

- Jeszcze nie - powstrzymał go Justin. - Zobaczmy najpierw, co się stanie.

Del Brio pochylił się i powiedział coś do Johnny'ego. O głowę wyższy, niemal całkiem go zasłonił, lecz kiedy się wyprostował, Justin dostrzegł wściekłość na twarzy starego, który z furią rzucił się na adwersarza.

- Niech to diabli! - zaklął Justin. - Chodźmy.

Ruszył energicznie, chcąc zażegnać awanturę, ale stanął w pół kroku, widząc, że towarzysze Johnny'ego starają się go uspokoić. Bobby z rozpędu niemal wpadł mu na plecy.

- Poczekaj! - Justin podniósł rękę i stojąc w gotowości, obserwował, jak nieporuszony Del Brio odwraca się i odchodzi powolnym krokiem, a rozjuszony Johnny Mercado patrzy za nim oczami jak sztylety.

- Mam ich stąd wyprosić? - spytał Bobby.

- Nie. Chyba przyjaciele Johnny'ego kontrolują sytuację. Poza tym cała ta pompa jest na cześć jego brata, Carmina, w podzięce za zapis dla szpitala. Nie wypada pokazywać Johnny'emu drzwi.

- Ciekawe, czym Del Brio tak rozwścieczył starego?

- Sam chciałybym wiedzieć. Chyba pójdę uciąć sobie z nim pogawędkę. Ty tymczasem nie spuszczaaj oka z Del Bria.

- Jasne. Ale... - Urwał, po czym cicho gwizdnął. - Niech mnie, chciałybym wiedzieć, skąd niektórzy biorą takie kobiety?

Zaintrygowany tymi słowami, Justin odwrócił się, by zobaczyć, co wywołało taki podziw na twarzy jego zastępcy.

I sam zaniemówił na widok Angeli.

Łapał przez chwilę oddech, patrząc, jak jego była żona wita się z jednym z członków zarządu szpitala. Zalała go fala sprzecznych emocji - złość, niedowierzenie, żal. Obserwując ją ukradkiem, spostrzegł, że ma krótsze włosy niż pięć lat temu. Teraz jej twarz okalała seksowna burza ciemnych loków, podkreślając kości policzkowe i niezwykle, niebieskie oczy. Zauważył też, że zeszczuplała. Przesunął wzrokiem po krótkiej czarnej sukience opinającej jej piersi, talię, biodra. Zirytowany faktem, że nadal nie może oderwać od niej oczu, przetarł ręką twarz.

Weź się w garść, Wainwright.

On i Angela byli już na nowym etapie życia po nieudanej próbie małżeństwa. Ona była znanym psychologiem policyjnym, on szeryfem okręgu Lone Star. I mieli teraz ze sobą jeszcze mniej wspólnego, niż kiedy się rozstawali, powiedział sobie twardo.



Ale do wszystkich diabłów, na jej widok wciąż tracił głowę i paliło go pożądanie. Jeśli nie będzie ostrożny, znów da się przez nią opętać. Rozwścieczony tą myślą, zaklął siarczyście.

- Co ona tu, do jasnej cholery, robi?

- Jeżeli mówiąc „ona” ma pan na myśli tę laleczkę z nogami do szyi, to przysłała z Rickym Mercado.

Justin znów spojrział przez pokój na Angelę. Oczy zasły mu mgłą wściekłości, kiedy zobaczył przy niej Mercada, tego typa spod ciemnej gwiazdy, który szeptał jej coś do ucha, obejmując ją ramieniem.

- Szeryfie?

Justin zacisnął pięści, walcząc z instynktowną chęcią, by podejść do tej pary i oderwać ręce Ricky'ego od Angeli. Nie była już jego żoną. Nie miał do niej żadnych praw.

- Szeryfie, dobrze się pan czuje?

- Doskonale - warknął Justin nie całkiem zgodnie z prawdą, starając się odzyskać kontrolę nad sobą.

- Mam rozumieć, że pan zna tę babkę?

- Owszem. - Kiedyś myślał, że zna ją tak dobrze jak siebie. Kochał ją, miał nadzieję spędzić z nią resztę życia, stworzyć rodzinę.

- Kim ona jest?

- Nazywa się Mason. Angela Mason.

- Angela Mason - powtórzył Bobby. - Czemu to nazwisko wydaje mi się znajome?

- Bo to słynna pani psycholog z San Antonio - wyjaśnił mu Justin, patrząc, jak Ricky wiezie Angelę do Johnny'ego i jego grupki. - Pomogła w para trudnych

przypadkach kidnapingu i od roku jej nazwisko pojawia się w czołówkach wszystkich wiadomości.

- Tak, teraz pamiętam. Znalazła dziecko tego polityka jakieś osiem miesięcy temu. Chłopczyk siedział w foteliku na tylnym siedzeniu, kiedy rodzice wysiedli na chwilę na stacji benzynowej, i został uprowadzony wraz z samochodem.

- No właśnie. - Justin czytał o tym gazetach i śledził postępy Angeli w doprowadzeniu do szczęśliwego końca.

- Mnóstwo się o tym mówiło. Sam kongresman i wszystkie media przypisywały jej główną zasługę za uratowanie dzieciakowi życia.

- Bo naprawdę uratowała mu życie - podkreślił Justin. Znając Angelę, wiedział, że nie spała dzień i noc, aby znaleźć dziecko i oddać w ramiona rodziców. - Jest dobra w swoim fachu, pewno jedna z najlepszych w kraju.

- Ciekawe, co ona widzi w kimś takim jak Mercado.

Justin milczał. Sam nieraz zadawał to pytanie Angeli podczas ich małżeństwa. Prawdę mówiąc, nigdy nie rozumiał jej lojalności wobec ludzi pokroju Ricky'ego. Jej przyjaźń z tym bandziorem była jedną z przyczyn konfliktów między nimi. A po ich rozstaniu dostawał szału na myśl, że Angela zwiąże się z Rickym. O ile wiedział, tak się nie stało. Ale z drugiej strony, ona mieszkała teraz w San Antonio, podczas gdy on pozostał w Mission Creek.

- Pracował pan z nią kiedyś? - dopytywał się Bobby.

- Raz lub dwa.

- Wobec tego - ciągnął Bobby z rozmarzonym wyrazem twarzy - skoro jesteście starymi przyjaciółmi, to może nas pan przedstawi.

Justin zmarszczył brwi.

- Nie ma mowy.

- Niech pan nie będzie taki, szeryfie. Naprawdę chciałbym ją poznać.

- Nie ma mowy, kowboju.

- Dlaczego? - nalegał Bobby.

- Przede wszystkim jest dla ciebie za stara.

Chłopak wyszczerzył zęby.

- Lubię dojrzałe kobiety.

- To sam się jej przedstaw - warknął Justin.

- Dobre słowo od pana nie zaszkodzi.

- Wierz mi, lepiej ci pójdzie bez mojej rekomendacji.

- Ale mówił pan, że jesteście starymi przyjaciółmi.

- Nie sądzę, aby nasze stosunki można tak było określić. - On i Angela byli najpierw kolegami, potem kochankami, potem mężem i żoną, a na końcu zostali wrogami. Lecz chyba nigdy nie byli przyjaciółmi i wątpię, aby kiedyś nimi zostali.

- No dobrze, więc jesteście bardziej znajomymi. Ale zna pan ją, prawda?

- Można tak powiedzieć.

- Co to znaczy? - dociekał Bobby.

- To znaczy, że znam Angelę na tyle dobrze, na ile mężczyzna może znać swoją byłą żonę.

- Pozwól, niech ci się przyjrzę - rzekł Johnny Mercado, przytrzymując Angelę za ręce. - Dobry Boże, pamiętam cię jako chudą nastolatkę. A teraz proszę, dorosła kobieta!

Angela patrzyła na niego zdezorientowana.

- Przecież widzieliśmy się nie tak dawno temu, John—ny. Nie pamięta pan, że jeszcze pięć lat temu mieszkałam w Mission Creek? - Nie kwapiła się dodawać, że było to w czasie jej małżeństwa z Justinem.

- Prawda, prawda - odparł z wyrazem zmieszania w wyblakłych oczach. -I ciągle jesteś ładna jak obrazek.

- Dziękuję. - Stary wciąż trzymał jej palce w pomarszczonych dłoniach. - Cieszę się, że znów pana widzę. Strasznie się zmartwiłam na wieść o śmierci pańskiej żony.

W oczach starego zapalił się ciemny i niebezpieczny błysk, a jego ręce na jej dłoniach zacisnęły się kurczowo.

- Moja Isadora. Była dobrą kobietą. Nie zasługiwała na taki koniec. Powiniennem być lepiej się nią opiekować. Gdybym tylko potrafił ją chronić...

- Tato - wtrącił Ricky, kładąc rękę na ramieniu ojca - mama miała atak serca. Pamiętasz? Nic nie mogłeś zrobić.

- Ja... - Johnny urwał i zacisnął usta, lecz Angela zdążyła zauważyć złe spojrzenie, jakie rzucił przez pokój.

- Tak. Tak, masz rację, oczywiście - powiedział do syna.

Puścił jej palce i cofnął się o krok, wyslizgując się spod ręki Ricky'ego. Nie uszło jej uwagi, że odwrócił wzrok. Nie trzeba było umiejętności psychologa, by dostrzec, że oprócz smutku coś jeszcze gnębi łagodnego zwykle Johnny'ego.

- Widziałem, że rozmawiałeś z Del Briem. Zdenerwował cię czymś?

- Del Brio to wąż, który ma cykora. Nie boję się go.

- Nie pytałem, czy się go boisz, tylko czy cię nie zdenerwował.

- Nie - odrzekł krótko synowi Johnny.

Ale Angela mu nie wierzyła. Franka Del Brio otaczała ciemna aura, którą dostrzegła w momencie, gdy weszła do sali. I było jasne, że coś, co powiedział lub zrobił, wytrąciło starego z równowagi. A może to tylko gra jej wyobraźni? Może niewidoczne prądy i cienie, które wyczuwa, są czystym wymysłem i nie mają nic wspólnego z rodziną Mercadów ani Frankiem Del Brio? W końcu czuła się nieswojo, odkąd zgodziła się przyjechać do Mission Creek.

Ponieważ wiedziała, że oznacza to spotkanie z Justinem.

Westchnęła. Ciągle jeszcze serce biło jej żywiej na myśl, że go zobaczy. Tak było od pierwszej chwili, kiedy ujrzała go w akademii policyjnej, gdzie była nowo przyjętą studentką, a on przystojnym asystentem prowadzącym z nią zajęcia. Spojrzała w jego zielone oczy i ziemia usunęła się jej spod nóg. Nieważne, że należeli do dwóch różnych światów. Że on był członkiem prominentnej rodziny Wainwrightów, a ona porzuconą córką farmera, który ledwo wiązał koniec z końcem. Zakochała się w Justinie bez pamięci, a kiedy poprosił ją o rękę, nie wahała się ani chwili.

Zalała ją fala smutku. Starając się odsunąć wspomnienia i stłumić ból, który zawsze wiązał się z myślą o Justinie, przypomniawszy sobie wszystko, co osiągnęła po wyjeździe z Mission Creek. Nie tylko zrobiła prawdziwą karierę jako psycholog dochodzeniowy, ale uratowała niejedno życie i połączyła na nowo niejedną rodzinę. A wszystko dzięki umiejętnemu wykorzystaniu przeklętego daru, z którym się urodziła. Wizje, które początkowo

były jej przekleństwem, bo różniły ją od innych, teraz służyły dobremu celowi. Ona sama służyła dobremu celowi. Była kimś znaczącym - przynajmniej w życiu tych ludzi, którym pomogła.

Czy Justin o tym wiedział? Czy śledził jej karierę tak jak ona śledziła jego poczynania?

Zapewne nie. Dlaczego miałyby go to interesować, skoro w dniu, gdy oznajmiła, że odchodzi, oświadczył, że nie chce jej więcej widzieć. Angela poczuła ukłucie w sercu. Zraniła go. A może zraniła tylko jego dumę? Trudno powiedzieć. Wiedziała jednak, że Justin nie przywykł do porażek, a małżeństwo z nią było porażką. Jedno jest pewne: nie powita jej z entuzjazmem. A jeszcze mniej ucieszy go przyczyna jej przyjazdu.

- Przepraszam za to wszystko - rzekł Ricky, podchodząc do niej. - Rozumiesz teraz, co miałem na myśli, mówiąc, że tato się zmienił?

- Jest jakby nieobecny duchem.

- Po śmierci mamy zamknął się w sobie. Nic go nie obchodziło. Ale potem zaczął przebąkiwać, że może Frank ma rację co do mojej siostry, że może Haley żyje. Myślałem, że zacznie powoli dochodzić do siebie. Ale odkąd wróciłem, stał się jakiś dziwny. Stał się... Sam nie wiem. Niemal tajemniczy.

- Jesteś pewien? Wydaje mi się, że jest smutny, może trochę samotny i zagubiony, ale to czasem przychodzi z wiekiem. Jednak pamiętał, kim jestem, a nawet, że znał mnie jako nastolatkę.

- Ma dopiero sześćdziesiąt lat - zauważył Ricky. - Z jego pamięcią wcale nie jest źle. Chodzi o to, co mówi.

Czasem to nie ma żadnego sensu. Jak ta kwestia o chronieniu matki. Umarła na atak serca. Jak mógł ją przed tym uchronić?

- Nie wiem.

- Martwię się o tatę, Angela. Czuję, że odchodzi po trochu każdego dnia. I boję się, że jeśli czegoś szybko nie zrobię, pewnego ranka obudzę się i będzie za późno.,

- Rozumiem. - Poklepała go współczująco po ramieniu.

Ricky przecesał ręką włosy i wbił w nią pełen niepokoju wzrok.

- Musisz mi pomóc. Jeśli Haley naprawdę żyje i tato ma rację, że to porwane dziecko jest jej córką, to wszystko zmienia. Musisz znaleźć tego dzieciaka.

- Ricky...

- Proszę cię - rzekł błagalnie, widząc jej rezerwę. - Tylko mnie wysłuchaj.

- Dobrze, ale nie wiem, czy będę mogła ci w czymś pomóc. Jestem tu, aby opracować typ charakterologiczny porywacza.

- Jesteś tu, żeby znaleźć tę małą.

Angela nie potwierdziła ani nie zaprzeczyła.

- Czego się po mnie spodziewasz?

- Kiedy ją znajdziesz, chcę, żebyś pozwoliła mi ją zobaczyć, zanim wezwiesz policję.

- Wiesz, że nie mogę tak postąpić - obruszyła się.

- Nie proszę cię, żebyś ukrywała, że ją znalazłaś, tylko żebyś pozwoliła mi ją najpierw zobaczyć.

- Dlaczego?

- Ponieważ odkąd wróciłem, patrzę, jak ojciec umiera. Musi mieć po co żyć. To dziecko może mu to dać.

- Ma ciebie - zauważyła Angela.

- Ja zawsze byłem dla niego tylko jednym wielkim kłopotem, kimś, kogo nie rozumie. Do diabła, sam siebie nie rozumiem. Ale Haley... Haley była jego ulubienicą. Jeśli te pogłoski okażą się prawdą, jeśli moja siostra nie utopiła się w tym wypadku z łodzią na jeziorze, i to dziecko rzeczywiście jest jej, to tato odżyje. Będzie mieć wnuczkę, która go potrzebuje, która jest częścią mojej siostry. Będzie mieć powód do życia.

- Ricky, to, o co prosisz...

- Wiem, że to bardzo wiele - powiedział, chwytając ją za rękę. - Ale jestem w rozpacz, Angelo. Jestem w rozpacz.

Jego prośba zawisła nad nią niczym czarna chmura. Angela oswobodziła rękę i skrzyżowała je na piersi.

- Nie mogę ci nic obiecać. Mogę ci tylko powtórzyć to, co mówiłam FBI i policji: nie pokładaj we mnie zbyt wielkich nadziei. Justin Wainwright jest dobrym szeryfem. Na pewno zbadał każdy trop, żeby znaleźć to dziecko. Podobnie jak FBI. Jeśli dotąd jej nie znaleźli, to ja też nie mam wielkich szans.

- Ty ją znajdziesz - oświadczył Ricky z niezmaconą pewnością.

- Ricky, nie jestem cudotwórcą. Jestem psychologiem - zaprotestowała.

- Oboje wiemy, że jesteś kimś więcej. Moja mama zawsze mówiła, że masz specjalny dar. Dar jasnowidzenia, jak twierdziła. Że masz wizje i wyczuwasz różne



rzeczy. Jak wtedy, gdy miałem jechać tą ciężarówką do Meksyku i zadzwoniłaś do mnie, prosząc o pilne spotkanie. To dlatego, że wiedziałaś, co się stanie, prawda? Skądś wiedziałaś o tym szalonym autostopowiczu, który przyczał się tam przy drodze, żeby zabić kierowcę ciężarówki. Więc zmusiłaś mnie do odwołania podróży. Zrobiłaś to, żeby ocalić mi życie.

Angela w milczeniu wróciła pamięcią do tego dnia sprzed sześciu laty. Spotkała się z Rickym na lunchu w Mission Creek Cafe i kiedy ją uściskał na powitanie, ujrzała przed oczami ciemną szosę ze znakiem drogowym wskazującym pięćdziesiąt kilometrów do granicy meksykańskiej, a obok przy ciężarówce ciało czarnowłosego mężczyzny z przestrzeloną skronią. Kiedy Ricky jej oznajmił, że po południu wyjeżdża do Meksyku, wpadła w panikę. Od razu wiedziała, że jest w niebezpieczeństwie. Więc zadzwoniła później do niego pod pretekstem, że musi się z nim zobaczyć po pracy i poprosiła, aby odwołał podróż. Posłuchał jej prośby. Żal ponownie ścisnął ją za serce, kiedy sobie przypomniła, że była tak zaabsorbowana najpierw ratowaniem Ricky'ego, a potem kłótnią z wściekłym Justinem o ich spotkanie, że nie pomyślała, by spytać, czy ktoś pojedzie w jego zastępstwie. I ponieważ nie spytała, zginął człowiek.

- Użyłaś swojego daru, żeby uratować mi tamtej nocy życie. Teraz proszę cię, błagam, żebyś użyła go znowu. Tym razem dla uratowania życia mojego ojca.

Dar. Ricky nazwał to darem, ale odkąd pamięta, uważała swoje wizje za przekleństwo, nie za dar. „Naznaczona przez diabła” mówił o niej ojciec. I wierzyła mu,

wierzyła, że powinna być odizolowana od rodziny, rosnąć bez miłości i ciepła, których tak łaknęła. Nawet Justin, choć twierdził, że ją kocha, czuł się nieswojo, gdy próbowała z nim o tym mówić. A ponieważ bardzo go kochała i bała się go stracić, nie protestowała, gdy przypisywał jej niezwykłą zdolność przewidywania kobiecej intuicji. Instynktowi policyjnemu. Przypadkowi. A jednak Ricky, człowiek podejrzewany o związki z teksańską mafią, z którym nie łączyło jej nic prócz przyjaźni, wierzył bez zastrzeżeń, że ona widzi to, czego on nie może zobaczyć. Nie tylko wierzył, ale prosił, by wykorzystała tę swoją właściwość do udzielenia mu pomocy.

- Spróbuję - rzekła w końcu. - To wszystko, co mogę obiecać.

- To wszystko, o co proszę. - Wycisnął braterski pocałunek na jej czole i nagle zeszywniał.

- Co się stało?

- Widzę, że zmierza do nas twój były. I sądząc po jego minie, nie jest zachwycony. - Cofnął się i zajrzał jej w oczy. - Mam go powstrzymać?

Mimo skurczu w żołądku, Angela potrząsnęła głową.

- I tak prędzej czy później muszę się z nim spotkać. Równie dobrze mogę to zrobić teraz. - Urwała i zagryzła nerwowo usta. - Może lepiej będzie, jeśli najpierw porozmawiam z nim sam na sam. Zostawisz nas?

- Jesteś pewna? Wygląda na to, że jest wściekły jak diabli.

- Jestem pewna.

- No dobrze. Tak czy owak, chciałem pogadać z Sailem i wy badać, czy nie wie, co zaszło między tatą a Del

Briem. Ale nie zamierzam spuszczać cię z oka. I jeśli zobaczę, że masz jakieś kłopoty, wrócę.

- Dzięki - mruknęła Angela.

Ricky mrugnął do niej i skierował się do rogu sali, gdzie stał ojciec ze swoim towarzystwem. Angela odwróciła się i z napięciem czekała na Justina. Kiedy po drodze zatrzymał go burmistrz, skorzystała z okazji, by mu się przyjrzeć. Mimo eleganckiego garnituru i gładko zaczesanych włosów, Justin Wainwright nadal miał w sobie coś dzikiego, jakąś energię i hardość kowbojów z Dzikiego Zachodu. I jej głupie serce znów zaczęło walić jak oszalałe na sam jego widok, zupełnie jak dawniej.

Jakby czując jej spojrzenie, Justin podniósł wzrok i ich oczy się spotkały. Przeprosił burmistrza i ruszył w jej kierunku. Serce biło jej coraz mocniej. Kiedy podszedł bliżej, zauważyła, że ma nowe zmarszczki w kącikach oczu i lekko posiwiałe skronie. Przeniosła wzrok na jego usta, które sprawiały, że drżały jej kolana, gdy się do niej uśmiechał, i paliła ją skóra, gdy ją całował. Te usta szeptały jej także do ucha obietnice wiecznej miłości.

- Cześć, Angela - rzekł ze złowieszczym spokojem.

- Cześć, Jus...

- Zechcesz mi łaskawie wyjaśnić, co tu, do diabła, robisz?

## ROZDZIAŁ DRUGI

Wciągnęła gwałtownie powietrze, zmrożona tym powitaniem. Jednak zdecydowana stawić czoło sytuacji, podniosła hardo głowę.

- Miło znów cię widzieć - powiedziała, wyciągając rękę.

W jego zielonych oczach zapalił się na ułamek sekundy ciepły błysk, ale szybko zgasł.

- Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego samego.

Uśmiech Angeli ulotnił się wraz z nadzieją, że Justin ułatwi im to spotkanie. Opuściła rękę.

- Przykro mi, że tak to odbierasz. Wiem, że nie rozstaliśmy się w przyjaźni, ale myślałam... - Przełknęła ślinę i spróbowała jeszcze raz. - Myślałam, że po tak długim czasie możemy przynajmniej być dla siebie uprzejmi.

- Źle myślałaś.

- Zapewne - przyznała. - Niemniej miałam nadzieję...

- Na co? Że zapomnę, jak mnie rzuciłaś pięć lat temu?

- Nie rzuciłam cię.

- Ciekawe. Z pewnością na to wyglądało, kiedy spakowałaś walizki i wyniosłaś się do San Antonio.

- Prosiłam cię, żebyś wyjechał ze mną.
- Bo wiedziałaś, że nie pojedę.

To prawda, przyznała w duchu. Wiedziała, że Justin nigdy nie opuści Mission Creek. Więc uciekła, by się jeszcze bardziej nie ranili.

- Najwyraźniej zapomniałaś, co ci powiedziałem przy wyjeździe.
- Nie.

I nigdy tego nie zapomni. Podobnie jak wyrazu szoku i niedowierzania na jego twarzy, kiedy oświadczyła, że przyjęła posadę w San Antonio. I jego rozpaczliwych próśb, by nie brała tej posady, została z nim w Mission Creek i dała szansę ich małżeństwu. Nawet teraz słyszała kłamstwo, jakim usiłował ją przekupić, przysięgając, że jej bezpłodność nie ma dla niego znaczenia. A kiedy wszystkie argumenty zawiodły, jego gorące apele zastąpiła głucha wściekłość granicząca z pogardą, która mroziła ją do szpiku kości. Przycisnęła rękę do serca, czując ból na wspomnienie jego zimnych jak stal oczu i chłodnego głosu, którym ostrzegł ją, że jeśli wyjdzie przez te drzwi, ich małżeństwo jest skończone. Dwa tygodnie później oszczędziła mu kłopotu i wystąpiła o rozwód.

- Wobec tego wiesz, że nie jesteś tu mile widziana. Wracaj do San Antonio, Mason. Nic tu po tobie.

Podniosła wyżej głowę, odważnie mierząc się z jego niechętnym wzrokiem.

- Mission Creek nie jest twoją własnością, Justin. Podobnie jak ten szpital. Mam takie samo prawo tu być jak ty.

Spojrzał na nią przez zmrużone oczy.

- Odkąd to tak lubisz Mission Creek? Nie ciągną cię już światła wielkiego miasta?

- Nie to było przyczyną mojego wyjazdu - odparła, zirytowana, że pozwala mu się prowokować. - Oboje wiemy, dlaczego opuściłam Mission Creek.

- Owszem, zrobiłaś to, żeby uciec ode mnie - powiedział z goryczą w głosie i pociemniałą twarzą. - Więc pozwól, że jeszcze raz cię zapytam, co tu robisz? A jeszcze lepiej, kiedy wyjeżdżasz?

Jego słowa ukłuły ją boleśniej, niż przypuszczała. Ale wychowana w domu, gdzie jej wizje były częstą przyczyną słownych i fizycznych ataków ze strony ojca, dawno temu nauczyła się, że lepiej nie okazywać bólu ani strachu. Więc podniosła wzrok i spojrzała prosto w zimne, zielone oczy Justina. Po czym z pewnością siebie, za którą osobiście przyznałaby sobie nagrodę aktorską, rzuciła wyniośle:

- W odpowiedzi na pierwsze pytanie dowiedz się, że jestem tu gościem. Co do drugiego, to zamierzam zostać tak długo, jak będzie trzeba. A teraz, jeśli pozwolisz...

Zastąpił jej drogę.

- Nie, nie pozwolę. Nie chcę cię tu widzieć.

Był tak blisko, że czuła leśny zapach jego wody kołniskiej i widziała mięsień drgający w policzku.

- Wyraziłeś to już dość jasno. Niestety, nie zawsze dostajemy to, czego chcemy.

Johnny Mercado klepnął syna w plecy.

- Ricky, przestań wiercić dziurę w brzuchu Salowi

i idź lepiej na ratunek swojej przyjaciółce. Chyba ma jakieś spięcie z szeryfem.

Ricky przeniósł wzrok na wspomnianą parę. Istotnie, między nimi wyraźnie leciały iskry.

- Angela da sobie radę - zapewnił ojca.

- Co za gadanie! - obruszył się stary. - Ta kobieta przyszła tu z tobą, tak czy nie?

- Angela jest dorosła, tato. Daj jej spokój.

Kiedy Ricky odwrócił się z powrotem do Sala, Johnny trzepnął go w ucho. Był to gest, którym nieraz częstował syna, gdy ten był nastolatkiem, sprawiającym mu rozliczne kłopoty.

- Mógłbyś okazać trochę szacunku ojcu i tej dziewczynie!

Ricky pogładził go po ręce spoczywającej mu na barku i uśmiechnął się przepaszająco.

- Wybacz. Nie chciałem cię urazić.

Johnny westchnął.

- Wiem, wiem... - powiedział, patrząc udobruchany na ciemnowłosego, ciemnookiego nieznanego, który był jego synem.

Nie przestawało go zdumiewać, że ten przystojny i nieokiełznany młody człowiek narodził się z niego i Isadory. Ricky był zawsze znacznie odważniejszy i silniejszy niż on sam. Dotąd nie miał pojęcia, na czym polegała sekretna misja wojskowa, z której wrócił jego syn, ale nie miał wątpliwości, że była niebezpieczna. Ricky nie lękał się zagrożeń. I tym razem też nie wahał się podjąć zadania, jakie zlecił mu dawny dowódca. Chłopak niewiele o tym mówił, ale od powrotu zmienił się, spo-

ważniał. Johnny zasepił się - gdyby on sam był choć w połowie takim mężczyzną jak jego syn, Isadora nadal by żyła.

- Tato, dobrze się czujesz?

Stary potrząsnął głową, odpychając ponure myśli.

- Nic mi nie jest. Przestań się nade mną trząść jak stara kwoka i idź zajmij się swoją przyjaciółką.

Ricky zawahał się chwilę, przenosząc wzrok z Johnny'ego na Angelę i z powrotem.

- Dobrze. Ale musimy porozmawiać. I chcę, żebyś był ze mną szczerzy. Chcę wiedzieć, czym cię zdenerwował Del Brio.

- Kto mówi, że mnie zdenerwował? Czy ja jestem zdenerwowany?

- Przestań udawać, tato. Sal powiedział, że była jakaś awantura. Chcę wiedzieć, o co poszło.

Stary spojrzał kosym okiem na przyjaciela.

- Salvatore nie wie, o czym gada. Idź już do naszej małej Angeli i nie martw się o mnie. Potrafię dać sobie radę.

- Tato...

- *La Madre di Dio!* Basta! Zostaw mnie w spokoju, Ricky. Po prostu zostaw mnie w spokoju - nakazał synowi Johnny, odchodząc w stronę baru.

Kiedy brał od barmana kieliszek czerwonego wina, ręce trzęsły mu się z wściekłości, która rozsadzała go od tygodni, od chwili gdy dodał dwa do dwóch i uświadomił sobie, że Frank Del Brio maczał palce w śmierci Isadory. Obok wściekłości dławił go wstyd. Wstyd z powodu własnego tchórzostwa. Wbił wzrok w kieliszek, rozpa-



miętując widok żony na szpitalnym łóżku, poturbowanej i posiniaczonej. Co z niego za mężczyzna, by przyjąć bez protestu jej słowa, że została napadnięta, choć w głębi duszy znał prawdę? Pobito ją na znak ostrzeżenia, bo nie chciał wykonywać rozkazów Del Bria.

Jestem do niczego, doszedł do wniosku Johnny. Zawsze byłem tchórzem, śmierdzącym tchórzem i mięczakiem. To wina i zamknął oczy, przywołując obraz swojej słodkiej, łagodnej żony, która nigdy nie powiedziała nikomu złego słowa.

Wybacz mi, Isodoro. Wybacz mi.

Jak mógł być tak ślepy? Zadając sobie to pytanie, opuścił przyjęcie i wyszedł przed szpital, by uciec od hałasu, od świateł, od wspomnień. Spojrzał w niebo, zatopił wzrok w księżycu, w roju gwiazd. Jednak nie mógł przestać myśleć o Franku. Jak to się stało, że tak długo nie dostrzegął nikczemnej natury tego człowieka? I po co myśleć, że kiedyś zgodził się nawet oddać mu rękę swojej córki.

Haley. Moja śliczna mądra Haley. Wiedziałaś, kim on jest, prawda? I dlatego zniknęłaś. Dlatego upozorowałaś swoją śmierć i pozwoliłaś nam wierzyć, że się utopiłaś. Ale przez te wszystkie lata twoja mama znała prawdę. Wiedziała, że żyjesz. A to maleństwo, ta dziewczynka o imieniu Lena, którą porwano, to twoje dziecko, tak? Moja wnuczka. Z krwi i kości.

- Odzyskam ją dla ciebie - mruknął Johnny. A gdy już dziecko Haley będzie bezpieczne, Del Brio mu zapłaci. Zapłaci mu za zniszczenie rodziny. Za zmuszenie

córki do ukrywania się. Za to, co zrobił Isadorze. Johnny zacisnął palce na pustym kieliszku, trzęsąc się z gniewu. I kiedy ten bydlak będzie błagać o życie, kiedy będzie skamleć, by go nie zabijać, nie okaże mu cienia litości.

- Johnny, przepraszam - odezwał się Sal za jego plecami. - Ten twój syn mnie podszedł. Oświadczył, że powiedziałeś mu o awanturze z Frankiem, więc myślałem, że wie.

Johnny podniósł rękę, uciszając przyjaciela.

- Nic nie szkodzi. Ricky nie jest głupi. On i jego siostra mają więcej rozumu niż ich ojciec.

Sal zmarszczył brwi.

- Mówisz, jakby Haley żyła. Myślałem, że nie wierzysz w te bzdury, które plecie Del Brio, że nie zginęła wtedy na jeziorze.

- Nie wierzę - skłamał Johnny.

Musi uważać na to, co mówi. Żałował nawet, że przekonał syna, iż Del Brio może mieć rację. Źle się stało. Wprawdzie miał niemal pewność, że to Haley była ową zakonnica, która według pielęgniarki na krótko przed śmiercią odwiedziła Isadorę, lecz mądrzej było zachować to dla siebie.

- Czasami wszystko mi się miesza i zapominam, że ona nie żyje. Za dużo wina - wyjaśnił, podnosząc pusty kieliszek.

Sal, uspokojony, kiwnął głową.

- Więc masz zamiar powiedzieć Ricky'emu o swoim odkryciu? Wiesz, o tym świństwie, co zamówił Del Brio, coś z potasem...

- Chlorek potasu - sprecyzował Johnny. .

Zaczął czytać materiały na ten temat, kiedy się dowiedział, że Del Brio zainteresował się tą substancją na krótko przed śmiercią Isadory. Dowiedział się też, że chlorek potasu był jednym z czterech elektrolitów znalezionych w jej ciele, a podany w większych dawkach przez kroplówkę jest środkiem śmiertelnym, powodującym u ofiary atak serca. Jego Isadora nigdy nie chorowała na serce. To, że dostała ataku podczas tygodniowego pobytu w szpitalu, uznano za przypadek. Żył zbyt długo i skrzywdzono zbyt wiele bliskich mu osób, aby miał wierzyć w takie przypadki.

- Nie, nie mam zamiaru mówić nic Ricky'emu. Nie chcę, żeby się w to mieszał. To sprawa między mną a Frankiem.

Sal rozejrzał się ostrożnie w ciemnościach.

- Lepiej nie mów tyle, jeśli ci życie miłe - syknął.

- Nie boję się Del Bria. - I rzeczywiście, stwierdził ze zdumieniem. Po raz pierwszy w życiu się go nie bał.

- A powinieneś. Wiesz, co to za typ, Johnny. Wszędzie węszy wrogów. Jeśli nabierze jakichś podejrzeń, bez wahania cię zabije.

- Nie, jeśli ja zabiję go pierwszy.

Sal zaklął.

- Jesteś moim najstarszym i najlepszym przyjacielem, Johnny. Jestem ojcem chrzestnym twojego syna. Proszę, posłuchaj mnie. Zaniechaj swoich planów - rzekł błagalnie. - Nie wygrasz z Frankiem. Jest nie tylko o wiele młodszy, ale o wiele sprytniejszy i ma za sobą poparcie całej mafijnej rodziny. Choćby to, że udało mu się przejąć rządu po Carminie zamiast Ricky'ego poka-

zuje, jaki jest niebezpieczny. Sama myśl o rzuceniu mu wyzwania to samobójstwo. - Położył rękę na ramieniu starego. - Daj sobie z tym spokój, Johnny. Zapomnij, co ci powiedziałem o tym, że Frank zamówił to świństwo. Isadorze i tak nic już nie może pomóc. I na pewno nie chciałaby, żebyś się narażał, robiąc jakieś głupstwo.

Johnny strząsnął dłoń przyjaciela i odwrócił się, patrząc mu prosto w oczy.

- Myślisz, że obchodzi mnie, co się ze mną stanie?

- Posłuchaj, Frank to nie Carmine. Jest bezwzględny. Zabije cię, Johnny. Zabije cię bez mrugnienia okiem.

- Mówiłem ci: jeśli ja nie zabiję go pierwszy. Mam zamiar się zemścić. Oko za oko. - Życie za życie, dodał w myślach.

Sal znów rozejrzał się ukradkiem.

- Nie powinieneś nawet o tym mówić, zwłaszcza tutaj. Wiesz równie dobrze jak ja, że ściany mają uszy.

- Nic mnie to nie obchodzi.

- A szkoda. Wprawdzie straciłeś Isadorę i Haley, ale masz jeszcze syna, Johnny. Ricky też należy do rodziny.

- To nie ma nic wspólnego z Rickym - zaprotestował Johnny i wbił wzrok w Sala Nuccio, mężczyznę o podobnym życiorysie co jego własny.

Sal też urodził się w świecie mafii i przez całe sześćdziesiąt lat był podporządkowany dyktatowi rządzącej rodziny. Johnny nie chciał takiego życia dla swoich dzieci. Haley okazała się dość sprytna, by się wyrwać. Ale Ricky zamiast uciec, wykorzystał umiejętności zdobyte w piechocie morskiej do prowadzenia przestępczych interesów. Johnny nie mógł tego przeboleć. Może gdyby udało mu

się wszystko wyprostować, znaleźć Haley oraz jej małą córeczkę i wyrównać porachunki z Frankiem, Ricky też by z tym skończył i zaczął wieść uczciwe życie, jakie wymarzyli sobie z Isadorą dla syna.

- To sprawa między mną a Del Briem - powtórzył.
- I naprawdę sądzisz, że Frank się do tego zastosuje?
- Będzie musiał.

Johnny obiecał sobie, że gdy tylko znajdzie córkę i wnuczkę, dopilnuje, by Del Brio już nigdy nie skrzywdził nikogo z jego rodziny.

Zachowałem się jak skończony drań, pomyślał Justin z niesmakiem. Chociaż Angela starała się to ukryć, dostrzegł ból w jej oczach. Pamiętał aż za dobrze ten wyraz twarzy z czasów, kiedy w przeszłości czymś ją zranił. Wspomnienie jej smutnych, niebieskich oczu ściagało go dłużej, niż miał ochotę sam przed sobą przyznać. Podobnie jak ściagała go ta kobieta, która nie dawała o sobie zapomnieć przez pięć długich lat.

Kiedy od niego odeszła, nie wiedział, co ze sobą zrobić. Pierwsze tygodnie były piekłem. Ale w końcu czas i praca pomogły mu zwalczyć ból.

Angela Mason należała już do przeszłości. Przynajmniej tak uważał - dopóki nie pojawiła się w szpitalu na tym przyjęciu. Nie minęła godzina, odkąd ją zobaczył, a już ledwo panował nad emocjami. Nie chciał jej widzieć. Przynajmniej pod tym względem był z nią szczery. Nie powiedział jej jednak i nie miał zamiaru jej mówić, że nie chce jej widzieć, bo nie chce pamiętać, jak to było, kiedy trzymał ją w ramionach...

Przesunął ręką po włosach. Do diabła, tylko tego mu brakowało! Jakby nie dość miał kłopotów ze szkoleniem nowego zastępcy, tropieniem mordercy sędziego, śledzeniem Del Bria i szukaniem tego porwanego dziecka. Pojawienie się teraz Angeli tylko zamąci mu w głowie, na co nie może sobie pozwolić akurat w tym momencie. Ona musi stąd wyjechać, chce czy nie chce.

- Justin? Dobrze się czujesz? - spytała, dotykając jego ramienia.

Zesztywniał. Musi się mieć na baczności. Angela zawsze wywierała na nim piorunujący efekt, od dnia kiedy po raz pierwszy zobaczył ją w akademii policyjnej. Jej wygląd, muśnięcie palców, jedno małe słowo sprawiały, że budził się w nim jakiś pierwotny instynkt, który kazał mu niemal zmusić ją do małżeństwa, bo tak silną miał potrzebę przywiązania jej do siebie na stałe. I ten sam instynkt nieuchronnie wiódł ich do łóżka, gdzie kochali się do utraty tchu. Wspomnienie seksu z Angelą to najgorsze, co mogło mu się przytrafić. Wepchnął zaciśnięte ręce do kieszeni, żeby nie ulec przemożnej chęci wzięcia jej w ramiona.

- Wyjeżdż, Mason - rzucił krótko, z rozmyślną szorstkością. - Po prostu stąd wyjeżdż.

- Przykro mi - odrzekła miękko, podobnym tonem, jakim oznajmiła mu, że ich małżeństwo jest nieudane, więc postanowiła wyjechać do San Antonio. - Naprawdę mi przykro. - Miała smutek w głosie i w oczach, kiedy odwróciła się i odeszła.

To zupełnie jak *deja vu*, pomyślał Justin, patrząc za nią. Pięć lat temu był zakochanym po uszy idiotą. Prze-

łknął dumę i błagał ją, by została. Gdy odmówiła i nie przerwała pakowania, posunął się do gróźb i przejawów wściekłości. Ale nic nie poskutkowało. Tak czy owak go zostawiła. Omal nie pojechał za nią do San Antonio, ale resztki dumy nie pozwoliły mu zrobić z siebie jeszcze większego głupca. Podobnie jak teraz duma zatrzymała go w miejscu. Duma i fakt, że nie był już takim zadurczonym idiotą jak kiedyś.

Ale nawet duma nie mogła go powstrzymać od śledzenia jej wzrokiem, kiedy szła przez salę. I duma nie miała nic wspólnego z gwałtownym skurczem żołądka, gdy zobaczył, że znów podchodzi do Ricky'ego. Rozdrażniony ruszył do baru.

- Czym mogę służyć, szeryfie?

Justin spojrzął spod oka na rudą barmankę, w której rozpoznał jedną z kelnerek z klubu golfowego.

- Erica, o ile się nie mylę?

- Tak, ma pan rację. Erica Clawson. - Obdarzyła go uśmiechem, nieco zbyt przesłodzonym jak na jego gust. W niczym nie przypomina ciepłego uśmiechu Angeli, pomyślał i skarcił się natychmiast, że znów o niej myśli.

- Masz tam coś oprócz wody sodowej i wina, Erico?

- A na co miałby pan ochotę? - spytała, przechylając zalotnie głowę.

- Whisky, bez wody - rzucił, ignorując wyraźną zachętę do flirtu. Nie był zainteresowany propozycją, a poza tym doszły go słuchy, że słodka jak cukierek panna Clawson dotrzymuje ostatnio towarzystwa Frankowi Del Brio.

- Proszę uprzejmie. - Podsunęła mu szklanę z lekko zawiedzioną miną.

- Dzięki - mruknął, wziął whisky i odwrócił się tyłem. Pociągnął długi łyk, czując przyjemne palenie w gardle i ciepło rozlewające się w żołądku. Jego spojrzenie niczym radar wyszukało Angelę. Nadal stała z Rickym, głowy mieli pochylone ku sobie i byli bez reszty pochłonięci rozmową. Justin zacisnął rękę na szklance, żałując, że to nie gardło Ricky'ego. Zirytowany swoją reakcją, trzasnął pustą szklanką o bar.

- Jeszcze raz to samo?

- Nalej.

Kiedy podnosił szklanę do ust, zobaczył, że Ricky z Angelą zmierzają do wyjścia. W wyobraźni 'tychmiast ujrzał, jak siadają obok siebie w samochodzie, a on obejmuje ją i pochyla się, by ją pocałować.

Z tym obrazem przed oczami gwałtownie odstawił szklanę, wychlustując połowę zawartości na ladę, i ruszył za nimi, kiedy na jego ramieniu zacisnęła się silna męska ręka.

- Lepiej ochłoń najpierw, zanim za nią pójdziesz - powiedział Hawk Wainwright.

Justin przymrużył powieki, wbijając wzrok w pociemniałą od słońca twarz przyrodniego brata. Co prawda od dawna wiedział, że jego ojciec miał kiedyś romans z indiańską pięknoscią, którego owocem był Hawk, ale ich więzy krwi dopiero ostatnio doczekały się oficjalnego potwierdzenia. Stosunki między braćmi nadal były dość luźne, a stare rany jeszcze się nie zabiłiżyły. Niemniej Justin był w tej chwili zbyt rozdrażniony, by przebierać w słowach.



- Czy to jakaś indiańska sztuczka? Wiesz, co człowiek ma w głowie?

Hawk uśmiechnął się, co, jak sobie Justin uświadomił, było u niego rzadkością.

- Nie tyle sztuczka, ile obserwacja.

- Więc musisz być nadzwyczajnie spostrzegawczy - zauważył z sarkazmem Justin, sięgając po szklanke i proponując mu drinka.

Hawk odmówił ruchem głowy i zaczął odciągać go od baru.

- Nie ma w tym nic nadzwyczajnego. Pamiętam, że kobieta, z której nie spuszczałeś wzroku, była kiedyś twoją żoną.

- Była to właściwe słowo. Jesteśmy rozwiedzeni od ponad pięciu lat.

- Nadal istnieje między wami silna więź.

- Nie taka, o jakiej myślisz - zapewnił go Justin. - Cokolwiek czuliśmy do siebie, skończyło się dawno temu.

- Kogo się starasz przekonać? Mnie czy siebie?

- Nikogo. A w ogóle znam miłsze zajęcia niż rozmowa o mojej byłej, więc lepiej skończmy ten temat.

- Jak sobie życzysz.

Czuając na sobie spokojny wzrok brata, Justin spytał:

- Co?

- Zastanawiam się tylko, czy uda ci się równie łatwo jak mnie uciszyć własne emocje.

- O czym ty mówisz?

- Mówię o zielonookiej bestii, która szarpie cię za serce na myśl o twojej kobiecie z innym mężczyzną.

- Ona już nie jest moją kobietą.
- Ale chciałbyś, żeby była. Mam rację?

Justin zacisnął zęby; nie miał ochoty odpowiadać na to pytanie nawet sobie.

- To nie takie proste.
- Ale też nie takie skomplikowane.
- Nie rozumiesz - mruknął Justin.

- Może rozumiem lepiej, niż ci się wydaje. W moich żyłach płynie nie tylko krew Apaczów, ale i Wainwrightów - wyjaśnił Hawk. - Wiem, co to znaczy pragnąć czegoś aż do bólu. I wiem, jak to jest, kiedy duma więzi w stalowych szponach naszą duszę i przemawia naszym językiem, zamiast dopuścić do głosu to, co jest tu! - Walnął się pięścią w serce.

Ale Justin nie chciał, by mu przypomniano, że Hawk większość życia marzył o akceptacji, o uznaniu go za syna Archy'ego Wainwrighta, a nie tylko za bękarta z nieprawego łoża, który był przyczyną rozvodu Archy'ego i Kate. Nawet teraz Justin czuł wstyd na myśl o bezdusznosci, z jaką ojciec potraktował Hawka. I żał do siebie, że nie zrobił więcej, by zasypać przepaść, która tak długo dzieliła Hawka od reszty Wainwrightów. Nie tylko Hawk stracił te lata, ale on i jego rodzina również.

- Mało brakowało, a z powodu dumy poświęciłbym to, co miałem najdroższego, czyli Jenny - dodał Hawk, mówiąc o dekoratorce wnętrz, która niedawno została jego żoną. - Nie rób tego samego błędu i nie pozwól, żeby duma zabrała ci to, na czym ci najbardziej zależy.

- Na pana miejscu nie piłabym tego - poradziła Audrey Lou Cox, kiedy Justin nazajutrz rano nalał sobie w pracy filiżankę kawy.

- Dlaczego? Dosypałaś arszeniku, żeby zająć mój stołek? - Mrugnął okiem do srogiej sekretarki, którą odziedziczył wraz z biurem szeryfa. Audrey, w nieokreślonym wieku między pięćdziesiątką a osiemdziesiątką, od przeszło dwudziestu pięciu lat współpracowała wiernie z całym szeregiem szeryfów Mission Creek. - Nie musisz mnie truć, żeby dostać moją posadę. Wciąż ci powtarzam, że gdybyś wystartowała w wyborach, pobiłabyś mnie na głowę.

- Na miłość boską, a po co mi pańska posada?

- Mogłabyś nosić odznakę - podsunął Justin.

Surowej twarzy Audrey nie rozjaśnił nawet cień uśmiechu.

- Nie potrzebuję więcej biżuterii. Poza tym ktoś musi pilnować porządku w biurze, a pan włączy się od rana do nocy po całym okręgu.

- Co racja, to racja - przyznał Justin, wachając kawę.

- Podobno wczoraj na otwarciu tego nowego oddziału położniczego były tłumy gości.

- Tak, przyjechała chyba połowa naszego okręgu. Szkoda, że nie przyszałaś.

Audrey Lou prychnęła gniewnie.

- A po co miałabym spędzać wieczór, pogryzając miżerne, małe kanapeczki, pijąc rozwodniony poncz i słuchając rozwlekłych przemówień polityków, kiedy mogłam zjeść porządną, gorącą kolację, położyć nogi na stoliku do kawy i oglądać mój ulubiony serial kryminalny?

- Rzeczywiście. Kiedy tak na to spojrzeć, to nie miałam żadnego powodu.

Justin żałował, że sam nie darował sobie tej uroczystości. Nie spotkałby wtedy Angeli i może udałoby mu się trochę przespać. A tymczasem prawie nie zmrużył oka. Zasepiony wbił wzrok w czarną zawartość filiżanki.

- Co ci się nie podoba w tej kawie?

- Ten chłopak, którego pan zaangażował, zrobił ją jakąś godzinę temu i wsypał tyle łyżek, że starczyłoby na sześć kubków.

- Za mocna, tak?

- Ani mi się śniło próbować. Czekałam na pierwszą wolną chwilę, żeby wylać wszystko do zlewu, a potem zaparzyć nową. Ale skoro już pan jest, sam się pan tym może zająć. Ja mam co robić. - Z tymi słowami odwróciła się i wyszła z małej kuchni.

Justin, spragniony kofeiny, upił długi łyk. I niemal się zakrztusił. Audrey Lou ma rację. Lubił mocną, czarną kawę, ale niekoniecznie ciec, która mogła uchodzić za smołę. Zabrał się do nastawiania ekspresu od nowa. Poprzedniego wieczoru, po pogawędce z Hawkiem, jeździł bez celu po mieście i myślał o tym, co mu powiedział przyrodni brat. Jego słowa o dumie blisko dotykały prawdy. Zbyt blisko.

Kiedy Angela go zostawiła, tęsknił tak bardzo, że nie raz, nie dwa chciał za nią pojechać - ale duma mu na to nie pozwoliła. Hawk trafnie wyczuł też targające nim emocje. Rzeczywiście, widząc Angelę z Rickim poczuł zazdrość. I to zazdrość sprawiła, że potraktował ją tak nieuprzejmie.

Patrząc na kapiące z ekspresu kropelki kawy, skrzywił się, przypominając sobie, jak odwiedził oba hotele w mieście, chcąc ją przeprosić za swoje zachowanie. Ale Angeli nie było w żadnym z nich. Wrócił do siebie na rancho, zastanawiając się, czy odjechała do San Antonio, czy spędza noc z Rickym. I właśnie ta myśl nie pozwoliła mu zasnąć. Gdzieś nad ranem zdrzemnął się chwilę, tylko po to, by ujrzeć ją we śnie. Jak patrzyła na niego w dniu ślubu w małym kościółku, gdy przyrzekała mu miłość. Jak słodko i nieśmiało uśmiechała się, kiedy budził ją pocałunkiem. Jak szeptała jego imię, kiedy się kochali...

Przesunął ręką po twarzy. Nic dziwnego, że obudził się z dotkliwym bólem głowy i palącym uczuciem pożądania do byłej żony.

- Szeryfie, burmistrz na linii, a pańska siostra Rose chce, żeby pan zadzwonił. Chodzi o jakąś proszoną kolację! - krzyknęła Audrey Lou.

- Dzięki - mruknął Justin i zapominając o kawie, skierował się do gabinetu.

Godzinę później, gdy odłożył słuchawkę, głowa nadal pękała mu z bólu. Nie wiedział, czy zawdzięcza to bezsennej nocy, czy nawałowi pracy. Masując ręką kark, usiadł i wbił wzrok w stos papierów i wiadomości pokrywających biurko.

Chyba nadszedł wreszcie czas na kawę, uznał. Nalał sobie kubek niezbyt już świeżego naparu, wrócił do biurka i zaczął przeglądać niezliczone raporty, teczki i wiadomości. Jak na okrąg stosunkowo niewielki według teksańskich standardów, w Mission Creek rozegrało się

ostatnio wyjątkowo wiele burzliwych wydarzeń, pomyślał, segregując pękające od raportów teczki ze sprawami w toku.

Otworzył jedną z nich, dotyczącą porzuconego dziecka płci żeńskiej imieniem Lena, które w zeszłym roku znaleziono na polu golfowym przy klubie. Była to ta sama dziewczynka, którą później porwano i dotąd nie znaleziono. Podniósł do oczu zdjęcie uśmiechniętego maleństwa, które Josie Carson zrobiła na parę dni przed porwaniem, i przesunął czubkiem palca po drobnej twarzyczce. Znowu poczuł bolesne ukłucie w piersi, kiedy pomyślał o tym małym aniołku odebranych Carsonom. Wraz z bólem przyszła frustracja i wściekłość. Wściekłość na tego, kto ją porwał i na siebie samego, że dotąd jej nie znalazł. Z gniewnym pomrukiem odłożył zdjęcie, mówiąc sobie, że jako szeryf nie powinien kierować się emocjami. Złość i wzburzenie nic mu nie pomogą. Tylko umiejętności zawodowe i bezwzględna determinacja doprowadzą go do celu.

Znajdzie tę małą, obiecał sobie. Musi ją znaleźć. Zwłaszcza że nie wygląda na to, aby mógł liczyć na agentów FBI. Jeśli już, to bardziej mu przeszkadzali, niż pomagali.

Przeglądając teczkę, rzucił okiem na testy DNA, które zrobiono wybranym członkom klubu golfowego, i na końcowy wynik, stwierdzający, że ojcem dziecka jest Luke Callaghan. Nie umiał sobie nawet wyobrazić, jak Luke musi się czuć. Wrócił do domu z jakiejś zagranicznej podróży służbowej, podczas której stracił wzrok, i jakby tego było mało, odkrył, że nie tylko ma córkę, o której nic nie wiedział, ale że ta córka została porwana.

Jednak Justin nadal nie potrafił pojąć, jakim cudem Luke może być ojcem tego dziecka i nie wiedzieć, kto jest matką. Potarł ręką brodę. Gdyby to był ktoś inny, mógłby przysiąc, że kłamie. Ale nie Luke. Nie wątpił ani na chwilę, że Luke mówi prawdę.

Przez następne dwadzieścia minut odbierał telefony, nadal przerzucając materiały na temat porwania Leny. I znów więcej miał pytań niż odpowiedzi. Zamknął teczkę, wziął ze stosu następną i westchnął, widząc napis: „Bridges, Carl - zabójstwo”. Nie musiał jej nawet otwierać, bo znał szczegóły tej sprawy na pamięć. Fakt, że pozostała nie rozwiązana, gnębił go niemal tak samo jak porwanie Leny. Zapisał sobie, by wieczorem zadzwonić do Dylana Bridgesa, i odebrał dzwoniący telefon.

Po skończonej rozmowie sięgnął po kolejną teczkę, najstarszą i najgrubszą, bo zawierała materiały na temat przestępczej rodziny Mercadów. Od śmierci Carmine'a Mercada osiem miesięcy temu i oddania władzy w organizacji Frankowi Del Brio, Justin nie mógł pozbyć się wrażenia, że coś się tam szykuje. Johnny Mercado zachowywał się ostatnio dziwnie. Świadczyła o tym choćby scena, jaka zeszłego wieczoru rozegrała się między nim a Del Briem. Ale to nie wszystko. Nagłe ożywienie staro, coś w jego oczach nie dawało Justinowi spokoju. Może teraz, kiedy Ricky wrócił do miasta, powinien jako szeryf złożyć mu wizytę, zapytać, co zaszło między ojcem a Frankiem, aby dać znać, że trzyma rękę na pulsie.

A co, jeśli Angela będzie z nim?

Justin zacisnął zęby i zamknął oczy, chcąc wymazać jej obraz z Rickym w łóżku.

- Szeryfie! - zawołała niecierpliwie Audrey Lou, stojąc w drzwiach. - Ogłuchł pan czy co? Bobby jest na linii. Mówi, że to pilne.

- Wainwright - rzucił Justin krótko do słuchawki.

- Niestety, mam złe wiadomości, szefie.

Właśnie tego mi trzeba, pomyślał Justin.

- Dobra, wal.

- Zgubiłem Del Bria.

Justin zaklął.

- Co się stało?

- Zmienił samochód.

- Mówiłem ci, żebyś nie spuszczał go z oka.

- I nie spuszczałem - przysięgł Bobby. - Pojechałem za nim dziś rano do firmy budowlanej braci, jak pan kazał. I jestem pewien, że to był on, kiedy stamtąd wyszedł. Nie opuszczałem go ani na chwilę na tych bocznych drogach za Mission Creek ani przez całe Goldenrod, nawet kiedy wjechał na drogę prywatną, aż do jego powrotu. I dopiero kiedy wysiadł z ciężarówki, okazało się, że to nie on. To nie był Del Brio. To był jakiś facet ubrany dokładnie tak samo i prowadzący identyczną ciężarówkę.

- Jeśli jechałeś za nim cały czas, to jak mógł dokonać zamiany?

- Jedyne rzecz, jaka mi przychodzi do głowy, to że ktoś umówiony czekał na niego za jednym z tych zakrętów. Przysięgam, że tylko wtedy na chwilę traciłem go z oczu.

Starając się pohamować irytację, Justin przetarł ręką czoło. Kazał śledzić Del Bria po jego spięciu z Johnnym zeszłego wieczoru - po części dlatego, że nie chciał wy-



buchu wojny na pełną skalę między rodziną Mercadów a ludźmi Del Bria, a po części dlatego, że doszły go słuchy o przygotowaniach do dużej akcji.

- Wiem, że zawałam sprawę. Przepraszam, szeryfie.

- Nie przejmuj się - powiedział chłopakowi. - • To się zdarza nawet najlepszym. Del Brio nie doszedł do władzy z powodu swojego intelektu. Po prostu ma instykt kota. Musiał zauważyć, że go śledzisz. Ciekawe tylko, dokąd jechał, skoro tak mu zależało, żeby się ciebie pozbyć.

- Mam spróbować znów go namierzyć?

- Nie. Czeka nas mnóstwo roboty. Nie możemy poświęcić więcej czasu na zabawę z takimi typami jak Frank. Wracaj do biura. Telefon dzwoni całe rano, a robota papierkowa mnoży się szybciej niż króliki.

- Szefie, jeszcze coś powinien pan wiedzieć.

Justin wstrzymał oddech, czując, że to nic dobrego.

- Tak?

- Nie tylko ja śledziłem Del Bria. Jechał za nim też Johnny Mercado.

Justin zmarszczył brwi, zły, że przecucie go nie myliło. Znosi się na jakąś awanturę między tymi dwoma, a to może tylko oznaczać kłopoty.

- Tego się obawiałem - mruknął.

- Myśli pan, że Johnny chce mu wydać walkę o kontrolę nad rodziną?

- Nie. - Przynajmniej taką miał nadzieję, ponieważ Johnny, mimo swego obecnego animuszu, nie ma szans w starciu z kimś tak bezwzględnym jak Del Brio. Co innego jego syn, Ricky. - Ale coś wisi w powietrzu i mam zamiar dowiedzieć się co.

- Chce pan zobaczyć się z Johnnym? Pociągnąć go jeszcze raz za język?

- Nie. Stary nie chce mówić. Miałem w planie pogadać później z Rickym, ale teraz myślę, że złożę mu wizytę od razu. Do zobaczenia.

Odłożył słuchawkę i wyszedł z gabinetu. Chwyając kapelusz, zatrzymał się przed biurkiem Audrey Lou.

- Bobby już tu jedzie, a ja muszę wyjść. Pełń honory domu, dopóki nie wrócę.

Sekretarka nawet nie mrugnęła okiem.

- Co mam powiedzieć pańskiej siostrze? Rose dzwoniła już dwa razy.

- Powiedz jej, że oddzwonię, kiedy wrócę.

Ale kiedy wrócił, nie zastałszy ani Ricky'ego, ani jego ojca, Audrey Lou obsługiwała dwie linie jednocześnie, a Bobby wysłuchiwał cotygodniowej skargi pani Elkinson na jurnego byka z sąsiedztwa, który nie daje spokoju jej krowom. Nie chcąc brać w tym udziału, sięgnął po kartkę ze spisem zostawionych dla niego wiadomości telefonicznych i skierował się do gabinetu.

- Właśnie dzwoniło z biura Dylana Bridgesa! - zawołała za nim sekretarka.

Justin podniósł głowę znad kartki.

- Jest u siebie?

- Nie. Dzwonił jego asystent, że Dylan będzie zajęty do późnego popołudnia i chciał wiedzieć, czy może zadzwonić do pana wieczorem do domu. Powiedziałam, że nie widzę przeciwwskazań, skoro i tak nic pan innego nie robi, tylko pracuje i śpi.

Justin zignorował jej przytyk dotyczący braku życia osobistego.

- Było coś jeszcze?

- Nic oprócz tego, że ma pan gościa. Zaprowadziłam ją do pańskiego gabinetu.

- A niech to! Już tu jest? - spytał Justin, pewien, że to jego młodsza siostra.

Owszem, zadzwonił do niej z samochodu i zgodził się spotkać z nią w biurze, ale dopiero za godzinę. Najwyraźniej Rose postanowiła nie czekać. Co było do przewidzenia, zważywszy na jej samowolne poczynania przez cały zeszły rok - poczynając od jej ucieczki do Nowego Jorku do ciotki Beth i powrotu z szokującą wiadomością, że poślubiła ni mniej, ni więcej tylko Matta Carsona i spodziewa się jego dziecka. Choć ich ślub nie zachwyił ani Wainwrightów, ani Carsonów, przedwczesny poród i zagrożenie życia zarówno matki, jak i noworodka nie tylko wprawiły wszystkich w panikę, ale złagodziły nieco wzajemną wrogość obu rodzin. Niemniej Rose nie zadowolili się wymuszonym rozejmem. Teraz, gdy niebezpieczeństwo minęło, ta nieznośna kobieta uparła się zakończyć waśń dzielącą oba rody od siedemdziesięciu sześciu lat. I z jakichś powodów ubzdurała sobie, że to on ma być głównym negocjatorem w jej pokojowych planach.

- Wiedział pan, że ma tu przyjść?

- Jasne. Rozmawiałem z nią jakieś dwadzieścia minut temu i powiedziałem, żeby wpadła. Oczywiście prosiłem, żeby dała mi godzinę na załatwienie najpilniejszych telefonów, ale pewno to jej umknęło - rzekł Justin

zgrzyźliwie, choć w gruncie *rzeczy* nie był zły. Kochał siostrę i cieszył się na spotkanie z siostrzeńcem.

- Mógłby pan mnie uprzedzić, że się tu zjawi - prychnęła Audrey Lou. - I ona też mogłaby powiedzieć, że pan jej oczekuje, zamiast mówić, że musi się z panem spotkać i jest gotowa poczekać.

- Pewno była przekonana, że wiesz - starał się ją udobruchać, nie chcąc, aby Audrey Lou była zła na Rose.

- Wzięła ze sobą dziecko?

- Chce mi pan powiedzieć, że ona ma dziecko?

Justin zmarszczył brwi. Nie wygląda na to, aby to jego siostra Rose czekała w gabinecie, bo całe Mission Creek i pół Teksasu wiedziało o narodzinach Wayne'a Matthew Carsona i walce dziecka i matki o życie. To groźba ich utraty skłoniła Archy'ego Wainwrighta do naprawy stosunków z Carsonami, Hawkiem, a nawet była żoną, Kate. Z tego, co Justin zdążył zauważyć, jego rodzice byli na najlepszej drodze do pogodzenia się - po trzydziestu latach od rozwodu.

- Nie powiedziała mi ani słowa o dziecku - naburmuszyła się Audrey Lou.

- Posłuchaj, zacznijmy od nowa. Jak rozumiem, to nie Rose czeka na mnie w gabinecie?

Audrey Lou zamrugała. Jej duże brązowe oczy powiększone przez soczewki okularów przypominały oczy sowy.

- Kto tu mówił o Rose?

- Nikt. Zaszło nieporozumienie. Więc kto...

Zadzwoił telefon i sekretarka chwyciła słuchawkę.

- Biuro szeryfa, Audrey Lou przy telefonie.

Justin modlił się o cierpliwość, ale ledwo skończyła rozmawiać, telefon zadzwonił ponownie. Tym razem ubiegł ją i sam go odebrał.

- Biuro szeryfa, proszę chwilę poczekać. - Nacisnął guzik i pochylił się nad nią. - A więc kto jest w moim gabinecie?

Kobieta zmierzyła go tak surowym wzrokiem, że poczuł się jak niegrzeczny uczeń, który powinien przeprosić za złe zachowanie, a nie jak szeryf okręgowy.

- Przecież mówił pan, że jej oczekuje - prychnęła.
- Audrey Lou...
- To pańska żona.

scandalous

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Była żona - poprawił ją Justin. - Jesteśmy rozwie-  
dzeni.

Angela zeszywniała na dźwięk jego głosu tuż za drzwiami. Mimo bezsennej nocy i reprimendy, jaką dała sobie dziś rano, teraz była równie spięta na myśl o pracy z Justinem, jak wtedy, gdy zgodziła się wziąć to zadanie. Ale nawet gdyby udało jej się przekonać FBI i szefa policji, by zwolnili ją z tej sprawy, sumienie i tak nie pozwoliłoby jej odejść. A to znaczy, że musi stawić czoło Justinowi i starać się go przekonać, że nie oni dwoje są tu ważni, ale dobro małej dziewczynki.

Odwróciła się od okna, patrząc, jak Justin wkracza do pokoju tym samym zdecydowanym krokiem, jaki od pierwszej chwili zwrócił jej uwagę. Jego pewność siebie zawsze ją fascynowała. Może dlatego, że sama w dzieciństwie, a później w małżeństwie, czuła się tak niepewnie. Dopiero w ciągu ostatnich paru lat zaczęła nabierać odwagi.

Nie, myliła się w swoich spostrzeżeniach uczynionych zeszłego wieczoru. Upływ czasu w niczym Justinowi nie zaszkodził. Wręcz przeciwnie - był jeszcze przystojniejszy w mundurze szeryfa niż w eleganckim garnitu-

rze. W srebrnej odznace przypiętej do koszuli odbijało się światło lampy. Ze służbowym rewolwerem u boku i kapeluszem w rękę wyglądał, jakby zszedł ze stron jakiegoś kolorowego magazynu ze zdjęciami ukazującymi niezłomnych stróżów prawa z Dzikiego Zachodu. Łącznie z nieprzystępnym wyrazem twarzy. Była ciekawa, czy ten grymas na ustach spowodowała jej obecność, czy też to, że Audrey Lou nazwała ją jego żoną. Zapewne jedno i drugie, uznała.

- Wierz mi lub nie, ale próbowałam wyjaśnić, że jestem twoją byłą żoną - oznajmiła. - I prawdę mówiąc, byłam zdumiona, że pani Cox w ogóle mnie pamięta.

- Audrey Lou ma pamięć jak komputer - poinformował ją Justin, podchodząc do biurka. - Ta kobieta nie zapomina niczego o naszych mieszkańcach. I niewiele dzieje się w tym mieście, o czym by nie wiedziała.

Angela uśmiechnęła się, uprzytomniając sobie, że wszyscy tu wszystko o sobie wiedzą.

- Chyba już zapomniałam, jakie to małe miasto.

- Nie takie małe. Ale to pewno zależy od danej osoby i jej oczekiwań.

Wiedziała, że to przytyk pod jej adresem za to, że wolała wyjechać do San Antonio, zamiast zostać w Mission Creek i próbować ratować ich małżeństwo. Ale skoro Justin już pięć lat temu nie potrafił zrozumieć, że ich problemy nie mają nic wspólnego z robieniem kariery, tylko z brakiem porozumienia, to nie warto po raz kolejny przytaczać powodów jej wyjazdu. Postanowiwszy puścić tę uwagę mimo uszu, powiedziała:

- No cóż, przepraszam za zamieszanie i kłopot.  
- Zamieszanie to moja wina. Myślałem, że jest tu Rose - wyjaśnił, rzucając kapelusz na pokryty papierami stół. - A co do kłopotu, to drobiazg.

- Cieszę się. To znaczy, że nie sprawiłam ci kłopotu - dodała zdenerwowana. - Ale pewno powinnam była zadbać, żeby to wyjaśnić pani Cox.

- Nic jej nie trzeba wyjaśniać, ona wszystko dobrze wie. Ale czy rozwiedlibyśmy się pięć czy pięćdziesiąt lat temu, Audrey Lou nie zrobiłoby to różnicy. Jej zdaniem jesteś nadal moją żoną.

- To znaczy, że jest przeciwniczką rozwodów?

Machnął ręką.

- To jakbyś spytała, czy woda jest mokra. Ta kobieta uważa, że małżeństwo kończy się dopiero, kiedy jedno z małżonków umiera. Według niej „póki śmierć nas nie rozłączy” znaczy właśnie to. A ponieważ sama była żoną jednego mężczyzny przez przeszło czterdzieści lat, moge ją zrozumieć.

- Zapewne - przyznała Angela, czując się coraz bardziej niezręcznie. - Para, która spędza razem życie, to wzruszający obrazek.

- To zależy od tej pary i od tego, czy ich małżeństwo miało szansę. W naszym przypadku tak nie było.

Choć nie dodał „przez ciebie”, te słowa zawisły w powietrzu. Zmieszana, wbiła wzrok w splecione dłonie. Już dawno wzięła na siebie winę za rozpad ich związku. Patrząc na to teraz, widziała jasno, że od początku byli skazani na porażkę. Jak mogło być inaczej? Nawet bez dodatkowych obciążeń, spowodowanych zastrzeżenia-



mi jego rodziny i jej niemożnością zajścia w ciążę, to małżeństwo już na starcie miało na sobie napis „błąd”. Ktoś taki jak ona nie nadawał się na żonę, a zwłaszcza żonę mężczyzny takiego jak Justin. Lecz choć w głębi duszy zdawała sobie z tego sprawę, zaślepiona miłością nie umiała odmówić, gdy poprosił ją o rękę. I ponieważ była egoistką, wyszła za niego, unieszczęśliwiając ich oboje.

Odsuwając smutne myśli, podniosła wzrok i zobaczyła, że Justin się w nią wpatruje. I jak to często bywało w ich małżeństwie, te chłodne zielone oczy niczym nie zdradzały jego myśli. Coraz bardziej zestresowana uznała, że czas z tym skończyć i wyjawić mu powód swojej wizyty.

- Justin, ja...
- Słuchaj, Angela...

Oboje zaśmiali się krótko. Napięcie nieco opadło i Angela westchnęła z ulgą. Wiedziała, że tylko opóźnia wybuch, który jej nowina niewątpliwie spowoduje, teraz jednak odezwała się uprzejmie:

- Dalej. Mów pierwszy.
- Chciałem tylko powiedzieć, że zważywszy na to, jak się skończyło nasze wczorajsze spotkanie, jestem zdumiony, że cię tu widzę.

- Wiem, że powinnam była najpierw zadzwonić. Ale prawdę mówiąc, bałam się, że nie zechcesz się umówić. Więc postanowiłam zaryzykować i przyjść bez zapowiedzenia.

Na jego ostro zarysowanych policzkach pokazał się lekki rumieniec.

- No tak, właściwie trudno ci się dziwić. Nie popisałem się wczoraj. Jak cię zobaczyłem... No cóż, mocno mnie to zaskoczyło. Byłem wytracony z równowagi.

Nie wierzyła własnym uszom. Takiego dumnego i upartego mężczyznę jak Justin przyznanie się do winy musi dużo kosztować. Otworzyła usta i znów je zamknęła, nie wiedząc, co powiedzieć.

- W każdym razie chciałem cię przeprosić za moje wczorajsze zachowanie - dokończył.

- Przyjmuję przeprosiny - wykrztusiła.

- Zrobiłbym to wcześniej, ale nie mogłem cię znaleźć w żadnym hotelu.

- Nie zatrzymałam się w hotelu.

- Tak też myślałem - rzucił z rozdrażnieniem. - Nie sądzę też, żebyś wróciła na noc do San Antonio i przyjechała tu dziś rano z powrotem?

- Oczywiście, że nie.

Zacisnął usta, słysząc tę odpowiedź, ale jej nie skomentował. Atmosfera napięcia wróciła równie szybko, jak przedtem uleciała. Angela po raz kolejny żałowała swojej decyzji.

- Mogę? - spytała, podchodząc do krzesła.

- Nie krępuj się - odparł i sam usiadł w fotelu obrotowym za zniszczonym mahoniowym biurkiem.

Próbując utorować drogę dla bomby, którą miała za chwilę spuścić, powiedziała:

- Wierz mi lub nie, ale zdecydowałam się iść na to przyjęcie dopiero w ostatniej chwili. W przeciwnym razie zadzwoniłabym i uprzedziła cię, że tam będę.

- Jak wczoraj zauważyłaś, nie jestem właścicielem

Mission Creek, a ty nie jesteś już moją żoną. To nie moja sprawa, gdzie idziesz i z kim.

Ta chłodna uwaga nieco ją zmroziła.

- To prawda. Ale biorąc pod uwagę nasze wzajemne stosunki, byłoby uprzejmiej powiadomić cię o moich planach. Przepraszam, że tego nie zrobiłam.

- Doskonale. A teraz, kiedy oboje już się przeprosiliśmy, bądź łaskawa mi wybaczyć, ale muszę wracać do pracy. - Nie czekając na odpowiedź, sięgnął do stosu poczty. - Wychodząc, zostaw otwarte drzwi.

Sposób, w jaki ją odprawił, zdumiał Angelę jeszcze bardziej, niż zirykował.

- Chyba sobie nie wyobrażasz, że przyszedłam tu, bo chciałam cię przeprosić albo usłyszeć twoje przeprosiny?

- Nic sobie nie wyobrażam. A już najmniej to, o czym mielibyśmy rozmawiać. I naprawdę muszę wracać do pracy.

- Najwyraźniej uważając sprawę za skończoną, zaczął znów grzebać w papierach.

Rozżłoszczona jego arogancją, zerwała się na nogi.

- Nie jesteś ani trochę ciekawy, po co tu przyszedłam?

- Nieszczególnie. - Nawet nie podniósł wzroku.

Cierpliwość Angeli się skończyła. Podeszła do biurka i oparła ręce na blacie.

- Do cholery, Wainwright, popatrz na mnie!

Wolno podniósł na nią oczy. I płonący w nich żar na chwilę odebrał jej dech.

- Dobrze, Mason. Patrę.

Puls jej podskoczył. Zaczęło jej szumieć w głowie i nie mogła sobie przypomnieć, jakimi słowami chciała mu oznajmić swoją nowinę.

- Choć lubię na ciebie patrzeć, Angel, jestem zajęty. Więc jeśli masz mi coś do powiedzenia, to mów.

Serce Angeli skurczyło się boleśnie, kiedy użył pieśczośliwego zdrobnienia, którym ją ochrzcił na początku ich znajomości. Otworzyła usta, ale nie mogła wydobyć dźwięku przez zaciśnięte gardło, więc znów je zamknęła. Nie wolno jej teraz myśleć o przeszłości.

- Powiesz mi, dlaczego jesteś taka spięta? Czy mam zgadnąć?

Przełknęła ślinę, starając się zebrać myśli. Ale zanim zdążyła odpowiedzieć, odwrócił się na pięcie i podszedł do okna, po czym wrócił i stanął nad nią.

- Skoro zapomniałaś języka w gębie, to może ja ci powiem, po co tu przyszłaś - zaczął z pociemniałą twarzą. - Myślę, że przyszłaś tu wziąć mały rewanż.

- Rewanż?

- Tak, rewanż. Nie chciałem się zgodzić na rozwód, więc postanowiłaś się odegrać, afiszując się z Rickym Mercado przede mną i całym miastem. No i udało się. Nerwy mnie poniosły, kiedy was zobaczyłem. Ale to było wczoraj. Dziś to nie zadziała. Nie będziesz mną manipulować przy pomocy Mercada.

- Naprawdę tak uważasz? Że mogłabym to robić? Jego oczy ciskały błyskawice.

- A nie robisz? Masz zamiar stać tu i zaprzeczać, że chciałaś przytrzeć mi nosa faktem, że śpisz z Rickym?

Angela zaniemówiła. Wprawdzie Justin nigdy nie pochwalał ani nie rozumiał jej przyjaźni z Rickym, ale zawsze sądziła, że przyczyną są ciemne interesy rodziny Mercadów i powiązania Ricky'ego z organizacją przestę-

pczą. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że Justin może widzieć w nim rywala. Patrząc na mężczyznę, któremu przed laty oddała serce, zastanawiała się, jak mogła być tak ślepa.

- Jesteś o niego zazdrosny - mruknęła bardziej do siebie niż do Justina. To nie miało żadnego sensu, zwłaszcza teraz, kiedy jasno stwierdził, że nie chce mieć z nią nic wspólnego.

- Nic podobnego! - Przeczesał nerwowo ręką włosy i znów podszedł do okna. - Po prostu nie chcę, żebyś się wiązała z takim typem jak on.

- Mylisz się. Ricky i ja... - Urwała i wyjaśniła bez ogródek: - Wcale ze sobą nie śpimy, Justin.

Odwrócił się na pięcie i znów przeszył ją spojrzeniem.

- Chcesz, żebym w to uwierzył, kiedy wiem aż za dobrze, że nie zatrzymałaś się w hotelu?

- Myśl sobie, co chcesz - odparła, próbując sama siebie przekonać, że nic jej to nie obchodzi. - Ale nie spędziłam nocy z Rickym. Spędziłam ją we własnym łóżku.

Justin przymrużył oczy.

- To ciekawe, skoro sama stwierdziłaś, że nie wracałaś do San Antonio.

- Ale wróciłam do mojego mieszkania. Czy też raczej do mojego nowego mieszkania, które wynajmuję obok Goldenrod i w którym spędziłam noc we własnym łóżku, sama.

Justin oderwał się od okna i podszedł do niej.

- Kłamiesz.

- Czemu miałabym kłamać? Poza tym dość łatwo to sprawdzić. Wprowadziłam się tam dwa dni temu.

- Po co? - Spojrzał na nią badawczo.  
- Bo nie chciałam mieszkać na walizkach podczas pracy.

Justin nie wierzył własnym uszom.

- Pracy? Jakiej pracy?

- Mam za zadanie znaleźć dziecko porwane z rancza Carsonów. FBI mówi, że proszono o moją pomoc.

- Bzdura! - wrzasnął Justin. - Ja na pewno o to nie prosiłem, a gdyby zrobił to ktoś inny z Lone Star County, to bym wiedział.

- Niemniej ktoś o to prosił - odparła Angela, przypominając sobie swoją rozmowę z agentem **FBI** i konsternację, że nikt nie uprzedził o niczym Justina.

Justin chwycił za telefon.

- Audrey Lou, daj mi naszego łącznika z FBI. Mi-giem. - Trzasnął słuchawką i dodał: - Porozmawiam z Biurem i powiem, żeby cię odwołali.

- Nie chcę być odwołana.

- Nie obraż się, Mason, ale nie potrzebuję twojej pomocy.

- Nie obrażam się, Wainwright, ale chyba jej potrzebujesz. Podobnie jak **FBI**. Jak rozumiem, ta mała została uprowadzona prawie trzy miesiące temu. Oboje wiemy, że z każdym dniem szanse na jej znalezienie maleją.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Więc może kiedy przestaniesz się na mnie złościć, zrozumiesz, że niewiele dotąd wskórałeś. Mogę ci pomóc, **Justin**. Możemy nawzajem sobie pomóc.

- Wolę pracować sam.

Ta odmowa zapiekła ją jak policzek. Ale miała zadanie do wykonania i nie mogła sobie pozwolić na luksus ucieczki i lizania ran.

- Rób, jak chcesz - powiedziała, biorąc torebkę. Zatrzymała się w drzwiach. - Ale czy ci się to podoba, czy nie, przydzielono mi tę sprawę. Wolałabym współdziałać z tobą, bo razem mielibyśmy większe szanse, lecz jeśli trzeba, mogę pracować sama. To już zależy od ciebie. Tak czy owak, nie wyjadę, póki nie znajdę tej dziewczynki.

- A gdzie chcesz jej szukać? W swoich proroczych snach?

Angela zeszywniała. W trakcie ich małżeństwa Justin omijał starannie ten temat lub przypisywał jej przeczucia kobiecej intuicji. I ponieważ wspomnienie szykan z dzieciństwa było tak bolesne, pozwalała mu na to. Ale teraz nie zamierzała kłusać uszu po sobie.

- Mam zamiar użyć wszystkich dostępnych mi środków, żeby znaleźć to dziecko, łącznie z moimi zdolnościami parapsychologicznymi. Umówiłam się jutro na wizytę u Flynta i Josie Carsonów i poprosiłam o kopię dokumentów FBI. Chcę obejrzeć także twoje materiały zebrane w tej sprawie.

Justin skoczył przez pokój i zatrzasnął jej drzwi przed nosem.

- Wyjaśnijmy coś sobie, Mason. To jest moje śledztwo. Moje.

- Wobec tego proponuję, żebyś pogadał sobie o tym z FBI, bo oni widzą to inaczej. A teraz zejdź mi z drogi - poprosiła spokojnie, sięgając do klamki.

Kiedy się nie ruszył, spojrzała na jego ściągniętą twarz, zobaczyła gniewnie zaciśnięte usta i mięsień drgający w policzku.

- Szukam tej małej od miesiący i wpadam w jedną ślepą uliczkę za drugą. Podobnie jak federalni. Myślisz, że skoro odniosłaś pewne sukcesy w tropieniu ofiar porwań, możesz wkroczyć tu sobie jakby nigdy nic i zażądać wydania moich materiałów operacyjnych? Że możesz przejąć moje śledztwo?

Angela westchnęła. Nie warto mu powtarzać, że to nie jego śledztwo, że oficjalnie leży ono w gestii FBI. Znała Justina dość dobrze, by wiedzieć, że kiedy raz przystąpił do śledztwa, nikomu by go nie oddał. Sam szef FBI nie zdołałby przemówić mu do rozumu. Nawet zgadzając się na kooperację, Justin i tak prowadziłyby dalej dochodzenie na własną rękę.

- Nie musi tak być. Zaproponowałam ci współpracę. Nadal jestem gotowa z tobą prowadzić tę sprawę.

- Jasne. Mam się jednoczyć z kobietą, która mnie rzuciła? I do tego namawiać Carsonów do pokładania wiary i nadziei w jakichś metafizycznych bzdurach?

Angela wzdrygnęła się. Ojciec zrobił z niej wyrzutka i chłostał ją bezlitośnie słowami i pasem, twierdząc, że siedzi w niej diabeł. Wiele lat minęło, nim nauczyła się trzymać język za zębami i nie mówić nikomu o swych wizjach. Jednak prędzej czy później zawsze coś się jej wymknęło, budząc jego gniew. Sądziła, że już nikt nie zdoła mocniej jej dopiec.

Myliła się. Drwiny Justina były równie ostre, równie bolesne jak pas Horacego Masona lata temu. Czując



w oczach piekące łzy, zamrugła gwałtownie, żeby się przed nim nie rozpląkać.

- Angel - szepnął miękko i wyciągnął rękę. - Ja...

- Nie dotykaj mnie - powiedziała twardo. I ponieważ czuła się bezbronna, ponieważ bała się, że lada chwila wybuchnie płaczem, otworzyła drzwi. - Muszę mieć kopie tych materiałów, Justin. Zostawię mój numer pani Cox. Niech zadzwoni do mnie, kiedy będą gotowe.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, wyszła szybko, nie oglądając się za siebie.

Zatrzymał samochód przy chodniku naprzeciwko mieszkania Angeli i zgasił silnik. Po wyłączeniu świateł siedział w ciemnościach, patrząc na dom, do którego wprowadziła się kilka dni wcześniej. Znajdował się na skraju Goldenrod i był jednym z tych szeregowców, które powstały tu w ciągu zeszłego roku. Miał sześć lokali, stosunkowo niedrogich i niewielkich jak na teksańskie standardy. Obok rosło parę mizernych drzewek, którym daleko było do stuletnich dębów na ranczu Wainwrightów. Justin musiał jednak przyznać, że rzędy azalii przed każdym segmentem robiły przyjemne wrażenie. To pewno ich bujne różowe kwiecie zwabiło tu Angelę. Zawsze miała słabość do kwiatów.

Zobaczył ją, jakby to było wczoraj, klęczącą na grządce w ogrodzie domu, który kupili w ostatnim roku swojego małżeństwa. Miała umazane ziemią policzki, a jej błękitne oczy błyszczały radością, gdy mówiła, jak pięknie będą kwitnąć tu azalie i wszystkie inne kwiaty na wiosnę. W tym czasie przysięgły, że zestarzeją się razem

w tym domu. Zaczęli już myśleć o dziecku i wyobrażał sobie gromadkę smyków, uganiającą się z psami wśród grządek. Ale ciężka zima zniszczyła azalie, a gdy nadeszła wiosna, Angeli już nie było. Zasepił się. Ciekawe czy para, której sprzedał dom, doczekała się kiedyś jakichś kwiatów zasadzonych przez nią, czy też pokryli ogród betonem i inaczej zagospodarowali przestrzeń.

Kiedy w pokoju na piętrze zapaliło się światło, otrząsnął się z melancholijnych wspomnień i skierował uwagę na okno. Zastony były zaciągnięte, ale na tyle cienkie, że widział na ich tle kobiece kształty. Co gorsza, kobieta się rozbierała.

Nie powinien na to patrzeć.

Jednak nie mógł oderwać wzroku od sylwetki Angeli, która rozpinająca bluzkę i zdejmowała spodnie. Kiedy wygięła się, rozpinając stanik, zaschło mu w gardle.

- Niech to wszyscy diabli!

Zacisnął ręce na kierownicy i czując przypływ pożądania, oparł na niej głowę, by ochłonać. Potem odchylił się do tyłu i wziął parę głębokich oddechów. Był trzydziestopięcioletnim mężczyzną, a nie napalonym nastolatkiem oglądającym striptiz. Poza tym ta kobieta jest jego żoną, a on szeryfem. I przyszedł tu służbowo.

Chwycił teczkę z siedzenia obok i szarpnął kłamkę. Żwir zachrząścił mu pod stopami, kiedy zdecydowanym krokiem ruszył przez uliczkę. Sądząc po ciemnych oknach w pozostałych mieszkaniach, sąsiedzi Angeli albo nie wracali przed dziewiątą, albo lokale te były puste. Podejrzewając to ostatnie, Justin zmarszczył brwi na myśl, że mieszka tu całkiem sama.

Niezbyt mądre posunięcie. Izolacja każdego naraża na większe niebezpieczeństwo, a kobietę tym bardziej. Nawet taką po szkoleniu policyjnym. A może zwłaszcza taką, bo znając Angelę, wiedział, że w sytuacji zagrożenia zechce sama dać sobie radę.

Ale to już nie jego problem, zdecydował. Podeszedł do drzwi i w tym momencie usłyszał muzykę. Natychmiast poznał country rock z najnowszej płyty Dixie Chicks. Mimo woli się uśmiechnął. Ich gusty muzyczne zawsze były podobne i do dziś nie spotkał kobiety, z którą byłby tak idealnie zgrany na parkiecie. Naciskając dzwonek, przypomniał sobie, jak potrafili na dźwięk piosenki z radia oderwać się od swoich zajęć, by potańczyć. Wystarczyło, że wziął ją za rękę, a zaczęli wirować w salonie, w sypialni, nawet w kuchni. I zwykle kończyło się to w łóżku. Czym prędzej odgonił te myśli i ponownie zadzwonił.

- Już idę! - usłyszał głos z głębi mieszkania.

Muzyka ucichła, zapaliło się więcej świateł i po chwili Angela stanęła w drzwiach.

- Justin? - spytała bez tchu.

Popatrzył na nią, obejmując jednym spojrzeniem każdy szczegół. Tenisówki. Wytarte szare spodnie od dresu. Goły pasek ciała w talii pod wystrzępioną brzydką koszulką z napisem „San Antonio Police Department”. Gołe ramiona w miejscu oderwanych rękawków. Zlepione ciemne włosy na czole i karku. Zaróżowione policzki. Nieufność w cudownych niebieskich oczach.

Nawet bez makijażu i szykownych fatałaszków była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. I na-

dal sam jej widok budził w nim palące pożądanie. Zły na siebie za swoją słabość, powiedział szorstko:

- Można by pomyśleć, że kobieta po akademii policyjnej będzie miała przynajmniej na tyle rozsądku, żeby sprawdzić, kto jest po drugiej stronie drzwi, zanim je otworzy.

Angela zacisnęła usta.

- Co prawda to nie twoja sprawa, ale popatrzyłam najpierw przez judasza.

Dopiero teraz Justin zauważył wizjer w drzwiach. Co tylko dobitnie świadczyło, że przy tej kobiecie traci głowę. Ta konstatacja nie poprawiła mu humoru ani nie zmieniła przekonania, że praca z nią nie jest najszcześniejszym pomysłem.

- Czyżbyś przyjechał tu o tej porze tylko po to, żeby mnie obrażać? Czy są jeszcze jakieś inne powody?

Jej uszczypliwość pomogła mu wziąć się w garść.

- Rozmawiałem z federalnymi.

Skrzyżowała ramiona na piersi, patrząc na niego spokojnie.

- I?

- Poinformowali mnie, że będziesz pracować samodzielnie i niezależnie, ale masz być z nimi w kontakcie.

- To prawda.

- Nie całkiem. Postanowiłem przyjąć twoją ofertę współpracy pod jednym warunkiem.

Uniosła brwi.

- Jakim?

- Żadne szczegóły sprawy nie trafiają do Ricky'ego Mercado ani nikogo z jego rodziny.

Angela westchnęła.

- Jak rozumiem, wiesz, że Ricky podejrzewa, że jego siostra Haley żyje, a ta dziewczynka jest jej dzieckiem.

- Obiło mi się coś o uszy, ale to na razie tylko plotki. Nie mam żadnych dowodów na ich potwierdzenie. I dopóki ich nie zdobędę, chcę, żeby rodzina Mercadów trzymała się od tego z daleka. A więc zgoda?

- Zgoda. Nie będę dzielić się żadnymi informacjami z Rickym. Jeszcze jakieś warunki?

- Nie. To wszystko.

- Powinnam chyba być ci wdzięczna, że nie starałeś się odsunąć mnie od tej sprawy - zauważyła, odprężając się nieco. - Kiedy wychodziłam z twojego biura, byłam pewna, że zechcesz użyć swoich wpływów, żeby się mnie pozbyć.

- Próbowałem - przyznał - ale zostałem przegłosowany. To Carsonowie i Luke Callaghan prosili o twój udział.

- Luke Callaghan?

- On jest ojcem dziecka.

- Myślałam... Wobec tego matka...

- Luke nie wie, kto jest matką. To była przygoda jednej nocy. Wszystko znajdziesz w tej teczce. Zrobiłem kopie wszystkich materiałów, jakie udało mi się dotychczas zebrać.

- Dzięki - powiedziała, biorąc od niego teczkę. - Ale pojechałabym po to do twojego biura. Nie musiałeś się fatygować - dodała miękko.

Wzruszył ramionami.

- Żadna fatyga. Pomyślałem sobie, że jest tu więcej szczegółów niż w dokumentach FBI, a na pewno chcesz jak najszybciej opracować portret psychologiczny porywacza, więc postanowiłem ci to podrzucić.

- Masz rację. Nie mogę się doczekać, żeby wziąć się do roboty. Jeszcze raz dzięki za tę teczkę.

Justin kiwnął głową.

- Cóż, robi się późno. Pójdę już, a ty wracaj do... do tego, co robiłaś, zanim przyszedłem.

Spojrzała na swój strój.

- Staralam się trochę poćwiczyć, ale wierz mi, z ulgą skorzystałam z okazji, żeby przestać - oświadczyła, a na jej ustach pokazał się cień uśmiechu. - Może wejdiesz? To znaczy, jeśli masz czas. Chętnie porozmawiałabym o tej sprawie.

Justin zawahał się.

- Znajdziesz odpowiedzi na wszystkie pytania w tych materiałach. - Wskazał oczami teczkę.

- Ale nie znajdę twoich hipotez na temat tego porwania.

Milczał, patrząc na nią nieufnie.

- Zawsze byłeś dobrym stróżem prawa, Justin, i dobrym znawcą ludzi. Głupotą byłoby nie skorzystać z twoich doświadczeń. Zdaję sobie sprawę, że nie jesteś przekonany do moich metod, ale wiem też, że pragniesz znaleźć tę małą nie mniej niż ja. Twoje spostrzeżenia pozwoliłyby mi zaoszczędzić trochę czasu i działać szybciej.

Zakłopotany wzmianką o jego lekceważącym stosunku do jej umiejętności, Justin potarł ręką kark.

- Słuchaj, jeśli chodzi o to, co mi się wymknęło w biurze...

Nagle ciemną ulicę przecięły światła reflektorów i przy sąsiednim podjeździe, dwa mieszkania dalej, zatrzymał się samochód. Justin zamilkł, patrząc na śmiejącą się parę, która z niego wysiadła i natychmiast połączyła się długim, gorącym pocałunkiem, który zdawał się trwać bez końca.

- To nowożeńcy - wyjaśniła Angela.

Tylko tego mi trzeba, pomyślał Justin, kiedy namiętny duet kontynuował pieszczoty, nie kwapiąc się przenieść do budynku. Podsycało to tylko erotyczne myśli, które nie dawały mu spokoju, odkąd znów ujrzął Angelę.

- Może skończymy tę rozmowę w środku - zaproponowała, gdy mężczyzna oparł kobietę o maskę samochodu i zaczął całować ją w szyję.

Justin, już bez słowa sprzeciwu, wszedł za nią do mieszkania, starając się nie wracać pamięcią do wczesnych dni ich własnego małżeństwa. Podobnie jak sąsiedzi Angeli, oni też nie byli w stanie oderwać się od siebie.

- Chcesz coś do picia? - spytała, wprowadzając go do salonu.

- Masz piwo?

- Niestety, nie. Ale mam wino. Albo mogę ci dać mrożoną herbatę.

- Poproszę herbatę.

- Nadal pijesz słodką i z cytryną?

- Tak. - Był zdumiony, że pamięta. Sądził, że postarała się wymazać z pamięci wszystko, co go dotyczy. Niemniej zrobiło mu się miło.

- Rozgość się - zachęciła go, wskazując na kanapę.
- Zaraz wracam.

Nie usiadł jednak, tylko rozejrzał się po pokoju. Był większy, niż początkowo przypuszczał. Ściany miał pomalowane na bezosobową biel, ale w rogach stały bujne, zielone rośliny, a szereg kolorowych obrazków ożywił salon barwnymi plamami. Przy zarzuconym książkami i zdjęciami stoliku stały dwa fotele i kanapa, a przed kominkiem leżał stos wielkich poduszek, stwarzając przytulny, ciepły nastrój. Angela mieszka tu zaledwie kilka dni, a już nadała wnętrzu domowy charakter.

- Proszę bardzo - powiedziała, wchodząc z tacą, na której stał dzbanek z herbatą, dwie szklanki i talerzyk z plasterkami cytryny.

- Pozwól, że ci pomogę - zaoferował się, wyjmując jej z rąk tacę i niosąc do stolika.

- Dzięki - odparła uprzejmie.

Idąc jej śladem, Justin usiadł. Niezręczna cisza, jaka zapadła, kiedy Angela nalewała herbatę, przypomniała mu wcześniejszą sytuację w biurze. Co gorsza, teraz byli sami w przytulnie oświetlonym mieszkaniu, a on nie mógł oderwać od niej wzroku. Chcąc jak najszybciej powiedzieć, co miał do powiedzenia i wyjść, zaczął:

- Jeśli chodzi o tamto... o te słowa o twoich snach... to wyszło inaczej, niż miałem na myśli.

- A więc uważasz, że te metafizyczne bzdury mogą nam jednak pomóc znaleźć dziecko?

Justin skrzywił się.

- Nie wkładaj mi w usta tego, czego nie mówiłem,



Mason. Ale to, że nie wierzę w zjawiska paranormalne, nie znaczy jeszcze, że nie uznaję twoich osiągnięć. Jesteś dobra w swoim fachu. Pewno najlepsza w kraju. Przepraszam, jeśli to zabrzmiało inaczej.

Uniosła brwi i obserwowała go znad szklanki.

- Dwukrotne przeprosiny w ciągu jednego dnia? To chyba rekord.

Justin poczuł płomień wstydu na skórze.

- Zwykle nie muszę przeproszać - odparł defensywnie. - I zwykle staram się nie obrażać ludzi. Zwłaszcza kobiet.

- To pewno moja wina - mruknęła z nieszczęśliwą miną. - To pewnie ja wyzwalam w tobie to, co najgorsze.

- Może oboje wyzwalamy w sobie to, co najgorsze.

- Może - zgodziła się, wbijając wzrok w szklankę, jakby szukała w niej odpowiedzi na zagadki życia.

Wyglądała tak bezradnie, tak samotnie, że miał ochotę wyciągnąć rękę, podnieść jej podbródek i przesunąć czubkiem palca po jej żałośnie wygiętych ustach. Łapiąc się na tych niebezpiecznych myślach, wstał gwałtownie i podszedł do kominka - byle dalej od Angeli. Dalej od pokusy. Milczał przez dłuższą chwilę, starając się opanować, po czym odwrócił się i przeszył ją gniewnym wzrokiem.

- Nic z tego nie będzie.

Przekrzywiła głowę, patrząc na niego ze zdumieniem.

- Z czego nic nie będzie?

- Z naszej współpracy. Za dużo między nami zaszło. Nie możemy teraz jakby nigdy nic pracować razem. -

Przesunął nerwowo ręką po włosach. - Czemu nie ułatwisz nam sytuacji, Angel? Zadzwoń do FBI i powiedz, że musisz zrezygnować.

- Nie mogę.

- Oczywiście, że możesz - nalegał z desperacją. - Nic cię tu nie trzyma. I nie zainwestowałaś jeszcze zbyt wiele czasu w tę sprawę. Nikt nie będzie mieć ci za złe, jeśli zmienisz zdanie.

- Nie masz pojęcia, o co prosisz. Nie mogę po prostu zwinąć manatków i wyjechać.

- Dlaczego?

- Bo gdzieś tam jest małe dziecko odebrana ludziom, których zna i kocha. Sam mówiłeś, że FBI jest w kropce i że nie było żadnego żądania okupu. Więc ktośkolwiek ją porwał, nie odda jej ot tak, po prostu. Ona mnie potrzebuje... Potrzebuje nas obojga, żeby ją znaleźć.

- Myślisz, że nie próbowałem? Ze cały czas nie próbuję? Nie było ani dnia, żebym nie wracał do tej sprawy, nie badał ponownie wszystkich szczegółów i wszystkich tropów. - Sfrustrowany i zły, że zdradził swoje emocje, odwrócił się i wbił wzrok w zimny kominek.

Usłyszał cichy szelest i głos Angeli za plecami.

- Wiem, że dołożyłeś wszelkich możliwych wysiłków, ale razem będzie nam łatwiej ją znaleźć. - Gdy nie odpowiadał, dodała: - Postaw się w miejscu Luke'a Callaghana. Przypuśćmy, że mamy dziecko, którego tak pragnęłaś. Jak byś się czuł, gdyby ktoś je porwał?

Nie był przygotowany na takie słowa. Od przeszło pięciu lat nie próbował już sobie nawet wyobrazić, jak

to jest być ojcem. W swoim zadufaniu uznał kiedyś, że nie ma nic prostszego, jak powiększyć rodzinę. Kłopoty, na jakie z Angelą natrafili, stały się głównym źródłem napięć i frustracji w ostatnim roku ich małżeństwa. Wizyty u specjalistów, leki hormonalne, metoda in vitro odebrały im całą radość i przyjemność z seksu, zostawiając ich oboje w poczuciu, że są nieudacznikami. Kiedy trzecia próba zapłodnienia in vitro zawiodła, Angelą odsunęła się od Justina i ciągu paru tygodni zniknęła z jego życia.

- Gdyby Lena była twoją córką, nie zrobiłbyś wszystkiego, nie użył wszelkich dostępnych środków, żeby ją odzyskać?

Justin odwrócił się i popatrzył w jej oczy.

- Wiesz, że tak.

- Więc użyj mnie.

Wiedział, że nie chciała, aby to zabrzmiało prowokująco, niemniej znów wbrew woli Justin poczuł przypływ pożądania. Do diabła, nie chciał pragnąć Angeli!

- Proszę cię, Justin - powiedziała, dotykając jego ramienia. - Proszę cię, pozwól mi pomóc ją znaleźć.

Patrzyła na niego błagalnie. A kiedy spuściła wzrok na jego usta, wciągnął głęboko powietrze. Otoczył go jej zapach i aby nie wziąć jej w ramiona, wepchnął ręce do kieszeni i cofnął się o krok.

- W porządku. Będziemy razem pracować nad tą sprawą. Ale na moich zasadach, na moich warunkach. Zrozumiałaś?

- Tak.

- Przejrzyj tę teczkę. Spotkamy się w biurze i zdecydujemy, co dalej.

- Dobrze. Ale mam parę pytań...

- Przeczytaj najpierw te materiały, a potem pogadamy. Muszę już iść - oświadczył, kierując się do drzwi.

Dopiero w samochodzie zobaczył, że drżą mu ręce.

scandalous

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Dziękuję, że pozwoliła mi pani to wziąć - rzekła Angela do Josie Carson, wskazując na kocyk dziecięcy i małą pluszową owieczkę, które dostała, gdy poprosiła o coś należącego do Leny. - Przrzekam, że ich nie zniszczę i wkrótce oddam.

- Niech je pani zatrzyma, jak długo zechce. Tylko proszę znaleźć Lenę - powiedziała Josie z oczami pełnymi łez.

- Zrobię, co w mojej mocy - zapewniła ją Angela.

Chciała czym prędzej wyjść, zanim strach i rozpacz Josie całkiem ją przytłoczą. Chociaż starała się osłonić, nie była w stanie odciąć się od jej przeżyć. Ta nadwrażliwość na emocje ludzi, którym pomagała, była jednym z przekleństw jej zdolności mediumicznych.

- Flynt, Josie, jeszcze raz dziękuję - powiedział Justin, żegnając ich skinieniem głowy.

Flynt Carson stał na ganku, obejmując ramieniem żonę.

- Wiem, że Lena jest córką Callaghana, ale bylibyśmy wdzięczni, gdybyś informował nas o postępach śledztwa.

- Zrobione - obiecał Justin i poprowadził Angelę do samochodu.

Szła u jego boku w milczeniu, starając się wyciszyć, zostawić emocje na boku do czasu, aż będzie mogła do nich wrócić.

Otworzył przed nią drzwi przy fotelu pasażera, pomagając jej wsiąść.

- Wszystko w porządku? - spytał.

Bojąc się odezwać, kiwnęła głową. Przez chwilę myślała, że zacznie ją wypytywać, toteż poczuła ulgę, gdy bez słowa usiadł za kierownicą. Ale jej ulga była krótkotrwała, bo kiedy wyjechali z rancza Carsonów, Justin zatrzymał samochód pod kępą drzew przy drodze i zgasił silnik.

- Może mi powiesz, dlaczego wyglądasz, jakby ktoś właśnie przejechał ci psa?

- Ja... - Podniosła rękę do szyi, zastanawiając się, jak wyjaśnić człowiekowi, który wierzył tylko w żelazną logikę faktów, że wstrząsnęło nią to, co przeżywa Josie Carson.

Podniósł jej podbródek, zmuszając ją, żeby na niego spojrzała. Twarz miał napiętą i surową, ale w jego oczach było ciepło i troska.

- Czy Josie powiedziała coś, co cię wytrąciło z równowagi, kiedy byliście same w pokoju dzieciennym?

- Nie - wykrztusiła Angela.

- Więc co ci jest?

- Ja... Nic.

- To nie jest nic, skoro jesteś tak przygnębiona. Możesz mi zaufać, Angel. Porozmawiaj ze mną. Powiedz, co się stało.

Miała ochotę rzucić mu się w ramiona i dać się po-

cieszyć, ale to by tylko jeszcze bardziej skomplikowało ich relacje.

- Nie chodzi o to, co powiedziała. Chodzi o to, co czuła. Kiedy wzięła do rąk tę owieczkę, przypomniała sobie, jak Lena lubiła tę zabawkę, jak śmiała się, kiedy ją dostała. Pusty pokój dziecinny nieustannie przypomina jej o tragedii.

- Rozmawiała z tobą o tym?

- Nie - przyznała Angela, szykując się na jego sceptyczny komentarz.

Ale Justin powiedział tylko:

- Chociaż to nie ich rodzone dziecko, kochają ją jak własną córkę. I pewno oprócz bólu i strachu dręczy ich poczucie winy.

- Właśnie. Zwłaszcza Josie.

- To zrozumiałe. Mała została porwana, będąc pod ich opieką, więc Josie pewno nie może sobie tego wybaczyć.

- Tak. I cały czas się tym truje.

- Porozmawiam z Flyntem, dowiem się, czy wie, co czuje Josie i poradzę mu, żeby trzymał ją z daleka od pokoju dziecinnego.

Najwyraźniej dostrzegł zdumienie na jej twarzy, bo spytał:

- Co?

.- Nie spodziewałam się, że mi uwierzysz, że zrozumiesz.

- Dlaczego?

- Bez powodu. Po prostu wiem, co sądzisz o moich zdolnościach parapsychicznych.

Justin skrzywił się.

- Wybacz, jeśli cię rozczaruję, ale to nie ma nic wspólnego z żadną parapsychologią. To tylko kwestia zmysłu obserwacji i umiejętność postawienia się w czyjejś sytuacji.

Przez moment łudziła się, że Justin zaakceptował w końcu fakt, że jej odczucia nie są oparte na niczym namacalnym, zaakceptował jej odmiennność. Zrobiło jej się przykro, że się pomyliła.

- Jeśli nie czujesz się dobrze, to mogę zadzwonić i przełożyć wizytę u Luke'a Callaghana - zaproponował.

- Nie, nie ma potrzeby. Wolę porozmawiać z nim od razu.

- Dobrze. - Zapalił silnik. - Ale muszę cię uprzedzić, że to już nie ten sam człowiek, jakiego pamiętasz.

- Jak to?

- Luke jest niewidomy.

- Niewidomy? - Ten przystojny milioner zawsze wydawał jej się dzieckiem szczęścia. - Co się stało?

- Miał jakiś wypadek, kiedy był za granicą.

Domyśliła się, że to się musiało zdarzyć podczas tej tajnej misji wojskowej, o której wspominał Ricky. I że Justin nic nie wie o pracy Luke'a dla rządu.

- Czy utrata wzroku jest nieodwracalna? - spytała cicho.

- Chyba tego do końca nie wiadomo.

- To musi być dla niego strasznie ciężkie - rozmyślała na głos. - Wyobrażam sobie, jak się czuje. Najpierw stracił wzrok, a teraz córkę.

- Tak. Tylko pamiętaj, że dopiero niedawno w ogóle



się dowiedział, że ma dziecko. Nie licz zbyttnio na jego pomoc.

- Jak już mówiłem Justinowi, nie sądzę, abym mógł wiele pomóc - zwrócił się do niej Luke Callaghan parę chwil później.

Siedząc na malowniczym patio w jego rezydencji, Angela przyglądała mu się uważnie. Odkąd Ricky zwierzył się jej z udziału w tajnej misji, której dowódcą był Luke, patrzyła na tego ostatniego innymi oczami. Wiedząc o jego działalności wojskowej, zauważała teraz różne drobne rzeczy - jak to na przykład, że usadowił się plecami do ściany. I chociaż sprawiał wrażenie człowieka całkiem odprężonego, była w nim jakaś czujność, cień napiętej uwagi. Można by to przypisać ślepotcie, ale miała wrażenie, że przyczyna jest inna. Kiedy była żoną Justina, nieraz spotykali się z Luke'em w klubie golfowym. I wyczuwała niewidoczną dla innych aurę powagi, niemal tajemnicy, która nie szła w parze z jego opinią playboya. Teraz zaczynała to rozumieć.

Luke odczekał, aż kamerdyner naleje im kawę, i dopiero kiedy zostali sami, ciągnął:

- Jak ci Justin zapewne mówił, przez parę ostatnich miesięcy podróżowałem w interesach. I dopiero po powrocie do kraju dowiedziałem się, że mam dziecko.

- Tak, wiem. Ale miałam nadzieję, że powiesz mi coś bliższego o matce twojej córki.

Luke zacisnął usta i Angela skurczyła się, choć oczy za ciemnymi okularami nie mogły jej widzieć.

- Justin musiał ci też powiedzieć, że nie wiem, kim jest ta kobieta.

- Rozumiem.

- Czyżby? Bo ja nie. - Przeczesał ręką włosy. - Wbrew mojej opinii, nie jestem amatorem przygodnego seksu. I nie mam zwyczaju chodzić do łóżka z kobietami, których nie znam, a tym bardziej sprowadzać na świat Bogu ducha winnych dzieci. Jednak wszystko wskazuje na to, że właśnie to zrobiłem.

Justin poklepał go po ramieniu.

- Uspokój się. Co się stało, to się nie odstanie.

- To prawda - dodała Angela. - Najważniejsze to znaleźć dziecko. Przypomnij sobie wszystko, co możesz, o tej kobiecie, każdy szczegół, nawet taki, który wydaje ci się nieważny. Jeśli uda się nam ją zidentyfikować, może łatwiej będzie odnaleźć twoją córkę.

Luke westchnął i wbił niewidzące oczy w przestrzeń.

- Była blondynką, ale nie taką typową, o jasnych oczach i bladej cerze dziewczyną, jakich pełno. Miała oliwkową skórę i egzotyczne ciemne oczy. Smutne tęskne oczy, których spojrzenie zapadało prosto w serce.

Angela nie musiała być jasnowidzem, by wiedzieć, że Luke poczuł coś do tej kobiety i jej wspomnienie nadal nie daje mu spokoju.

- Ile mogła mieć lat?

- Wyglądała na dwadzieścia parę, ale coś mi mówi, że mogła być w moim wieku. Trzydzieści cztery.

- Wzrost? Waga?

- Jakieś sto sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, szczupła, ale nie chuda, zaokrąglona, gdzie należy.

- Pamiętasz coś jeszcze? Jej akcent albo jakieś słowa, z których można by wywnioskować, skąd pochodzi?

- Niewiele rozmawialiśmy - przyznał z zażenowaniem. - Wydawało mi się, że ma angielski akcent, albo bardzo dobrze go udawała, ale później, pod koniec nocy, miałem wrażenie, że zaczęła przeciągać z lekka, jakby była z Południa.

- Nic mi o tym nie mówiłeś - wtrącił Justin.

- Dopiero teraz sobie to przypomniałem.

- Skąd z Południa? - dopytywała się Angela. - Lujana, Alabama, Missisipi?

- Raczej Teksas - odparł Luke.

Angela zauważyła, że Justin zmarszczył brwi. Haley Mercado była z Teksasu. Czyżby Ricky miał rację? Czy to możliwe, że jego siostra żyje, a Lena jest jej córką? Ale przecież Luke poznałby Haley - nawet gdyby miała inny kolor włosów. Z tego, co mówił Ricky, byli ze sobą blisko zaprzyjaźnieni do czasu wypadku na jeziorze, który zakończył się śmiercią Haley i zerwaniem stosunków między mężczyznami.

- Można by przypuszczać, że mężczyzna w moim wieku będzie mieć przynajmniej na tyle przyzwoitości, żeby poznać imię kobiety, z którą idzie do łóżka. - W głosie Luke'a brzmiała pogarda do samego siebie.

- Jesteśmy tu, żeby znaleźć twoją córkę, Luke, nie żeby cię osądzać - zauważyła Angela miękko.

- Nie musicie mnie osądzać. Sam to zrobiłem. I muszę wyznać, że nie wypadłem najlepiej we własnych oczach. Nie znajduję dla siebie usprawiedliwienia. Przeze mnie, przez mój własny egoizm, małe bezbronne dziecko znajduje się teraz na łasce i niełasce jakichś zbirów.

- Nie bądź dla siebie taki surowy, Luke - wtrącił Ju-

stin. - Nie wygląda na to, żebyś musiał tę kobietę zbytnio namawiać.

Luke zacisnął pięści, okazując wyraźne wzburzenie.

- To nie była żadna tania dziwka.

- Ani przez chwilę tak nie myślałem - zapewnił go Justin. - Nie znam jej, ale znam ciebie. Nie skusiłbyś się na dziwkę.

Luke, udobruchany, rozluźnił się nieco.

- Ona i ja... Od razu między nami zaiskrzyło. Zapraçałem jej w chwili, kiedy weszła do baru. To było jak... Nie potrafię tego wytłumaczyć.

- Nie musisz. Wiem, o czym mówisz - powiedział Justin.

Coś w jego głosie zwróciło uwagę Angeli i puls jej podskoczył, gdy zobaczyła, że Justin przewierca ją wzrokiem. Ale natychmiast odwrócił oczy.

- Ponieważ nie zażądano dotąd okupu - ciągnął Justin - jest szansa, że porywacze nie wiedzą, czyją Lena jest córką.

- A co będzie, kiedy się dowiedzą? I czy jest nadzieja, że odzyskamy ją żywą, nawet jeśli dam pieniądze? Mam wrogów - wybuchnął Luke. - I nie myślę tu o ludziach z sali posiedzeń zarządu ani z klubu golfowego. Jeśli tamci w to wkroczą... - Zdjął okulary i przesunął ręką po twarzy, patrząc na nich niewidzącymi oczami. - Musicie ją znaleźć, zanim ktokolwiek się dowie, że jestem jej ojcem.

- Nikt cię nie łączy z tą sprawą - zapewnił go Justin.

- Wszyscy sądzą, że Angela zajęła się porwaniem na prośbę Carsonów.

- Jest jedna osoba, która wie, że to Luke jest ojcem - poprawiła go Angela. Obaj mężczyźni spojrzeli na nią pytająco. - Matka Leny - wyjaśniła. - Jak rozumiem, zostawiła dziecko na polu golfowym z listem, że to córka jednego z waszej stałej golfowej czwórki, i prośbą, żeby się nią zająć, dopóki po nią nie wróci. Więc musiała znać tożsamość ojca.

- Angela ma rację - przyznał Justin. - Niestety, nie znamy tożsamości matki. I wciąż nie rozumiem, czemu ukrywała przed tobą ten fakt. Czemu w tajemnicy przechodziła ciążę i urodziła dziecko, nic ci nie mówiąc, a potem zostawiła je na polu golfowym?

- Może uważała, że nie ma wyboru - stwierdziła Angela.

- Co masz na myśli? - spytał Luke.

- Josie i Flynt twierdzą, że dziewczynka była zadbaną i najwyraźniej kochaną. Nie wyglądała na dziecko niechciane. Więc może matka nigdy nie zamierzała ci o niczym mówić.

- Tylko zaszło coś niespodziewanego i nie mogła dłużej utrzymywać tego, że jesteś ojcem małej, w sekrecie - dodał Justin.

- Właśnie. Cokolwiek zmusiło ją do porzucenia Leny, musiało ją także powstrzymać od zwrócenia się bezpośrednio do ciebie o pomoc. Więc zostawiła ci ją na polu golfowym w czasie waszej gry. Nie przewidziała, że spryskiwacz do trawników rozmaże na liście twoje imię. Była pewna, że znajdziesz list i dziecko.

- Tylko że mnie tam wtedy akurat nie było - zasępił się Luke, znów robiąc sobie wyrzuty.

- Wszyscy wiemy, że Lena znalazła u Carsonów najczulszą opiekę - starała się go pocieszyć Angela.

- Ale to ja jestem jej ojcem. Powinienem być tam, na miejscu. Może gdybym...

- Przestań... - Angela sięgnęła przez stół i położyła dłoń na jego ręce. Ostrożnie dobierając słowa, zaczęła:  
- Mówiłeś, że tej nocy, kiedy spotkałeś jej matkę, zachowałeś się w sposób dla siebie nietypowy.

- To prawda - potwierdził. - Zazwyczaj nie sypiam z przygodnymi kobietami.

- Mam wrażenie, że o niej można powiedzieć to samo. Poza tym większość kobiet raczej nie podchodzi do seksu beztrąsko.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał Justin.

- Że może Luke i ta kobieta nie byli sobie obcy - zasugerowała Angela, rozważając możliwość, że gdyby to była odmieniona w jakiś sposób Haley Mercado, Luke mógłby jej nie poznać, ale ona poznała jego.

- Już mówił, że widział ją po raz pierwszy - zauważył Justin.

- Czekaj chwilę - wtrącił Luke. - Może jest coś w tym, co Angela mówi. Istotnie, w tej kobiecie było coś znajomego. Przypominała mi kogoś, kogo znałem, dziewczynę, z którą byłem kiedyś blisko.

- Czy to mogła być ta sama kobieta? - spytała Angela.

Luke zaszepił się jeszcze bardziej. Wbił niewidzące oczy w przestrzeń, błędząc myślami w przeszłości. Po chwili potrząsnął głową, jakby odsuwając jakieś wspomnienie.

- Nie. To niemożliwe. To nie mogła być ona.

- Zajęliśmy ci już dość czasu. - Justin posłał Angeli ostrzegawcze spojrzenie i wstał. - Angela musi sporządzić ten portret psychologiczny, a ja muszę wracać do biura.

Idąc za jego wskazówką, podniosła się niechętnie, cały czas świadoma, że Justin ją nadzoruje.

- Miło mi zobaczyć cię znowu, Luke. Szkoda, że spotykamy się w takich smutnych okolicznościach.

- Dziękuję, że przyjechałaś do Mission Creek, żeby przyjść nam z pomocą. - Wyciągnął rękę. - Niestety, sam niewiele mogę zdziałać przy poszukiwaniach - dodał z goryczą. - Ale jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować, daj mi znać. Wszystkie moje środki, pieniądze, ludzie, cokolwiek zechcesz, są do twojej dyspozycji. Tylko znajdź moje dziecko. Proszę.

- Justin i ja zrobimy wszystko - zapewniła go.

- Dziękuję - powtórzył i puścił jej rękę. - Wam obojgu.

- Będziemy w kontakcie - obiecał mu Justin, zegnając się i popychając Angelę do wyjścia.

- Wiem, o czym myślisz - powiedział, przerywając ciszę, która zapadła między nimi od chwili, gdy opuścili rezydencję Luke'a. Chociaż nie odezwała się słowem od dobrych paru kilometrów, niemal widział trybiki kręcące się w jej mózgu.

- To coś nowego. Zwykle to mnie się zarzuca czytanie w cudzych myślach.

Justin spojrzał na nią spod oka, dostrzegając cień uśmiechu na jej ustach.

- Po raz pierwszy żartujesz na ten temat.
- Na jaki temat?
- Wiesz, tych twoich predyspozycji psychicznych.

Przeważnie nie chciałaś w ogóle o tym mówić.

Angela wzruszyła ramionami, uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Instynkt samoobrony, jak sądzę. Całe życie bałam się, że ludzie mnie nie zaakceptują, jeśli zobaczą, że jestem inna. Chciałam być taka jak wszyscy, niczym się nie wyróżniać. I nauczyłam się, że najlepiej nic nie mówić, trzymać swoje myśli i odczucia dla siebie.

- Dlatego odgradzałaś się ode mnie? - spytał, zanim zdążył ugryźć się w język.

Popatrzyła na niego poważnym wzrokiem.

- Jesteś człowiekiem, dla którego liczą się tylko fakty. Dla ciebie wszystko jest czarno-białe. Przy kilku okazjach, kiedy próbowałam opowiedzieć ci o swoich wizjach, twierdziłeś, że to tylko mój instynkt policyjny, pamiętasz?

- Nie przypominam sobie, żebyś zaprzeczała - odparł defensywnie, gdyż pamiętał aż za dobrze, jak kilkakrotnie go zaskoczyła, wiedząc, że za chwilę zadzwoni telefon lub kto stoi za drzwiami, zanim rozległo się pukanie, albo znajdując rozwiązanie zagadkowego śledztwa bez żadnych racjonalnych przesłanek.

- Bo nie chciałam cię irytować. Potrzebne ci było logiczne wytłumaczenie na wszystko, a nie żona, która twierdzi, że ma wizje.

- Mówisz, jakbym był jakimś ograniczonym głupkiem.



- Wcale tak nie myślę. Jesteś dobrym i szlachetnym człowiekiem, Justin. Wiedziałam, kogo poślubiam. Problem nie leżał w tobie, tylko we mnie. To ja cię oszukałam. Bałam się, że jak się całkiem odsłonię, to cię stracę.

- Myślisz, że o tym nie wiem? Że nie wiedziałem, że zawsze zamykałaś się przede mną? Że mi nie ufałaś? - wybuchnął, nie kryjąc goryczy. - Byłaś jak zagubione, zalęknione kocię, Angela. A ja kochałem cię tak bardzo, że przeszedłbym przez ogień, zrobiłbym dla ciebie wszystko. Myślałem, że jeśli będę cierpliwy, jeśli pokażę, jak bardzo cię kocham, nabierzesz do mnie zaufania i odpłacisz mi taką samą miłością. Ale tak się nie stało.

- Ja też bardzo cię kochałam - szepnęła.

- Choć nie aż tak, żeby mi odrobinę zaufać. Wszystko mogło potoczyć się całkiem inaczej. Ale tego pewno się już nigdy nie dowiemy, prawda?

- Chyba n... Justin, uważaj!

Przed oczami wyrósł mu nagle wielki tir, jadący środkiem drogi. Justin nacisnął hamulce, skręcając ostro na prawe pobocze. Wóz wpadł w poślizg, wzbijając piasek i żwir ze swądem opon. Kiedy zatrzymali się na wyciągnięcie ręki od toczącej się obok ciężarówki, Justin przechylił się gwałtownie głową w przód i w tył, nim przylgnął plecami do siedzenia.

- Nic ci nie jest? - spytał, kierując wzrok na Angelę.

- Nie. Wszystko w porządku - wyszeptwała.

Ale miała rozszerzone źrenice i pobladłą twarz. Nie wiele myśląc, rozpiął pasy, pochylił się nad nią i zaczął po całym ciele sprawdzać, czy nie doznała jakichś ura-

zów. Kiedy dotknął jej piersi, znieruchomiał. Nagle zdał sobie sprawę z kuszącej bliskości jej ust. Wystarczyło pochylić głowę, by ją pocałować, o czym marzył od pierwszej chwili, gdy ją ujrzał na przyjęciu.

Jakby czytając w jego myślach, Angela wciągnęła gwałtownie powietrze. Widząc jej pociemniały wzrok, poczuł w żyłach ogień. Poruszył się, przysuwając bliżej, kiedy ostry dźwięk klaksonu przywołał go do rzeczywistości. Odskoczył od Angeli, przeklinając swoją słabość. Sfrustrowany, rąbnął pięścią w kierownicę, znajdując niejaką satysfakcję w bólu, który przeszył mu ramię.

Po dłuższej chwili powiedziała:

- Przepraszam. Powiniennem jechać uważniej.

A także nie wdawać się w niebezpieczne dyskusje z Angką. I nie tracić przy niej głowy. To był błąd, którego nie zamierzał powtarzać. Zerknął na nią z ukosa.

- Na pewno nic ci się nie stało?

- Na pewno - potwierdziła.

Wiedział, że kłamie. Czuł, że znów zamyka się w sobie, odgradza od niego, jak tyle razy w trakcie ich małżeństwa. Co się dobrze składa, powiedział sobie, zapinając pas i zapalając silnik. Ostatnia rzecz, jakiej im trzeba, to rozdrapywanie starych ran. Im szybciej zamkną śledztwo i ona wróci do San Antonio, tym lepiej dla nich obojga. Wyprowadził samochód z powrotem na drogę i ruszył w kierunku jej mieszkania.

Przez następne dwadzieścia minut żadne z nich nie odezwało się słowem. Milczenie spowiło ich niczym gęsta mgła. Rozdrażniony i spięty obecnością Angeli, Justin z ulgą przyjął wezwanie Audrey Lou przez radio.

- Wainwright - warknął w odpowiedzi.

- Szeryfie, mamy stłuczkę na Pine Street. Przewróciła się przyczepa dla koni. Kierowcy nic się nie stało, a przyczepa była pusta, ale zablokowała dwie ulice i zrobił się zator. Hank już tam jest, ale spisuje jeszcze zeznania świadków i przydałby mu się ktoś pokierowania

ruchem

- Wyślij tam Bobby'ego - poinstruował ją Justin.

- Próbowałam, ale jego radio nie odpowiada. Pojechałam do jakiejś bijatyki. Zameldował kwadrans temu, że opanował sytuację i zaraz wraca, ale jeszcze się nie pokazał.

Justin zaklął.

- Spróbuj go złapać. Podrzucę tylko Angelę do domu i już jadę. A tymczasem wezwij Roya i poproś, żeby pomógł Hankowi.

- Zrobione.

- I, Audrey Lou?

- Tak, szeryfie?

- Powiedz Bobby'emu, że chcę się z nim widzieć po powrocie do biura - zakończył.

Lubił Bobby'ego, uważał, że dobrze się zapowiada. Ale nie mógł się pozbyć wrażenia, że jego zastępca nie jest z nim do końca szczery. Justin zbyt długo był przedstawicielem prawa, by nie wyczuć fałszu. A w tym młodym człowieku był jakiś fałsz. Chłopak coś ukrywał.

Szukał zastępcy od dłuższego czasu, kiedy Bobby się zgłosił. I choć Audrey Lou zapewniała go, że jego referencje zostały sprawdzone, nie zaszkodzi przyjrzeć mu

się bliżej. Musi zadzwonić do przyjaciela, który zajmował wysokie stanowisko w administracji w Austin, i poprosić go, by sprawdził nazwisko Bobby'ego w bazie danych.

- Widzę, że jesteś potrzebny - odezwała się Angela, przerywając jego rozmyślenia. - Powinnam była wziąć samochód i sama pojechać do Carsonów i Luke'a, zamiast zabierać ci czas.

- Przecież sam się zaofiarowałem, że z tobą pojedę.

- Tak, ale odciągam cię od obowiązków.

- Moje obowiązki mogą chwilę poczekać - mruknął i zapalił kierunkowskaz, skręcając w boczną drogę. - Poza tym nie chciałem, żebyś rozmawiała z nimi beze mnie.

- Niby czemu? - W jej głosie zabrzmiał ostry ton.

- Bo bałem się, że palniesz coś o hipotezie twojego kumpla Ricky'ego Mercado, że Lena jest dzieckiem jego siostry. I sądząc po twoich pytaniach do Luke'a, miałem się o co martwić. Do tego zmierzałaś, wypytuując go o kobietę, z którą spędził noc, prawda?

- Słyszałeś Luke'a. Powiedział, że ta kobieta przypominała mu kogoś, kogo znał.

- Haley Mercado utopiła się cztery lata temu - zauważył, skręcając w ulicę, przy której mieszkała Angela.

- Ale ciało podobno było w takim stadium rozkładu, że nie dało się go zidentyfikować. I zabrakło też innych dowodów, choćby świadectwa dentyścycznego.

- To jeszcze nie znaczy, że ona żyje.

- Chcesz mi powiedzieć, że nie bierzesz pod uwagę możliwości, że tamtą kobietą w barze była Haley?

- Biorę pod uwagę tę możliwość. Jak również tę, że to nie była Haley. Więc dopóki nie ma nowych dowodów, trzymajmy się faktów. A fakty są takie, że o ile nam wszystkim wiadomo, Haley Mercado nie żyje.

- Odkąd to stałeś się takim zapiekłym rygorystą, Wainwright?

Justin zatrzymał samochód na podjeździe i odwrócił się do niej.

- Może od chwili, gdy patrzyłem, jak Luke zadrećza się na śmierć z powodu tego wypadku na jeziorze. A może od cyrkowego procesu, w którym on, Flynt, Spence Harrison i Tyler Murdoch odpowiadali za zabójstwo. A może od ich uniewinnienia, kiedy ten psychopata, Frank Del Brio, przysiągł, że sam wymierzy sprawiedliwość za śmierć Haley.

- Ale...

Justin spojrział jej prosto w oczy i zniżył głos.

- To ty kierujesz się przeczuciami, Mason. Ja kieruję się rozsądkiem. A rozsądek mi mówi, że jeśli ta mała jest córką Haley, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że za tym porwaniem kryje się Del Brio.

- Jeśli sądzisz, że to on ma Lenę, to przynajmniej wiemy, gdzie jej szukać. Musimy tylko zdobyć nakaz rewizji w jego domu i przedsiębiorstwie.

- Nie dostaniemy nakazu bez żadnych dowodów.

- Ja to załatwię - oświadczyła. - Zaraz zadzwonię do...

Chwycił ją za nadgarstek, zanim zdążyła sięgnąć po telefon komórkowy.

- Posłuchaj, Mason. Do nikogo nie zadzwonisz. I ni-

komu nie powiesz słowa, dopóki ci nie pozwolę. Zrozumiałaś?

Wyszarpnęła rękę i podniosła wysoko głowę.

- Nie będziesz mi rozkazywać, Wainwright.

- W tej sprawie będę - poinformował ją, przyznając w duchu, że wygląda pięknie z pałającymi policzkami i iskrami w oczach. - Nie pozwolę ci narażać życia dwojga ludzi.

- Jeśli masz na myśli siebie i mnie...

- Mam na myśli Luke'a Callaghana i jego córkę. Gdyby Luke zaczął podejrzewać Del Bria, nic go nie powstrzyma, nawet ślepotą, przed wszczęciem akcji, żeby odzyskać dziecko - wyjaśnił. - A jeśli Del Brio też podejrzewa, że Haley żyje i chciał przez porwanie wywabić ją z ukrycia, to jakie ta mała ma szanse dożyć następnych urodzin, gdy Frank się dowie, że Luke jest jej ojcem?

- Nie zdawałam sobie sprawy - mruknęła.

- Teraz, kiedy już sobie zdajesz, obiecaj, że nikomu nie piśniesz słowa.

- Oczywiście.

- Powiedz to - zażądał.

Podniosła na niego wzrok, ich oczy się spotkały.

- Obiecuję nic nie mówić.

- Nikomu - dodał Justin.

Zacisnęła usta.

- Obiecałam, że nic nie powiem. Czy mi wierzysz, czy nie, to twoja sprawa.

Uznał, że posunął się już za daleko.

- Dobrze. Pomogę ci to zanieść i muszę wracać do

pracy. - Pokazał na stos teczek, kocyk dziecięcy i pluszowe zwierzątko.

- Nie trzeba - mruknęła, mocując się z pasami, które najwyraźniej się zacięły.

- Pozwól...

- Dam sobie radę - oświadczyła z irytacją. Odepchnęła go i prychnęła, bo zamek nie chciał puścić.

Gdy syknęła, uszczypnięta w palec, odsunął jej rękę.

- Proszę bardzo - powiedział uprzejmie, rozpinając pasy.

Podniósł wzrok, a ona była tak blisko... Nie wiedział, które z nich zrobiło pierwszy ruch. Wiedział tylko, że w następnej chwili się całowali. Jej pocałunek był słodki i gorący. Znajomy, a jednak całkiem nowy. Wsunął ręce w jej włosy i całował ją z namiętnym zapamiętaniem. Jej usta były jakby dla niego stworzone. Przeszyło go bolesne pożądanie. Położył rękę na jej piersi i wstrząsnął nim dreszcz, gdy wyczuł pod dłonią twardniejący czubek. Oderwała usta, z trudem łapiąc oddech.

- Justin, my... ja... To szaleństwo. Nie możemy...  
- wykrztusiła.

Otrzeźwiał natychmiast i odsunął się pospiesznie.

- Masz rację. To był błąd. Nie wiem, co mnie naszło  
- powiedział, zły na siebie i na nią. Wcisnął się w swój fotel i przesunął ręką po twarzy.

- Justin, to był tylko pocałunek.

- Tak, wiem - odparował - ale nie powinien się zdarzyć. Nie zamierzałem... Nie miałem prawa... - Z niesmakiem zdał sobie sprawę, że paple nieporadnie jak uczy-  
niak.

- Nic się nie stało - zapewniła go. - To był tylko pocałunek.

Jednak on chciał czegoś więcej, przyznał sam przed sobą. I sądząc po reakcji Angeli, ona też. Tylko że ta droga do niczego nie prowadzi. Odetchnął głęboko i zaczął jeszcze raz:

- Masz rację, to był tylko pocałunek. Ale nie martw się, obiecuję, że to się więcej nie powtórzy.

scandalous



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Angela wstała od deski kreślarskiej, która służyła jej za stół do pracy i poszła do kuchni. W brzuchu jej burczało - przypomniała sobie, że od rana nic nie jadła. Zajrzała do lodówki, krzywiąc się na widok jej mizernej zawartości.

- Powinam pójść do sklepu - mruknęła, wyjmując puszkę z wodą sodową. Wzięła ze spiżarni paczkę chipsów i ketchup, po czym wróciła do pracy.

Pojadając chipsy z sosem przeglądała raporty, zeznania, fotografie i inne materiały, które rozłożyła na desce. Jednak choć próbowała się skupić na sprawie porwania, jej myśli wciąż błądziły wokół Justina. Od dwóch dni, czyli odkąd ją pocałował, trzymał się danego słowa. To się nie powtórzyło. Ale mimo iż starał się traktować ją jak osobę obcą, nadal czuła siłę ich wzajemnego przyciągania. Zupełnie jakby miała jakiś wewnętrzny radar, który włączał się, ilekroć przebywali razem. A ponieważ Justin robił, co mógł, aby trzymać się od niej z daleka, podejrzewała, że on czuje to samo.

Napięcie erotyczne między nimi było teraz równie silne jak osiem lat temu, gdy się spotkali w szkole policyjnej. Justin jej pragnął - i bardzo tego nie chciał. Świa-

domość tego zabolą ją nie mniej niż jego pospieszne przeprosiny za pocałunek. Gdyby miała choć odrobinę rozumu, przestałaby myśleć o Justinie i skoncentrowała się na pracy. Bo im szybciej znajdzie Lenę, tym szybciej będzie mogła wyjechać do San Antonio i zniknąć z jego życia.

I może uda jej się o nim zapomnieć. Zapomnieć o gniewie i bólu w jego głosie, gdy mówił, jak bardzo ją kocha, a ona się przed nim zamyka. Zapomnieć o pożądanym w jego oczach, kiedy na nią patrzył. Zapomnieć o jego gorących, namiętnych ustach. O silnych rękach, a jednak takich delikatnych.

Jęknęła cicho i przycisnęła zimną puszkę do policzka. Musi przestać o nim myśleć. Musi - albo zwariuje. Poszła do łazienki, zmoczyła ręce i spryskała twarz zimną wodą. A potem z mocnym postanowieniem poprawy zabrała się do pracy.

Wzięła do rąk kocyk i owieczkę, starając się wymazać z głowy wszystkie obrazy oprócz małej dziewczynki, do której te przedmioty należały.

- Mów do mnie, Leno. Mów do mnie - szepnęła. Zamknęła oczy i przytuliła kocyk do twarzy, próbując wyczuć aurę dziecka.

Początkowo wyłapała jakieś strzępy. Śmiech. Odgłos dziecięcego chichotu. Zachwyty wywołany dotykiem czyichś jasnych, jedwabistych włosów. Emocje Leny, jej dziecięca ciekawość i radość, płynęły przez nią urywanym strumieniem.

A potem ją zobaczyła. Ciemnowłosa dziewczynka śmiała się i próbowała dosięgnąć czegoś pulchnymi pa-

luskami. Angela zmarszczyła brwi, usiłując dojrzeć, co lub kto sprawia dziecku taką uciechę, ale nie widziała nic prócz wyciągniętych rączek. Później doszły inne odczucia - zdumienie, przestach, ból spowodowany czymś ostrym - i nagle zapadła ciemność.

Angela opasała się rękami, drżąc na całym ciele, czując każdym nerwem przerażenie dziecka. Łzy popłynęły jej po twarzy. Instynktownie zaczęła uciekać od przytłaczających emocji, ale zmusiła się, by nie zamykać za sobą drzwi. Musi przeżyć wraz z Leną jej strach, wysłuchać jej płaczu, jeśli ma ją znaleźć.

I kiedy już myślała, że serce jej pęknie, usłyszała muzykę. Cichą, łagodną muzykę, która brzmiała jak kołysanka. Za jej zamkniętymi powiekami pojawił się nowy obraz - konie, grupa pięknych koni. Wspaniałe czarne ogier i drugi z białą grzywą. Ogrodzenie, coś w rodzaju toru, stary drewniany budynek.

Skoncentrowała się, szukając Leny. Ale zaatakował ją szereg nowych obrazów, następujących szybko po sobie, jak slajdy puszczane w zepsutym projektorze. Fragment jakiejś groty albo jaskini. Zwały piasku. Jakieś przedmioty - grupy przedmiotów - ciężkie i okrągłe jak monety. W następnym przebłysku zobaczyła krzyż i stary puchar, który stracił swą patynę. Nic tu nie miało sensu, więc przestała zgadywać, co to może znaczyć. Otworzyła oczy i zrobiła to co zawsze. Sięgnęła po blok i ołówek i zaczęła rysować.

Jej palce śmigały po białych kartkach papieru, próbując odtworzyć to, co ujrzała oczami duszy. A kiedy odłożyła ołówek i wstała od stołu, przekonała się ze zdu-

mieniem, że minęły blisko trzy godziny. Wyczerpana, przeciągnęła się, rozprostowując obolałe kości.

Poszła do kuchni, wzięła następną puszkę i popijając wodę, zaczęła przeglądać szkice. Jaskinia z monetami i krzyżem, puchar i jakieś posążki. Nadal nic z tego nie rozumiała. Zatrzymała wzrok na rysunkach koni biegnących w kręgu. Potem na drewnianym płocie. Na kolejnej kartce był dom - choć nie miała pewności, że to dom. Spojrzała na niewyraźną drogę wiodącą do budowli. I znów na krąg koni.

- Tor wyścigowy? - mruknęła.

Nagle serce zaczęło jej walić jak oszalałe. Może tam trzymano Lenę? W jakimś budynku przy torze, gdzie trenowano konie. Podniecona, że nareszcie na coś trafiła, podbiegła do telefonu i zaczęła wystukiwać numer rancza Wainwrightów, ale szybko opamiętała się i odłożyła słuchawkę. Było po jedenastej, nie mogła dzwonić tak późno. .

Jednak kiedy spojrzała na owieczkę na stole i przypomniała sobie strach Leny, przemogła się i znów chwyciła za telefon.

- Wainwright - rzekł Justin po drugim dzwonku.

- To ja, Angela. - Odczekała sekundę, a kiedy nie odpowiedział, powtórzyła: - Justin?

- Tak?

Ta niechętna reakcja tylko wzmogła jej zdenerwowanie.

- Mam nadzieję, że cię nie obudziłam.

. - Nie.

- To dobrze. - Wiedziała, że papie bez sensu. Zwil-

żyła usta i wypaliła: - Chcę, żebyś coś zobaczył. To... to obrazek miejsca, w którym może być Lena. Wiem, że jest późno i to pewno może poczekać do rana, ale miałam nadzieję, że rozpoznasz na nim jakieś szczegóły. Pomyślałam sobie, że może byś przyszedł. Albo ja podjadę do ciebie i...

- Zaraz będę. Najdalej za pół godziny.

Zanim zdążyła mu podziękować, w słuchawce rozległ się przerywany sygnał.

Po dwudziestu minutach i złamaniu wszelkich ograniczeń prędkości Justin zaparkował przed domem Angeli. Oprócz świateł w jej oknach i w oknach nowożeńców, reszta szeregowca była pogrążona w ciemnościach. Sądząc z tego, co zaobserwował parę dni temu, nowożeńcy prawdopodobnie nie spali.

Gdyby miał odrobinę rozumu, nie zaprzętałyby sobie głowy tym, co robią. Zirytowany biegiem swoich myśli, zgasił silnik i wysiadł z samochodu. Nie zdążył jeszcze dość do progu mieszkania Angeli, kiedy otworzyła drzwi.

- Dzięki, że tak szybko przyjechałeś - powitała go i wciągnęła do środka.

Kiwnął głową, starając się zignorować fakt, że Angela jest boso i ma na sobie dżinsy, które opinają jej pośladki i podkreślają długość nóg. Na dokładkę w świetle padającym z tyłu wyraźnie widać było kuszące zaokrąglenia pod koszulką.

- Jestem ci bardzo wdzięczna, że zechciałeś pędzić tu po nocy. Choć właściwie pewno powinnam była poczekać z tym do rana.

Dopiero teraz zauważył, że jest niezwykle podniecona.

- Ale z drugiej strony pomyślałam sobie, że...

- Angela, spokojnie. Już jestem. Wejdzmy do środka i opowiesz mi wszystko po kolei.

- Dobrze. Dobrze - powtórzyła i szybko zamknęła drzwi. - Chyba jestem trochę przejęta.

Jest przejęta bardziej niż trochę, pomyślał Justin. Zauważył, że ma mocno podkrążone oczy i ślady łez na policzkach. Pewno siedzi nad tą sprawą od wielu godzin i jest bliska załamania nerwowego. Do czego oczywiście za nic się nie przyzna. Pasja, z jaką oddawała się pracy, budziła zarówno jego podziw, jak i irytację w trakcie ich małżeństwa. Doceniał jej zaangażowanie, ale nie mógł znieść tego, że zamyka się przed nim i przed całym światem, kiedy pochłania ją śledztwo.

- Przede wszystkim nie jestem pewna, czy to w ogóle cokolwiek znaczy - zaczęła, znów się nakręcając. - Ale kiedy przejrzałam jeszcze raz te rysunki...

Jest jak dziecko biegnące piętnaście kilometrów na minutę, pomyślał.

- Hola, nie tak prędko! Zwolnij trochę. Weź głęboki oddech, Angel - powiedział, używając zdrobnienia, które tak często mu się wymykało. Niewiele myśląc, chwycił ją za ramiona i pogładził uspokajająco po plecach.

I znów, bez żadnego uprzedzenia, ogień eksplodował w jego sercu. Puścił ją natychmiast i cofnął się. Jednak spojrzenie jej wielkich niebieskich oczu i gwałtownie wciągnięty oddech zdradziły mu, że i ją ogarnął płomień.

- Mówiłaś, że mam zobaczyć jakiś rysunek - zauwa-

żył, zły na siebie, że nie minęła minuta, a jego dwudniowa wstrzemięźliwość jest gotowa pójść z dymem.

- Tak. Ten.

Zdecydowany załatwić to jak najszybciej i uciec, zanim zrobi coś głupiego, wszedł za nią do znanego już sobie salonu.

- Pewno dziwisz się, czemu nie urządziłam pracowni w pokoju gościnnym - powiedziała, widząc jego zaskoczenie. - Ale wolałam zrobić sobie kąt do pracy tutaj.

Nietrudno było zgadnąć, dlaczego wybrała otwartą przestrzeń dużego salonu z oknem widokowym na przeciwną ścianie. Kominiek, dywan i poduszki stwarzały tu dodatkowo przytulną atmosferę domu, daleką od chłodu pomieszczenia biurowego. Z zawodową wprawą objął jednym rzutem oka jej warsztat pracy. Nad blatem wisiała tablica korkowa z mapą i strzałkami zaznaczającymi lokalizacje, a wyżej fotografia Leny. Na desce kreślarskiej, pełniącej rolę stołu, piętrzyły się książki, teczki i raporty. Obok leżał kocyk dziecienny i puchata owieczka, które Angela dostała od Carsonów, a nieco dalej otwarty notes wypełniony jej pismem. Środek stołu zajmował blok rysunkowy i stos ołówków.

- Widzę, że praca wre - zauważył.

- Cóż, rzeczywiście - przyznała, jakby dopiero teraz dostrzegła rozrzucone na stole materiały.

Wskazał na puszkę z wodą i chipsy.

- To cała twoja kolacja?

- Prawdę mówiąc, lunch i kolacja - wyznała.

Miał na końcu języka reprimendę, kiedy przypomniał

sobie, że sposób odżywiania się Angeli to już nie jego problem. Zapytał więc tylko:

- Czym byłaś tak zajęta, że nie miałaś czasu na porządny posiłek?

- Nie każdy uważa stek z kartoflami za porządny posiłek - oznajmiła i uznał, że szczęśliwie zepchnął ją od razu na pozycję obronną. - A odpowiadając na twoje pytanie, spędziłam cały wieczór na czytaniu raportów i zeznań, ale nie znalazłam nic, czego nie wiedziałabyś ty albo FBI. Więc później wzięłam rzeczy Leny, żeby się przekonać, czy nie wyczuję, co się z nią stało.

Usłyszał wyzwanie w jej głosie, lecz nie skomentował tych słów, czekając na wyjaśnienia.

Po chwili ciągnęła dalej:

- Josie mówi, że Lenę porwano z pokoju dziecinnego podczas snu. Josie zastała puste łóżeczko, kiedy poszła sprawdzić, czy mała śpi. Porywacz musiał znać rozkład dnia w domu Carsonów i zwyczaj gospodarzy. Kiedy Josie położyła dziecko spać, wkradł się i je wyniósł.

- My też tak uważamy - przyznał Justin. - Ale nawet jeśli stoi za tym Del Brio, nie udało nam się znaleźć żadnego powiązania. A wierz mi, że próbowałem. I skoro nie było żądania okupu, musimy też brać pod uwagę możliwość, że Lenę porwała jej matka.

- To nie ona - oświadczyła Angela.

- Skąd wiesz?

- Bo porywacze posłużyli się lalką albo jakąś zabawką, żeby Leny nie przestraszyć, a potem zarzucili jej coś na głowę i wynieśli. Była pół żywa ze strachu - wyszeptwała.



Przerażenie w jej oczach, kiedy odgrywała dla niego tę scenę, wzburzyło go i napełniło bezsilną wściekłością. Zacisnął ręce w pięści i czekał, co powie dalej.

- Kiedy zaczęła płakać, odurzyli ją jakimś środkiem, żeby się uspokoiła. To nie mogła być jej matka. Żadna matka nie zrobiłaby tego swojemu dziecku. Z żadnych powodów.

Spojrzała mu prosto w twarz, najwyraźniej przygotowana na jego sceptycyzm. On jednak jej wierzył. Nie wątpił ani przez chwilę, że wszystko zdarzyło się tak, jak to opisała. Chciałby móc przypisać to jej niezwykle- mu instynktowi i wyszkoleniu policyjnemu, jak to często robił w przeszłości, ale wiedział, że oszukiwałby sam siebie.

- No dobrze - powiedział w końcu. - Więc gdzie ten obrazek, który miałem zobaczyć?

- Tutaj. - Sięgnęła po blok rysunkowy. Palce się jej trzęsły, kiedy przewracała kartki.

- Mogę? - Wyjął jej szkicownik z rąk, usiadł przy stole i zaczął oglądać jeden rysunek za drugim.

Pierwszy przedstawiał konia stojącego dęba. Następny srokatego ogiera białej maści nakrapianej w czarne cętki.

- Najpierw zobaczyłam konie - wyjaśniła mu zza pleców. - Rysunki nie są zbyt dobre, ale dają ogólne pojęcie.

Myliła się. Były dobre. Jako człowiek, który nie potrafił narysować prostej kreski bez pomocy linijki, Justin zawsze zazdrościł jej zdolności plastycznych. Sądząc z tych szkiców, jeszcze je rozwinęła. Na kolejnym rysunku znów były konie, tym razem biegnące w kręgu,

otoczone płotem. Patrzył na nie dłuższą chwilę i odwrócił kartkę.

- A co to jest? - spytał na widok czegoś, co przypominało monetę.

- Nie jestem pewna. Nie wiem nawet, czy ma to coś wspólnego z porwaniem. Ujrzałam po prostu całą serię obrazków i naszkicowałam je szybko z pamięci.

Pochyliła się nad nim, muskając go ręką, kiedy sięgała po szkicownik, i ten niewinny kontakt natychmiast go zelektryzował. Próbując nie zwracać uwagi na jej zapach, czekał cierpliwie, aż znajdzie poszukiwany rysunek.

- O, jest!

Poczuł na szyi jej ciepły oddech, a kiedy spojrzał na nią przez ramię, musiała coś wyczuć, bo odsunęła się i stanęła z boku, podając mu szkicownik. Wbił wzrok w rysunek domu, a raczej domku, z krętą drogą i drewnianym, dość prymitywnym płotem. Z tyłu majaczyło jakieś inne zabudowanie, które mogło być stajnią, stodołą albo garażem.

- Wiem, że szkic jest marny, ale czy nic ci to nie przypomina? Nie widziałeś gdzieś takiego miejsca?

Słyszał nadzieję w jej głosie i przykro mu było, że musi ją rozczarować.

- Po pierwsze, szkic jest całkiem dobry. Jesteś bardzo utalentowana, Angelo.

- Dziękuję, ale...

- I owszem, to znajomy widok - zaczął. Wstał i chwycił ją za ręce, by powstrzymać wybuch entuzjazmu. - Ale podobnych miejsc jest co najmniej ze sto w samym naszym okręgu.

- A konie?

- Co konie?

- Może to rodzaj małego rancza z miejscem do trenowania koni. Popatrz. - Oswobodziła ręce, biorąc szki-cownik. - Widzisz, że biegań po kole? Może to tor do trenowania koni wyścigowych?

- Może - zgodził się, nie mając serca do końca pozbawiać jej złudzeń. - Ale jesteśmy w Teksasie. Masz pojęcie, na ilu ranczach są tory dla koni?

- Zapewne na wielu.

- Na bardzo wielu. Niemniej chyba mamy od czego zacząć.

Uśmiechnęła się do niego prawdziwym, radosnym uśmiechem, który rozjaśnił jej oczy i chwycił go za serce.

- Dzięki, że uwierzyłeś w moje wizje i nie traktujesz mnie jak jakiejś wariatki.

Podniósł jej podbródek i zajrzał głęboko w oczy.

- Nigdy nie uważałem cię za wariatkę. I chociaż nie rozumiem tych wszystkich nadnaturalnych zjawisk i czułbym się pewniej, gdyby to był tylko twój kobiecy instynkt, nie zmienia to faktu, że ci wierzę. Zawsze w ciebie wierzyłem, Angel. Jak możesz tego nie wiedzieć? Czy byłem aż takim złym mężem, że nie okazałem ci, jaka jesteś wyjątkowa? Zawsze tak sądziłem i nadal sądzę.

Potrząsnęła głową.

- To nie była twoja wina - powiedziała ze łzami w oczach. - Tylko moja. Sama w sobie nie wierzyłam, więc jak mogłam oczekiwać tego od ciebie?

- A więc wracamy do kwestii zaufania, tak?

- To sobie nie ufałam. Nie tobie - wyszeptała. - Tobie ufałam zawsze.

Jej łzy ścisnęły go za serce.

- Nie płacz - poprosił. - Nie mogę znieść, jak płaczesz.

Wzięła od niego chusteczkę, podciągnęła się i usiadła na stole, po czym wytarła mokre policzki.

- Widzisz?.- Uniosła twarz. - Ani śladu łez.

- Niezupełnie. - Przysunął się i otarł palcem samotną łzę, wiszącą na rzęsie. Był tak blisko, że widział te mokre rzęsy, ślady łez na policzkach, czuł zapach moreli we włosach.

Uśmiech zamarł jej na ustach.

Podobnie jak jemu. W głowie zapaliło mu się światełko alarmowe, każąc mu natychmiast wyjść, nie patrzeć w te mokre, niebieskie oczy, nie głaskać jej policzka. Ignorując ostrzeżenie, pochylił głowę.

- To błąd - szepnął bardziej do siebie niż do niej.

- Absolutnie.

- Powiniennem już iść.

- Tak - szepnęła.

Tylko jeden raz, obiecał sobie Justin. Jeden raz, żeby ukoić palące pragnienie. Jeden jedyny raz i koniec. Ale po tym jednym razie chciał więcej. Angela musiała czuć to samo, bo wsunęła mu palce we włosy i całowała go równie namiętnie. Pożądanie ogarnęło całe jego ciało. Zaczął ją pieścić i gładzić rozpalonymi rękami, a z każdym dotykem, z każdym westchnieniem płomień buchał wyżej i jaśniej. Objęła go ramionami za szyję, przytuliła się całym ciałem. Gdzieś w zakamarku mózgu ostatnie

przebłyski rozsądku szeptały mu, że to szaleństwo. Że to Angela, jego była żona. Pracują tylko razem nad przypadkiem porwania i w chwili, gdy ukończą śledztwo, ona wyjedzie. Wróci do San Antonio. Do życia, które wybrała bez niego.

Zbierał siły, by się od niej odsunąć, kiedy oderwała usta i zaczęła rozpinąć mu guziki koszuli, wrywać ją z dżinsów.

- Angela - zaczął i urwał raptownie, czując jej palce na swojej skórze.

- Dotknij mnie - zażądała i polizała go po szyi. - Chcę poczuć na sobie twoje ręce.

Znów przywarł do jej ust. Jak we śnie rozpiął jej bluzkę i haftkę stanika z przodu, potarł czubki jej piersi. Jęknęła cicho i ten dźwięk wywołał w nim nową falę pożądania. Pochylił głowę i zaczął pieścić językiem jej piersi. Zadrżała i wbiła paznokcie w jego ramiona. Pot wystąpił mu na czoło z wysiłku, aby jej nie popędzać. Z cierpliwością, która drogo go kosztowała, nie przestawał jej podniecać.

- Justin!

Chwyliła go za włosy i zmusiła, by podniósł głowę. Przez sekundę widział jej zamglone z pożądania oczy barwy dymu. I znów przyłgnęła zaborczo do jego ust.

Jej ręce były wszędzie, w jego włosach, na plecach, na torsie, na brzuchu i jeszcze niżej. Jednym szarpnięciem rozpięła klamrę jego paska i sięgnęła do zamka błyskawicznego.

- Angel! - szepnął, powstrzymując jęk.

Jeśli go słyszała, nie dała tego po sobie poznać. Nadal

obsypywała jego twarz pocałunkami, starając się rozpiąć zamek. Jej roznamietnienie rozпалиło go do białości. Nigdy w życiu nie pragnął tak żadnej kobiety. Marzył, aby zerwać z niej dzinsy i wziąć ją tu, natychmiast. Ale nie byli parą beztróskich młodych ludzi w szponach pierwszej namiętności. To Angela. Jego była żona. Zasługuje na coś lepszego. Podobnie jak on.

Wziął głęboki oddech i ostatkiem woli oderwał się od niej. Chwycił ją za rękę, podniósł do ust i ucałował jej palce z delikatną powściągliwością, od której w głębi duszy był bardzo daleki. Spojrzała na niego z konsternacją, unosząc pytająco brwi. Raz jeszcze odetchnął głęboko, starając się ukoić rozpalone zmysły, odchrząknął i powiedział:

- Angel, skarbie, nie możemy tego zrobić...

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zamrugła powiekami, jakby jego słowa spadły na nią niczym grom z jasnego nieba.

- Angel, nie chciałem...

Potrząsnęła głową, starając się ochłonać, odzyskać równowagę. Nie wierzyła własnym uszom, wciąż miała nadzieję, że źle go zrozumiała.

- Nie możemy.

Więc jednak nie przesłyszała się. W jego głosie była odmowa, w oczach żal. Justin jej nie chce. Narzuciła mu się bezwstydnie, a on ją odtrącił. Z jej ust wyrwał się zduszony okrzyk bólu i upokorzenia. Uświadomiła sobie nagle, że jest półnaga. Wyrwała mu rękę i okryła się pośpiesznie koszulą. Łykając łzy, zaczęła zapinać guziki, nie troszcząc się nawet o zapięcie stanika.

- A niech to wszyscy diabli!

Ignorując go, starała się opanować drżenie palców, które nie mogły sobie poradzić z guzikami.

- Angel, popatrz na mnie - rzekł błagalnie.

Ale bała się na niego spojrzeć. Oczy paliły ją od wstrzymywanych łez, a za nic w świecie nie chciała się rozpłakać. Nie miała zamiaru pokazywać Justinowi, jak boleśnie ją zranił.

- Do cholery, popatrz na mnie! - zażądał. A kiedy nadal odwracała wzrok, chwycił ją za ramiona i potrząsał. - Powiedziałem, popatrz na mnie!

Podniosła na niego oczy.

- Nie będziesz mi rozkazywać, Wainwright - wybuchnęła, pozwalając złości wziąć górę nad bólem. - I zabierz te ręce.

- Pozwól mi najpierw wytłumaczyć.

- Nie ma nic do tłumaczenia.

- Owszem, jest.

- Nie, jeśli chodzi o mnie - odparowała, bezskutecznie starając się oswobodzić z jego uścisku. - Zrobiłam błąd i bardzo tego żałuję. A ponieważ czuję się teraz poniekąd jak idiotka, byłabym ci wdzięczna, gdybyś wyszedł.

- Nie.

Ta krótka odmowa ją zdezorientowała. Angela nigdy długo nie czuła złości. To nie leżało w jej naturze. I już teraz złość ustąpiła miejsca żalowi. Jej oczy znów wypełniły się łzami. Zamrugowała szybko, starając się je powstrzymać. Prędzej pogryzie sobie palce, niż pokaże Justinowi, że przez niego płacze.

- Dobrze. Wobec tego zostań, a ja wyjdę.

Kiedy starała się go wyminąć, zastąpił jej drogę.

- Justin, proszę, nie ciągnijmy tego - zaczęła, marząc o tym, aby się schować w mysiej dziurze, kiedy głos się jej załamał. Odchrząknęła i dodała z wysiłkiem: - Zabawiłeś się już. Jeśli chciałeś mnie upokorzyć, to ci się udało. Chciałam' się z tobą kochać, a ty mnie odrzuciłeś. Wygrałeś. A teraz proszę cię, wyjdź.



- Myślisz, że potraktowałem cię jak zabawkę? I wycofałem się, bo cię nie pragnę? - W jego głosie brzmiała ledwo hamowana furia, oczy ciskały błyskawice.

- A nie? - Zobaczyła mięsień drgający mu w policzku i twardo zaciśnięte usta. - Więc nie dlatego mnie odepchnąłeś?

- Nie, nie dlatego - rzucił z taką gwałtownością, że zadrżała. - Powstrzymałem nas oboje, bo przyszedłem tu dzisiaj nieprzygotowany, i nie miałem nic, żeby cię chronić.

Zdumienie, jakie ją ogarnęło, wyparło gorzki smak odrzucenia i ukojiło ból. Zachował się tak, bo się o nią troszczył, bał się narazić ją na ryzyko? Na myśl, że nie uznał za oczywiste, iż sama odpowiada za siebie, zrobiło jej się ciepło na sercu. W tym momencie wiedziała już na pewno, że nadal go kocha.

- Jak mogłaś przypuszczać, choćby przez chwilę, że cię nie chcę? - Zaciśnął palce na jej ramionach i przyciągnął ją tak blisko, że dojrzała czarne cętki w jego zielonych źrenicach. - Jak możesz nie widzieć, że pragnę cię tak mocno, że ledwo oddycham?

Radość wypełniła jej serce.

- Przepraszam - szepnęła, obejmując go.

- Ja też - westchnął i rozluźnił uścisk. - Pójdę już, zanim zrobię coś głupiego i nieodpowiedzialnego. Jeszcze sekunda, a spróbuję nas przekonać, że ten jeden raz nie szkodzi. - Pogłaskał ją po włosach i pocałował w czoło. - Obiecuję, że przy następnej okazji będę przygotowany.

A jeśli nie będzie następnej okazji? Zanim zdążyła pomyśleć, wymknęło jej się błagalne:

- Zostań!
- Och, skarbie, nie rób mi tego.
- Ale nie ma powodu do niepokoju. To znaczy, chodzi mi o to, że nie masz się o co martwić.

Odsunął ją nieco i zajrzał jej głęboko w oczy. Pewno pamiętał, że we wczesnym okresie ich małżeństwa źle znosiła doustne środki antykoncepcyjne. A potem, nawet kiedy już chcieli mieć dziecko, nie mogła zająć w ciążę.

- Chcesz mi powiedzieć, że teraz bierzesz pigułkę?
- Nie - odparła, spuszczać oczy. - Nie to mam na myśli. - W istocie nawet nie wiedziała, czy jej organizm nadal by się przeciwko temu buntował. Od rozwodu żyła samotnie, więc nie miała się czym przejmować.

Zmarszczył brwi.

- Wobec tego nie rozumiem.
- Nie pamiętasz, że leczyłam się na bezpłodność i przeszłam wszystkie procedury in vitro? - Wszystko na próżno. Z powodu nawracającej endometriozy i nieregularnej owulacji nie dawano jej wielkich nadziei. Dlatego, kiedy ostatnia próba zawiodła, zdecydowała się opuścić Justina.

- Pamiętam.
- No więc nic się nie zmieniło. Mój lekarz w San Antonio stwierdził to samo, co inni specjaliści. Że mam niewielką szansę na zajście w ciążę normalną drogą. - Urwała i dodała szybko: - Próbuję ci tylko powiedzieć, że nie chcę czekać. Chcę kochać się z tobą teraz. Dziś w nocy.

- Angela...
- Proszę cię, Justin. Kochaj się ze mną.

Odczekała chwilę, potem drugą. Milczał, a ona wiedziała, że przegrała. Justin odmówił. Rozczarowanie przeszło w rezygnację. Był człowiekiem, który żył według własnych zasad. Przestrzegał prawa, trzymał się przepisów. Wierzył w takie rzeczy jak honor, odpowiedzialność i słuszne postępowanie. Nie podejmował pochopnych decyzji. I teraz też tego nie zrobi. Nie miała do niego pretensji. Szlachetność i niezłomność były nieodłącznymi cechami jego charakteru i między innymi dlatego go kochała. Odwróciła się, chcąc odejść.

- Dokąd się wybierasz? - spytał.

Podniosła wzrok i gdy zobaczyła ogień w jego oczach, serce zaczęło jej walić jak oszalałe. Wziął jej twarz w obie dłonie i przywarł do niej ustami. Pocałował ją gorąco, czule, namiętnie.

Półprzytomna z emocji, zarzuciła mu ręce na szyję i próbowała pokazać mu to, czego nie śmiała powiedzieć. Że go kocha. Że zawsze go kochała. Tylko jego. Że tęskniła za nim. Że go pragnęła. Jeden pocałunek przerażał się w drugi, a potem w następny, każdy coraz głębszy, gorętszy niż poprzedni.

Oszołomiona jego pocałunkami, nie protestowała, kiedy ją podniósł i posadził na stole. Zaczął wolno rozpinąć jej koszulę. Żar w jego oczach przeszył dreszczem jej ciało. Dłonie, którymi przykrył jej piersi, były stwardniałe. Nie były to ręce człowieka, który przerzuca papiery za biurkiem. To były ręce człowieka, który ciężko pracuje, czy to pomagając zaganiać bydło na ranchu, czy ryzykując życie dla bezpieczeństwa mieszkańców swojego okręgu. Ale była w nich delikatność, która przepeł-

niała ją drzeniem. Jestem dorosła, mówiła sobie Angela. Byłam żoną tego mężczyzny, jego dotyk nie jest mi obcy. Jednak każda pieszczota, każdy pocałunek był jeszcze słodszy i bardziej oszałamiający, niż pamiętała.

- Jesteś taka piękna, taka doskonała - wyszeptał.

Płomień, który poczuła w dole brzucha, jeszcze zanim znów przywarł do niej ustami, ogarnął jej ciało jak lawa. Jego zęby zacisnęły się na jej piersi i przyciągnęła go do siebie, wstrząsana falami niemal bolesnej rozkoszy. Kiedy podniósł głowę, głód w jego oczach wzmógł jej pożądanie. Justin rozebrał ją z błyskawiczną szybkością, która by ją zszokowała, gdyby sama równie niecierpliwie nie zdierała z niego ubrania.

- Gdzie sypialnia? - spytał.

- Za daleko - szepnęła, liżąc go w ucho. - Kochaj się ze mną tutaj, Justin. Już.

Wydał cichy dźwięk, na poły jęk, na poły westchnienie. Zamarła z niepokoju, kiedy się odsunął. Bez słowa rzucił buty i oswobodził się z dzinsów. Muszę go narysować, pomyślała, patrząc na grę mięśni, na złotobrązową skórę, jasne włosy i blask szmaragdowych oczu. A potem, kiedy zbliżył się do niej ponownie, wszystkie myśli uleciały jej z głowy i została tylko drżąca niecierpliwosć.

- Jesteś pewna? - spytał ściszym, łagodnym tonem, który nie szedł w parze z roznamietnionym wyrazem jego twarzy.

To, że jeszcze teraz dawał jej możliwość wyboru, wypełniło ją nową falą miłości.

- Jestem pewna - oświadczyła.

Połączył się z nią jednym szybkim ruchem, chwytając ją za biodra i zamykając jej usta pocałunkiem. Objęła go za szyję, czując fale rozkoszy niosące ją coraz bliżej spełnienia. Niecierpliwie wygięła plecy i ponagłając go, wbiła mu paznokcie w ramiona. Ale Justin nie pozwolił się ponaglać.

- Jeszcze nie - wyszeptał.

Znając go tak dobrze, wiedziała, że robi to dla niej. Opóźnia własną rozkosz, aby ona doznała jej pierwsza, aby dać jej więcej czasu, doprowadzić do ekstazy. Kochała go za to, ale nigdy nie była wzorem cierpliwości. Zacisnęła wokół niego uda i wiedziała, że dopięła celu, gdy usłyszała jego cichy jęk i pomruk:

- Ktoregoś dnia nauczę cię, jak przyjemnie jest robić to wolno.

- Ale nie dziś.

- Nie, nie dziś - zgodził się i znów zaczął się w niej poruszać. Uniesiona falami rozkoszy oplotła Justina nogami i przywarła do niego, rzucając się głową i sercem w szalejącą nawałnicę. Chwilę później jego ciało zeszywniało i ostatnim pchnięciem poniosł ją na wyżyny spełnienia, nim wykrzyknął jej imię i zanurkował za nią w burzliwy ocean.

- Naprawdę chciałem dotrzymać tej obietnicy - rzekł kilka godzin później, gdy leżeli przytuleni w łóżku An-geli.

- O ile się nie mylę, szeryfie, dotrzymał jej pan. I to parę razy - poinformowała go. - Oczywiście, jeśli nie potrzebuje pan więcej czasu, żeby dojść do siebie...

Justin roześmiał się i przygwoździł ją sobą, kładąc na plecach. W pełni zaspokojony i szczęśliwy, chwycił lekko zębami jej kuszącą dolną wargę.

- Mówiłem o mojej obietnicy, że będziemy się kochać powoli.

- A czy ja narzekam? - spytała, unosząc kąciki ust w pełnym satysfakcji uśmiechu.

Znow się roześmiał. Nie pamiętał już, kiedy śmiał się w łóżku z kobietą. I nagle zdał sobie sprawę, że ostatnim razem czuł się tak wspaniale, kiedy był mężem Angeli.

- Justin? - Wymówiła jego imię, tłumiąc ziewanie. Spojrzał z tkliwością w jej zaspane niebieskie oczy.

- Chciałem, żeby ta noc była wyjątkowa. Zaslugujesz na to, Angel.

Wzięła jego twarz w obie dłonie, pocałowała go czule i powiedziała:

- Miłość z tobą zawsze była czymś wyjątkowym.

Więc czemu mnie opuściłaś? - chciał spytać, ale bał się odpowiedzi.

Znowu ziewnęła.

- Przepraszam - szepnęła. - Wykończyłeś mnie, kowboju. Oczy same mi się zamykają.

Pocałował ją w czubek głowy, wypuścił z uścisku i zsunął się, kładąc obok niej.

- Więc prześpij się, skarbie.

- Zostaniesz? - spytała, obejmując go ramieniem.

- Zostanę - obiecał.

Przerzuciła jedną nogę przez jego udo i położyła mu głowę na ramieniu. Zasnęła w ułamku sekundy. Gładząc palcami jej włosy, przygarnął ją do siebie, z rozrzewnie-

niem słuchając jej równego oddechu. Zmieniła się pod pewnymi względami, ale nadał śpi jak suseł, pomyślał z uśmiechem. Szkoda, że nie mógł tego powiedzieć o sobie. Był nieludzko zmęczony, a do świtu zostało zaledwie parę godzin.

Zamknął oczy, starając się wyrzucić z głowy wszystkie myśli. Jednak mimo długiego dnia pracy i nocy pełnej namiętności sen nie przychodził. Po dziesięciu minutach uznał, że nie zaśnie. Jego ciało łaknęło spoczynku, ale umysł nie potrafił przestać pracować. Może dlatego, że po raz pierwszy od dawna myślał o przyszłości. O przyszłości wykraczającej poza pracę i rodzinę.

Kogo stara się oszukać? Myślał o przyszłości z Angelą.

Ta świadomość zaniepokoiła go mniej, niżby się spodziewał. Prawdziwy niepokój budziły w nim bieżące wydarzenia, niesnaski w klanie Mercadów, odkąd Del Brio zastąpił Carmine'a, niewyjaśniona sprawa zabójstwa Carla Bridgesa, porwanie Leny i konsekwencje, jakie przyniosłoby odkrycie, że Haley Mercado żyje, a ta mała jest jej córką.

Chociaż na pozór zbagatelizował hipotezę Angeli, że to Haley jest kobietą, z którą Luke spędził noc i matką porwanego dziecka, w głębi duszy w to wierzył. Przy odrobinie szczęścia będzie w stanie wkrótce potwierdzić te podejrzenia. Powinien powiedzieć to Angeli. Chciał to zrobić, ale na przeszkodzie stał Ricky.

Justin skrzywił się. Nie lubił tego nieobliczalnego Włocha, nigdy nie czuł do niego sympatii. Może Hawk miał trochę racji, mówiąc, że u podłoża leży zazdrość

o jego przyjaźń z Angelą. Znał ją dłużej niż on sam, a Angela była w stosunku do niego lojalna aż do bólu. Co znaczyło, że nie może stawiać jej pośrodku. Będzie chciała powtórzyć wszystko Ricky'emu, a on nie może na to pozwolić, bo życie zbyt wielu ludzi jest w niebezpieczeństwie.

Spojrzał na kobietę leżącą w jego ramionach i poczuł ucisk w sercu. Musi pracować z nią, nie przekazując jej wszystkich informacji. Angela nie będzie zadowolona, kiedy się o tym dowie. Ale będzie nadal, bez względu na wszystko, wykonywać swe zadanie. Podobnie jak on. Znajdą tę małą, poprzysiągł sobie. Nie dopuszczał innej możliwości. Jednak czy potem Angela zechce zostać? Na myśl o tym, że wyjedzie, zrobiło mu się czarno przed oczami.

Musi ją przekonać, by została. Nie łudził się, że ich fantastyczny seks będzie prostym sposobem na pojednanie, ale wiedział też, że Angela nie spałaby z nim, gdyby nic do niego nie czuła. A to już coś, na dobry początek, powiedział sobie i zrobiło mu się lżej na sercu.

Wbił oczy w sufit, gładząc ją po plecach i rozważając czekające ich trudności. Prędzej czy później muszą porozmawiać. Zrobi, co w jego mocy, by przestała się zadreć kwestią dzieci. Zawsze istnieje możliwość adopcji, a jeśli tego nie zechce, on jest gotów zadowolić się rolą wujka. Rose i Matt Carsonowie już dali mu siostrzeńca. Jego druga siostra, Susan, poślubiła niedawno Michaela O'Day, a Hawk ożenił się z Jenny i tylko pa-trzeć, jak z tych związków narodzą się dzieci.

Uśmiechnął się na myśl o hordzie smyków biegają-



cych po ranczu i nawoływających wujka Justina. Lecz uśmiech szybko przerodził się w grymas troski, kiedy pomyślał o kłopotach związanych z pracą. Lubił być szeryfem swojego okręgu. Lubił pomagać społeczności, w której wyrósł, stać na straży bezpieczeństwa. Tu był jego dom. Tu żyła jego rodzina. Urodził się w Lone Star County i tu chciał umrzeć. Ale Angeli nic tu nie trzymało. Zrobiła prawdziwą karierę, odkąd przeniosła się do San Antonio. Czy zechce tu wrócić? A jeśli nie? Przygarnął ją mocniej. Czy on byłby gotów zostawić Mission Creek, żeby być z nią? Nie chciał wyjeżdżać, ale nie wyobrażał sobie życia bez niej.

- Co jest? - Angela uniosła głowę, mrugając sennie oczami. - Już pora wstawać?

- Nie, jeszcze nie - mruknął i rozluźnił uścisk. Pocałował ją we włosy. - Spij.

Głowa znów jej opadła i natychmiast zasnęła. Patrzył na nią i myślał, że ma jeszcze przed sobą długą drogę, zanim przyjdzie mu zdecydować, gdzie będzie mieszkać. W końcu, tuż przed świtem i jego zmorzył sen, ale najpierw uknuł pewien plan.

Wcielił go w życie wczesnym rankiem, a przynajmniej spróbował, budząc Angelę pocałunkiem. Zarzuciła mu rękę na szyję, przysunęła się bliżej i była na najlepszej drodze, by znów zasnąć, więc powiedział:

- Wstawaj, śpiąca królowo. Najwyższa pora.
- Jeszcze wcześniej - zaprotestowała.
- Już po szóstej.
- Rano? - jęknęła.

Justin roześmiał się. Pod tym względem się nie zmieniła. Jego Angela nadal była śpiochem.

- Jasne, rano.

- To niemożliwe. Ledwo zasnęłam. Wracaj do łóżka.

- Choć propozycja brzmi kusząco, musimy odłożyć to na później. Co powiesz na śniadanie?

- Na śniadanie? - Otworzyła oczy, oparta się na łokciach i pociągnęła nosem. - Zrobięś mi śniadanie?

- Nic dziwnego, że jesteś zdumiona. Sądząc po zawartości twojej lodówki i spiżarni, nadal uważasz chipsy, keczup, lody i czekoladę za cztery główne dania.

Pokazała mu język.

- Więc co przygotowałeś?

Justin podniósł serwetkę, którą przykrył tacę, ukazując omlet z serem, grzanki i kawę. Twarz Angeli rozjaśniła się jak dziecku na widok prezentów pod choinką.

- Daj mi dwie sekundy. - Wskoczyła z łóżka i uraczyła go rozkosznym widokiem gołych pleców i pośladków, zanim zniknęła w łazience.

Ku jego rozczerowaniu powróciła ubrana w biały szlafrok, którego nie zdjęła, wchodząc z powrotem do łóżka.

- Wygląda cudownie - powiedziała, sięgając najpierw po kawę. Wypiła spory łyk, oparła się o poduszki i westchnęła z satysfakcją.

- Jedz. - Podsunał jej grzankę z masłem.

Odgryzła kęs, znowu westchnęła i żując, zamknęła oczy. Potem podał jej na widelcu kawałek omletu i tak, jedząc wspólnie, sprzątnęli wszystko do czysta.

- Pycha - pochwaliła go. - Nie jadłam śniadania

w łóżku od czasu tego wyjazdu do Nowego Orleanu, kiedy... - urwała i dodała: - Od naszego weekendu w Nowym Orleanie.

Dokąd pojechali, aby spłodzić dziecko. Byli *matężństwem* od pół roku i sądzili, że nic łatwiejszego pod słońcem. Więc wykupił im romantyczną wycieczkę, bo spodobał mu się pomysł, by ich pierwsze dziecko zostało poczęte w tym zmysłowym mieście. Zatrzymali się w szykownym hotelu w Dzielnicy Francuskiej i ostatniego ranka, po namiętnej nocy, zamówili śniadanie do pokoju. Karmili się nawzajem rogalikami z masłem, świeżymi truskawkami maczanymi w bitej śmietanie i różnymi innymi smakołykami. A potem znów się kochali. Z wyrazu jej twarzy poznał, że ona też wspomina ten ranek.

Otrząsnęła się z zamyślenia i obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Dzięki za obsługę. Jeśli kiedyś znudzi ci się praca szeryfa, możesz z powodzeniem zostać szefem kuchni. Śniadanie było pyszne.

- Miło mi, że tak myślisz. Ale to nie wszystko.

- Nie?

- Nie. Czas na deser.

Uniosła pytająco brew.

- Po śniadaniu?

- To najlepsza pora.

Odłożył tacę i nie odrywając wzroku od Angeli, zdjął dzinsy i wsunął się do łóżka. Pocałował ją czule i namiętnie. Chciał dać jej nowe wspomnienie i wymazać tę smutną chwilę, którą wkradła się w ich poranek. Kiedy

podniósł głowę, z ulgą zobaczył, że ma rozmarzone oczy, a usta ciepłe i wilgotne. Rozwiązał jej pasek i rozłożył poły szlafroka. To jak otwieranie prezentu, pomyślał, patrząc na jej nagie ciało. Jasna jedwabista skóra, delikatne krągłości, długie szczupłe nogi. Przykrył dłońmi jej piersi, pocierając ich ciemne czubki. Zalała go nowa fala pożądania. Kochał się z nią zaledwie parę godzin temu, a już znowu jej pragnął. Zaczął całować ją wolno od szyi aż po biodra, a potem wzdłuż talii. Obwiodł językiem jej pępek, uśmiechnął się, słysząc, jak oddech jej zamiera, i szedł niżej. Kiedy zaczął całować jej uda, zadrżała na całym ciele, wbijając paznokcie w prześcieradło.

- Justin!

- Spokojnie, Angel - powiedział, bez pośpiechu pieszcząc ją ustami. Była jak pogańska bogini o mleczej skórze, kruczonych włosach i wielkich błękitnych oczach, w których płonął ogień. Pot wystąpił mu na plecy z wysiłku, by jej nie poganiać, dać pierwszej zakosztować rozkoszy.

- Justin, proszę, ja...

Wygięła się do tyłu i kiedy poczuł pierwsze spazmy wstrząsające jej ciałem, połączył się z nią z cichym jękiem. Każdy mięsień w jego ciele drżał z napięcia, gdy oplotła go nogami, unosząc biodra. Wybuchł w nim rozpalony do białości płomień, usłyszał krzyk Angeli i razem zatoneśli w ekstazie.

Zasłony w sąsiednim mieszkaniu zajmowanym przez rzekomych nowożeńców rozchyliły się i kobieta grająca

rolę młodej żony wyjrzała przez okno w stronę mieszkania Angeli.

- Cześć, skarbie. Prowadzę obserwację, jak prosiłeś.  
- Śmieszne, Harte. Bardzo śmieszne - odparował Sean Collins, agent FBI, który udawał jej męża. - No i co się dzieje?

- Samochód Wainwrighta nadal stoi. Więc jak rozumiem, spędzili razem noc.

- A co z Rickym Mercado?

- Nie pokazał się - poinformowała go Annabelle Harte.  
- Przyjechał tylko szeryf.

- A co wiesz z podsłuchu telefonicznego? Dzwoniła do Mercada?

- Nie, chyba że użyła komórki. Jedyne telefon, jaki wykonała z domu zeszłego wieczoru, był do szeryfa. I to też dopiero po jedenastej. Była podekscytowana jakimś rysunkiem, który mógł przedstawiać miejsce, gdzie trzymają to dziecko.

- W porządku. Prowadź obserwację dalej i daj mi znać, jeśli się skontaktuje z Mercadem. Jeden z naszych ludzi ma oko na szeryfa.

- Collins?

- Tak?

- Czy to prawda, że ta kobieta ma jakieś telepatyczne zdolności?

- Nie mam pojęcia.

- Ale jeśli tak i rzeczywiście wie, gdzie jest ta mała - zaczęła Annabelle - to może powinnam zerknąć na ten rysunek.

- Wybij to sobie z głowy. I bez tego mam dość kło-

potów. Nie dość, że ta cała Mason przyjaźni się z Mer-  
cadami i najwyraźniej śpi z szeryfem, to jeszcze tego mi  
brakuje, żebyś dała się przyłapać na myszkowaniu w jej  
rzeczach i spaliła całą naszą operację.

- Mam dla ciebie nowinę, asie wywiadu. Nie dam  
się przyłapać.

- Mówię poważnie, Harte. Trzymaj się z daleka od  
jej mieszkania.

scandalous

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Niech to wszyscy diabli!

Angela, rozmarzona i rozkosznie rozleniwiona, dopiero po chwili zorientowała się, dlaczego Justin z przekleństwem na ustach wyskoczył z łóżka. Z leżących na podłodze dżinsów dobiegał irytujący i nieustępliwy sygnał pagera. Justin odczytał wiadomość i zaczął się pośpiesznie ubierać.

- Jakiś problem?

- Jeszcze nie wiem. Muszę zadzwonić.

- Możesz skorzystać z mojego telefonu - powiedziała, wskazując aparat na stoliku nocnym.

- Dzięki, lepiej zadzwonię z dołu.

Kiedy wyszedł z pokoju, włożyła szlafrok i poszła do łazienki, lecz ledwo zdążyła umyć zęby, gdy wbiegł z powrotem na górę.

- Coś się stało?

- Nic wielkiego, ale chyba muszę zostawić ci zmywanie.

- Nie martw się, to może poczekać. Muszę mieć dla siebie jakieś piętnaście minut. Chcesz, żebyśmy się spotkali w twoim biurze, czy wolisz umówić się gdzie indziej?

- Nie wiem, jak długo mi to zajmie - powiedział,

wciągając buty. - Niewykluczone, że będę uwiązany cały dzień.

- Rozumiem - odparła, rozczarowana i nagle zaniepokojona, że być może źle zinterpretowała zeszłą noc. Chociaż sam seks niekoniecznie znaczył, że Justin kocha ją jak ona jego, ale czuła, że osiągnęli niemal magiczne porozumienie, jak nigdy dotąd. Prawdę mówiąc, miała nadzieję, że w ich związku jest to nowy początek.

Justina najwyraźniej coś tknęło, bo podszedł do niej, podniósł jej głowę i pocałował ją delikatnie w usta.

- . Przepraszam, że tak cię zostawiam.

- Rozumiem - powtórzyła.

- Nie patrz tak na mnie, Angel. Nie wychodziłbym tak nagle, gdybym nie musiał.

- Nie szkodzi. Wobec tego porozmawiamy później.

- Poczekaj. - Przytrzymał ją za łokieć i westchnął, przeciągając ręką po włosach. - Ten telefon był do Dylana Bridgesa. Od tygodnia próbuję się z nim zobaczyć i wczoraj w nocy właśnie wrócił do miasta. Jesteśmy umówieni za godzinę.

- To syn sędziego Bridgesa, prawda? Ten, co wpadł w kłopoty i jakiś czas temu wyjechał z Mission Creek. Podobno jest teraz kimś w rodzaju inwestora.

- Owszem, tylko że inwestor to mało powiedziane. Dylan jest wart dobrych parę milionów. I mieszka teraz w Mission Creek. Pogodził się z ojcem i wrócił tuż przed śmiercią Carla.

- To sędzia Bridges nie żyje?

- Został zabity mniej więcej dziesięć miesięcy temu. Zbir, który pociągnął za spust, siedzi za kratkami, ale



podejrzewam, że to Frank Del Brio zlecił mu morderstwo. Jednak na razie nie mam żadnych dowodów.

- Więc to w tej sprawie spotykasz się z Dylanem?

- Dylan udostępnił mi wgląd w dokumenty ojca i odkryłem, że przez ostatnie lata, aż do śmierci, sędzia był w kontakcie z kobietą pracującą w Londynie jako artysta grafik pod nazwiskiem Joseph. Jeśli masz rację i Haley Mercado żyje, to zapewne właśnie ona jest panią Joseph.

Podniecona tą informacją, Angela usiadła na rogu łożka.

- Więc musimy natychmiast się z nią skontaktować i...

- Wyjechała z małą córeczką i nie zostawiła adresu.

- To ona, Justin! Wiem, że to ona!

- Ja też tak myślę. To by z pewnością wiele tłumaczyło. - Widząc jej pytające spojrzenie, wyjaśnił: - Carl Bridges zrzekł się roli sędziego, żeby podjąć się obrony Luke'a Callaghana i jego przyjaciół oskarżonych o zabójstwo Haley. Kiedy zostali uniewinnieni, Del Brio poprzysiągł, że zapłaci za to, co stracił. Ten facet to niezły świr. Jeśli tylko się dowie, że Haley upozorowała własną śmierć, nie spocznie, póki nie odzyska tego, co uważa za swoją własność. A najlepszy sposób to pozbyć się osoby, która jej pomaga.

- Czyli Carla Bridgesa - skonstatowała Angela.

- Właśnie. Del Brio nie zawahałby się, żeby kazać go sprzątnąć.

- A dziecko?

- Jeśli ta pani Joseph to Haley, musiała wiedzieć, że jej córeczka jest w niebezpieczeństwie. Dlatego zostawiła ją na polu golfowym z listem do Luke'a, aby ją chronił.

- Tylko że jego imię zostało rozmazane, a on sam akurat był zupełnie gdzie indziej i nie mógł wziąć dziecka.

- No tak.

- Ale skoro my domyślamy się prawdy, mógł to zrobić i Del Brio.

- Otóż to - odparł Justin. - A jeśli tak, to istnieje prawdopodobieństwo, że porwał tę małą, aby wywabić Haley z ukrycia. Właśnie dlatego chcę porozmawiać z Dylanem i przekonać się, czy wie coś o tej kobiecie nazwiskiem Joseph, albo czy nie natknął się na jakiś ślad w osobistych papierach ojca, który mógłby mnie do niej doprowadzić.

- Nas. Mógłby nas doprowadzić - poprawiła go Angela. - Jadę z tobą. Daj mi tylko minutę, żebym się ubrała.

Justin chwycił ją za ramiona.

- Nie gniewaj się, ale nie mogę pozwolić ci jechać. Muszę zobaczyć się z nim sam.

- Przecież...

- Sama powiedziałaś, że to małe miasto. Ludzie sądzą, że przyjechałaś tu, aby pomóc znaleźć porwane dziecko. Jeśli pójdziesz ze mną do Dylana, zaczną się zastanawiać dlaczego. Nie chcę, aby Del Brio czy ktokolwiek inny domyślił się, że łączymy te sprawy. Naraziłoby to Lenę na jeszcze większe niebezpieczeństwo.

Rozumiała jego punkt widzenia, choć nie była zadowolona z takiego obrotu sprawy.

- No dobrze - mruknęła niechętnie. - Chyba masz rację. Ale dasz mi znać, jak się czegoś dowiesz?

- Oczywiście. - Pocałował ją w czubek nosa. - Muszę już iść. Zadzwoń do ciebie później.

- Justin, a co z tym ranczem? Tym z mojego rysunku? Zatrzymał się w drzwiach.

- Jak mówiłem, nie będzie łatwo go znaleźć. W okolicy jest mnóstwo takich miejsc.

- Na pewno sobie poradzimy - upierała się.

- No dobrze, ale trochę później. Po spotkaniu z Dylanem muszę zajrzeć do biura. Jak tylko będę miał chwilę czasu, wezmę mapy i rozejrzemy się, gdzie szukać.

- Ale...

Za późno, już zbiegał po schodach. Angela podeszła do okna i patrzyła, jak jego samochód odjeżdża. Problem w tym, że nigdy nie lubiła czekać. Wyjęła z szafy dzinsy i bluzkę i skierowała się do łazienki, żeby wziąć prysznic i się ubrać.

- Po twojej wizycie przeszukałem wszystkie teczki i materiały, jakie ojciec trzymał w domu - zwrócił się Dylan Bridges do Justina w biurze szeryfa później tego dnia. - Zajęło mi to trochę czasu. Nie masz pojęcia, ile się tego zgromadziło, niektóre papiery są sprzed ponad trzydziestu lat.

Justin mimo woli pomyślał o latach, jakie Dylan i jego ojciec stracili z powodu swojej separacji, a teraz, po śmierci Carla, już tego nie nadrobią. Pomyślał o własnej sytuacji i latach straconego braterstwa z Hawkiem. I o pięciu latach bez Angeli. Chociaż wciąż musieli wiele sobie wyjaśnić, miał nadzieję, że po zeszłej nocy Angela zrozumie, iż są dla siebie stworzeni.

- Miał listy od ludzi, których bronił jeszcze na stażu adwokackim, notki od studentów, którym pomagał, kiedy

uczył na uniwersytecie, kartki od rodzin, których krewnych sądził w swoim czasie.

- Twój ojciec był dobrym człowiekiem i miał wielu przyjaciół w naszym okręgu. Był kimś znaczącym w życiu wielu ludzi.

- Tak, to prawda - przytaknął Dylan. - Chyba dotąd nie zdawałem sobie z tego w pełni sprawy.

- Obiecałem ci, że znajdę człowieka, który kazał go zabić. I mam zamiar tego dotrzymać.

- A ja mam zamiar trzymać cię za słowo.

Justin kiwnął głową.

- Masz dla mnie to, o co prosiłem?

Dylan postawił na biurku pudło pełne teczek z dokumentami i korespondencją.

- To wszystko, co znalazłem na temat Mercadów. Jest także parę listów od Isadory Mercado z czasów, kiedy była jeszcze nastolatką. To śmieszne, przez wszystkie te lata nie wiedziałem, że ojciec się w niej kochał. Rozumiesz, wiedziałem, że się całe życie przyjaźnili, ale dopóki nie przeczytałem jej listów, nie miałem pojęcia, że chciał się z nią żenić.

- Jestem pewien, że twój ojciec i matka byli ze sobą szczęśliwi - oświadczył Justin, chcąc go pocieszyć. Z powodu romansu Archy'ego z matką Hawka znał z własnego doświadczenia to niemiłe uczucie, kiedy widzi się nagle swoich rodziców w innym świetle.

- Nie wątpię - odparł Dylan. - Tylko że jest tyle rzeczy, których o nim nie wiem. Może gdybym wrócił wcześniej i bardziej się starał naprawić z nim stosunki...

Justin klepnął go w plecy.

- Najważniejsze, że wróciłeś i zdążyliście się pogodzić przed jego śmiercią.

- Tak, to pewna pociecha...

W innych okolicznościach Justin chętnie oferowałby mu więcej wsparcia, teraz jednak niecierpliwił się, by przejść do sedna.

- No więc co znalazłeś?

- Jak prosiłeś, sprawdziłem w komputerze jego korespondencję e-mailową z tą kobietą z Londynu.

- No i?

- Chyba tato nie przechowywał prywatnej korespondencji. Było tylko kilka listów w sprawach zawodowych, a resztę skasował.

- Cóż, obawiałem się, że to będzie niewypał.

- Nie do końca.

- To znaczy?

- W skrzynce było kilka nieodebranych e-maili od kogoś, kto podpisywał się „Włoszka”. Wszystkie datowane już po śmierci ojca.

Pseudonim „Włoszka” niewątpliwie pasował do Haley.

- Co pisze?

- Pyta, co się z nim dzieje. Dlaczego nie odpowiada na jej e-maile. Widać, że się niepokoi.

- Znalazłeś adres nadawcy?

- Tak, ale to nic nie dało. Wysłałem wiadomość, lecz wróciła z informacją, że adres jest nieaktualny.

- Jasny gwint! - Miał nadzieję, że jeśli to Haley, zdążą ją wytropić przez adres e-mailowy.

- Ale udało mi się dostać do twardego dysku taty i odzyskać ostatnią wiadomość, którą do niej wysłał

w dniu, kiedy został zabity. - Dylan wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki złożony kawałek papieru i podał Justinowi.

Justin usiadł wygodniej, rozłożył kartkę i szybko przebiegł ją wzrokiem.

*Moja droga Włoszko!*

*Martwię się o ciebie. Z twojego ostatniego listu wynika, że jesteś bardzo przygnębiona i samotna. Wiem, jak ci ciężko, jak czekasz, aby to wszystko się skończyło, jak marzysz, aby połączyć się znów ze swoim dzieckiem. Ale obiecaj mi, że będziesz ostrożna. Rozmawiałem dzisiaj z S.C., wyraziłem niepokój, że to tak długo trwa i obawę o twoje bezpieczeństwo. Zapewnił mnie, że panują nad sytuacją i że ten koszmar wkrótce się skończy. Szkoda, że twoja matka tego nie dożyła. Byłaby z ciebie dumna tak samo jak ja.*

*Widziałem dzisiaj twoją małą córeczkę, ma się dobrze i jest w dobrych rękach, więc nie martw się o nią. Myśl o sobie. Muszę kończyć. Idę dziś z Dylanem na galę w klubie golfowym i muszę sprawdzić, czy mój smoking nadal pasuje. Dasz wiarę, że nawet się na to cieszę? Pewno dlatego, że po tych wszystkich latach znów będę miał syna u boku.*

*Zaklinam cię, uważaj na siebie i bądź ostrożna. Wkrótce znów się odezwę.*

- Myślisz, że to ona? Haley? - spytał Dylan.

Justin spojrzał na niego.

- Tak podejrzewam. A po przeczytaniu tego listu na-

brałem pewności, że Lena to jej córka. Wszystko zaczyna się układać. Przed swoją rzekomą śmiercią Haley była zaręczona z Frankiem Del Brio.

- To ten mafioso, który może stać za zabójstwem ojca?

- Tak. Podobno Haley nie była szczęśliwa z powodu tych zaręczyn, więc mogła upozorować śmiertelny wypadek, aby się uwolnić od Franka. Ale w tym celu potrzebne jej było wsparcie człowieka, który zna wszystkie prawne kruczki. Człowieka, który nie tylko jej pomoże, ale jest w pełni godny zaufania.

- A mój ojciec spełniał oba te kryteria - dodał Dylan. Justin kiwnął głową.

- Z powodu uczucia, jakie kiedyś żywił do jej matki, Haley miała pewność, że jej nie zawiedzie. A jako prawnik i sędzia wiedział, jakie dowody trzeba przedstawić, aby uznano ją za zmarłą. Miał także odpowiednie koneksje, żeby pomóc jej wyjechać z kraju i przybrać nowe nazwisko.

- Wszystko pięknie, tylko jedno mi się nie zgadza. Mówiłeś, że Luke Callaghan i jego przyjaciele zostali oskarżeni o spowodowanie śmierci Haley. Nie wierzę, aby ojciec zgodził się narazić kogoś na więzienie za coś, co w ogóle nie miało miejsca.

- Jak przypuszczam, ani on, ani Haley nie spodziewali się, że Del Brio wniesie oskarżenie. Pewno właśnie dlatego podjął się poprowadzić obronę. Gdyby nie uzyskał uniewinnienia, ściągnąłby do sądu Haley, na dowód, że jest cała i zdrowa.

Dylan potrząsnął głową.

- To wszystko wydaje się surrealistyczne. Rozumiem,

oczywiście, że ten Del Brio jest powiązany z mafią. Ale powiedzmy sobie szczerze, to nie Chicago z lat trzydziestych, kiedy mafia rządziła miastem. Czemu Haley miałaby zadawać sobie tyle trudu tylko po to, żeby zerwać zaręczyny?

- Wiem, że to brzmi mało prawdopodobnie. Ale nie miała wyboru, jeśli nie chciała narażać życia ojca i brata.

- Justin wiedział, że Haley była doprowadzona do ostateczności i trudno się jej dziwić. Pamiętał ją jako bystrą, utalentowaną i ładną dziewczynę, zbyt ładną i bystrą dla takiego zbira jak Del Brio. Widząc sceptyczną minę Dylana, dodał: - Nie było cię tu przez ostatnich piętnaście lat i nie widziałeś Del Bria w akcji. Możesz mi wierzyć, to prawdziwy potwór. Jest bezwzględny i ma manię wielkości. Nie wahałby się zmusić Haley do ślubu pod groźbą wymordowania jej rodziny.

- Ten facet musi być psychopata.

- Też tak sądzę. - Wszystko, co słyszał o jego braku ludzkich uczuć skłaniało go do tej opinii.

- Więc dlaczego go nie zamkniesz?

- Del Brio może być psychopata, ale nie jest idiotą. Zleca innym brudną robotę, takim jak Alex Black. I pilnuje, żeby go z nim nie powiązano. Jestem niemal pewien, że to on kazał zabić twego ojca. To - pokazał list nieumyślnego spowodowania śmierci i pudło z teczkami - może się okazać brakującym wątkiem. Twój ojciec już mu się naraził, uwalniając Luke'a i jego przyjaciół z zarzutu. I jeśli Del Brio w jakiś sposób odkrył, że pomógł też Haley w jej mistyfikacji...

- To musiał przypuszczać, że tato wie, gdzie ona jest



- dokończył Dylan. - Więc wysłał Blacka, żeby to z niego wyciągnął, a kiedy tato nie chciał nic zdradzić, Black go kropnął.

- Tak to zapewne wyglądało.

Dylan zacisnął pięści i pochylił się nad biurkiem.

- Więc kiedy masz zamiar przyskrzynieć tego bydlaka? Bo chciałbym być przy tym, jak go będziesz areztować.

- To nie takie proste - westchnął Justin.

Oczy Dylana się zwęziły i zaświeciły niebezpiecznie.

- Dla mnie to całkiem proste. Sam powiedziałaś, że Haley Mercado stanowi brakujące ogniwo.

Justin rozumiał jego frustrację.

- Niestety, to tylko moja hipoteza, nie mam żadnych dowodów.

- A e-maile?

- To w najlepszym razie poszlaki. Nic nie wiecie bezpośrednio do Del Bria. Muszę mieć Haley Mercado we własnej osobie. Ona jest kluczem do wszystkiego. Z nią jako świadkiem mógłbym udowodnić, że Del Brio miał motyw, i oskarżyć go o zabójstwo twojego ojca. Ale muszę ją znaleźć, zanim on to zrobi. - Justin znów wbił wzrok w ostatni e-mail Carla. - Dałbym wiele, żeby wiedzieć, kto to jest ten S.C. i co to za sytuacja, nad którą panują.

- Może to ktoś z Mission Creek albo z organizacji Del Bria?

- Możliwe. Ale w tej chwili nikt nie przychodzi mi do głowy. Może coś w tych starych teczkach zawiedzie mnie do tego S.C. albo do samej Haley.

- I co wtedy?

- Wtedy należy się modlić, żebyśmy szybko znaleźli tę małą. Bo jeśli to Del Brio ją porwał i wie, czyja to córka, użyje jej, żeby wywabić Haley z ukrycia. I obie znajdą się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Ten oprych nie oszczędzi żadnej z nich.

- Więc lepiej bierzmy się do roboty - oświadczył Dylan z ogniem w oczach. - Jak mogę ci pomóc?

Justin potrząsnął głową.

- Dzięki za ofertę, ale już bardzo mi pomogłeś. Następny krok należy do Angeli i do mnie.

- Do Angeli? - zdziwił się Dylan. - To ta ładna brunetka, która przyszła z Rickym Mercado na uroczystość w szpitalu? Ta, o której mówią, że ma ponoć nadprzyrodzone właściwości?

Justin zmarszczył brwi - sam nie wiedział, czy bardziej zirykowało go wiązanie Angeli z Rickym, czy sceptycyzm co do jej zdolności.

- Angela jest znanym psychologiem śledczym z San Antonio i przyjechała pomóc w sprawie tego porwania. Ma na swoim koncie niemałe osiągnięcia w odnajdywaniu zaginionych. Wszystko jedno, czy zawdzięcza to momcom nadprzyrodzonym, czy zwykłemu instynktowi, ale jest bardzo dobra w swoim fachu.

- W porządku, nie chciałem nikogo urazić - zapewnił go Dylan. - Wyraziłem tylko zdziwienie. Nie z powodu jej właściwości, tylko że Maddie mówi, że to twoja była żona.

- Była... jest moją byłą żoną - przyznał Justin. - Ale stworzymy zgrany zespół. - Mówiąc to, zdał sobie spr-

wę, że to prawda. On i Angela rzeczywiście tworzyli zgrany zespół, zarówno na gruncie osobistym, jak zawodowym.

Dylan wstał.

- Więc zostawiam cię z twoją robotą i nadzieją, że przyskrzynisz Del Bria. Ale jeśli mógłbym ci w czymkolwiek pomóc, daj mi znać. Chcę, żeby ten bydlak zapłacił za śmierć mojego ojca.

- Zapłaci - obiecał Justin, wymieniając z nim uścisk dłoni.

Dylan kiwnął głową, a jego wzrok wskazywał, że będzie go trzymać za słowo.

- Wobec tego do zobaczenia wieczorem w klubie.

- W klubie? - powtórzył tępo Justin.

- Na zbiórce pieniędzy na ofiary huraganu. Maddie powiedziała, że masz wygłosić słowo wstępne.

- Cholera jasna! Zupełnie zapomniałem. - Spojrzał na zegarek i zaklął ponownie. Było późno, o wiele później, niż myślał. Jakim cudem dzień upłynął tak szybko? I co sobie Angela pomyśli, że się do niej nie odezwał?

- Przepraszam. Muszę zadzwonić.

- Nie krępuj się.

Justin chwycił za telefon i zaczął nerwowo szukać kartki z numerem Angeli.

Dylan zachichotał i skierował się do drzwi.

- Może byś ją przyprowadził? Chciałbym ją poznać.

Justin nie zwrócił uwagi ani na jego słowa, ani na jego wyjście, wsłuchując się pilnie w telefon dzwoniący w mieszkaniu Angeli. Odetchnął z ulgą, kiedy po czwartym dzwonku odebrano telefon.

- Cześć, tu Justin...

- Mówi Angela. Nie ma mnie w domu. Proszę zostawić wiadomość, oddzwonię po powrocie - usłyszał głos z sekretarki automatycznej.

- Tu Justin - powiedział, przekonując sam siebie, że nie ma prawa się irytować. - Przepraszam, że nie odezwałem się wcześniej. Jestem w biurze i chyba muszę tu zostać jeszcze z godzinę. Zadzwoń, jak tylko wrócisz.

Angela zwolniła, starając się zorientować, gdzie jest. Do tej pory nie miała kłopotów ze znalezieniem miejsc z listy, którą dostała w biurze administracyjnym okręgu, gdzie poprosiła o spis wszystkich ranch z hodowlą koni w promieniu sto pięćdziesiąt kilometrów od Mission Creek. Zlokalizowała już i wykreśliła sześć z nich. Ale teraz minęło co najmniej dwadzieścia minut, odkąd zjechała z głównej drogi w poszukiwaniu kolejnego rancha na liście, i miała wrażenie, że znalazła się na pustkowiu.

Zła na siebie, że się zgubiła, zjechała na pobocze i rozłożyła mapę, którą kupiła na stacji benzynowej. Znalazła zjazd, w który skręciła z szosy, i zmarszczyła brwi. To dziwne, pomyślała. Gdzie jest ta mała, ginąca w zaroślach droga, odchodząca w prawo, którą miała przed sobą? Sprawdziła jeszcze raz i upewniła się, że nie ma jej na mapie. Wysiadła i poszła parę kroków w głąb odnogi, która okazała się wąska, kręta i zarośnięta krzakami.

Po powrocie do samochodu ze zdumieniem stwierdziła, że jest już po szóstej. Chociaż był czerwiec i zmierzch nie zapadał przed ósmą, niebo zasnuwały ciężkie chmury. Powinna zawrócić i przyjechać tu z Justi-

nem. Chociaż z drugiej strony przez cały ranek czekała na jego telefon, przez co zmarnowała dwie godziny, zamiast sama wziąć się do roboty.

Może zadzwonił, kiedy już wyszła?

Sięgnęła po telefon komórkowy, by sprawdzić wiadomości na automatycznej sekretarce. Ale usłyszała tylko wysoki sygnał, wskazujący na brak zasięgu. Zirytowana rzuciła telefon na siedzenie obok, gdzie wylądował koło puszystej białej owieczki, którą dała jej Josie Carson. Ukochana zabawka Leny, pomyślała Angela ze ściśniętym sercem. Chwyciła pluszowe zwierzątko i przytuliła do piersi, przypominając sobie strach dziewczynki w chwili porwania. Jej wzrok padł na leżące obok szkice. Wzięła ten z domem i wijącą się do niego drogą. Droga, którą ma przed sobą, też się wiję.

Pomyślała o nieuchronnie zbliżającej się ciemności, nieczynnej komórce i przykrym fakcie, że nikt nie wie, gdzie jest. Powinna wracać do domu i przyjechać tu jutro.

Ale jeśli ta droga wiedzie do rancza, gdzie trzymają Lenę? Znów aż do bólu czując przerażenie porwanego dziecka, odłożyła owieczkę i włączyła silnik.

Ruszyła przed siebie w kłębach kurzu spod kół. Mięło nie więcej niż piętnaście minut, a niebo wyraźnie pociemniało, w zapadającym zmierzchu gęste zarośla i powyginane drzewa przybrały złowrogie kształty. Ale za następnym zakrętem ukazał się w oddali zarys domu. Ucieszona, że widzi jakąś oznakę cywilizacji, nacisnęła gaz i wpadła w ogromną dziurę na środku drogi. Samochód zatrzymał się w miejscu, poleciała gwałtownie do przodu, a potem w tył, waląc głową w zagłówek tak

mocno, że zęby jej zadzwoniły. Jęknęła i przeczekała chwilę bez ruchu, aż przestanie jej szumieć w uszach, a potem dotknęła tyłu głowy, krzywiąc się z bólu. Zgasiła silnik i wygramoliła się sprawdzić opony. Tylko tego brakowało, żeby złapała tu gumę.

Na szczęście po pobieżnych oględzinach okazało się, że wszystko jest w porządku - przynajmniej na razie. Miała jednak poważne podejrzenia, że wkrótce będzie musiała wymienić amortyzatory. Podniosła się, otrzepała ręce i rozejrzała się wokół.

Może to wina zapadających ciemności, lecz poczuła nieprzyjemny dreszcz na karku. Odwróciła się w kierunku, z którego przyjechała, i nigdzie w oddali nie dostrzegła śladu reflektorów. Przedtem wypatrzyła na drodze pustą butelkę po piwie i parę niedopałków, jednak nie minęła żadnego samochodu. Czując się coraz bardziej nieswojo, obejrzała się na majaczący w oddali dom. Był nieoświetlony i najwyraźniej niezamieszkały. Jednak miała dziwne wrażenie, że ktoś ją obserwuje.

Kiedy coś się poruszyło w pobliskich zaroślach, wskoczyła do samochodu i ostrożnie wyprowadziła go z monstrualnej dziury. To pewno tylko moja bujna wyobraźnia, powiedziała sobie.

- Już wszystko w porządku. Odjeżdża - zameldowała starsza kobieta przez telefon, patrząc zza zasłony na niknący w dali samochód.

- Jesteś pewna, że cię nie widziała? - warknęła Erica Clawson na matkę rozeźlonym szeptem. Musiała mówić cicho, żeby nikt w klubie jej nie usłyszał.

- Nie sędzę. Zgasiłam wszystkie światła, jak mi kazałaś.

- A co z dzieciakiem? Znów wyje?

- Nie. Malutka się uspokoiła. Właśnie miałam ją kąpać i dałam jej do zabawy plastikową łożeczkę.

- Dobra. Muszę kończyć. Daj mi znać, gdyby ta kobieta wróciła albo ktoś inny kręcił się w pobliżu.

- Przyjedziesz później? - spytała Mary Lynn Clawson swoją córkę.

- Nie mogę - syknęła Erica, zirytowana zarówno jej prośbą, jak i faktem, że rzeczywiście nie może, nawet gdyby chciała. - Jest tu dziś jakaś wielka zbiórka pieniędzy i muszę pracować do nocy.

- A jutro? Mleko się kończy, a Lenie zaczyna brakować pieluszek.

- Jezu! Już?

- To małe dziecko, Erico.

- Zdaję sobie z tego sprawę, mamó - fuknęła dziewczyna.

Była wściekła, że Frank uparł się porwać tę małą. Gdyby chciała dziecka, miałyby własne. Przynajmniej udało jej się wetknąć bachora matce. Na życzenie Franka sama przez jakiś czas zabawiała się w opiekunkę w wynajętym mieszkanku obok Goldenrod, lecz szybko odkryła, że brakuje jej uczuć macierzyńskich - zwłaszcza wobec cudzych dzieci. Co prawda, praca kelnerki też nie była szczytem jej marzeń, ale przynajmniej nie dawała się pogodzić z pielęgnowaniem cudzego bachora. I chociaż Frank nie chciał mieszać w to jej matki, musiał przyznać, że to jedyne wyjście. Poza tym odsunie go to nieco od

tej małej. Twierdził, że ją porwał, aby trzymać rodzinę Mercadów w szachu, ale Erica zaczęła podejrzewać, że nie jest z nią do końca szczery. W końcu wiedziała, że był kiedyś zaręczony z matką tego dziecka, Haley. Musi mieć go na oku, bo pragnie zostać panią Frankową Del Brio. I nie pozwoli, aby była dziewczyna Franka pokrzyżowała jej plany.

- Erica? Jesteś tam?

- Co? - Głos matki wyrwał ją z zamyślenia.

- Pytałam, czy twój przyjaciel, pan Del Brio, przyjedzie zobaczyć się ze swoją córeczką.

Erica zazgrzytała zębami. Szkoda, że nie wymyśliła innej historyjki, kiedy zjawiła się u matki z dzieckiem, którego od paru miesięcy szuka połowa miasta. Mary Lynn Clawson kupiła jej łzawą opowieść, że to córeczka Franka, którą rodzina zmarłej matki chce mu odebrać. Całe szczęście, że jej matka ma takie miękkie serce, idące w parze z łatwowiernością.

- Nie. Mówiłam ci, że krewni Leny wynajęli detektywów, którzy go cały czas śledzą. Gdyby przyjechał, pociągnąłby ich za sobą, zdradzając, gdzie jest dziecko. I Frank już nigdy nie zobaczyłby swojej małej córeczki.

- Jakie to okropne! Dobrze, że przynajmniej ty do niej przyjedziesz. Biedne maleństwo. Musi bardzo tęsknić za mamą. Bogu dzięki, jak sąd przyzna już Frankowi opiekę nad dzieckiem i będziecie mogli się pobrać, zastąpisz jej mamę.

Po moim trupie, pomyślała Erica. Miała zamiar wyjść za Franka, ale na pewno nie bawić się w matkę dzieciaka jego byłej narzeczonej.



- Przyjedziesz jutro z rzeczami, których potrzebuję, skarbie?

- Tak, przyjadę. Ale teraz muszę już kończyć. Pamiętaj, gdyby ta kobieta wróciła albo ktoś inny kręcił się po okolicy, nie pokazuj się i zaraz do mnie zadzwoń. Rozumiesz?

- Tak. Ale nie martw się, nie pozwolę nikomu zabrać córeczki pana Del Brio.

- Dzięki, mamó. Zadzwonię później.

Erica uchyliła drzwi biura, do którego się wkradła, żeby skorzystać z telefonu, sprawdziła, czy nikt jej nie szuka, i wykręciła prywatny numer Franka.

- Słucham.

- To ja. Mamy problem. Ta kobieta, co była z Rickym Mercado na przyjęciu w szpitalu, weszła przed chwilą niedaleko domu mojej matki.

- Widziała dziecko? - Głos Franka był zimny jak stal.

- Nie. Moja staruszka zgasiła wszystkie światła i tamta musiała pomyśleć, że to pusty dom, bo zawróciła i odjechała.

- Ten dom stoi na odludziu. Nie mogła go sama znaleźć. Ktoś musiał cię śledzić - powiedział oskarżycielskim tonem. - Mówiłem ci, żebyś uważała i nie przyciągnęła za sobą ogona.

- Nikt mnie nie śledził! - wybuchła zła, że zwała na nią winę. - I nikt za mną tam nie pojechał, choćby dlatego, że nie byłam u matki od tygodnia.

- Więc jak wytłumaczysz, że ktoś znalazł to miejsce?

- Skąd mogę wiedzieć? - odparowała, starając się po-

hamować irytację. - Może plotki, że ta kobieta jest jasnowidzem, są prawdziwe. Tak czy siak, pomyślałam, że powinieneś o tym wiedzieć, zwłaszcza że jest taka zaprzyjaźniona z rodziną Mercadów. Wiem, jak nie lubisz, kiedy ktoś psuje ci plany.

- W tym akurat masz rację. Zbyt dużo w to zainwestowałem, żeby teraz dać się wykiwać - oświadczył Frank zimno. - Dopilnuj tylko, żeby twoja matka trzymała buzię na kłódkę i nikomu się nie pokazywała.

- Jasne, Frank. Nie martw się - zapewniła go Erica.

- Dobrze. Spróbuj wywachać, co możesz o tej kelnerce Daisy. Muszę wiedzieć, czy to nie Haley.

- Staram się, ale to niełatwe. - Jego obsesja na punkcie Haley doprowadzała ją do szału. - Ona niewiele mówi.

- Więc postaraj się bardziej - nakazał.

- A co z tą całą Mason? Co, jeśli jeszcze raz przyjedzie pod dom matki?

- Zostaw mnie Angelę Mason. Sam się nią zajmę.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Angela, tu znów Justin. Jak rozumiem, jeszcze nie wróciłaś. - Odczekał chwilę i mówił dalej: - Przepraszam, że nie mogłem się z tobą skontaktować cały dzień, ale miałem urwanie głowy. W każdym razie zdobyłem pewne informacje, które mogą się nam przydać. To zbyt skomplikowane, żeby wyjaśniać przez telefon, więc opowiem ci wszystko wieczorem. Niestety, przyjdę później, niż myślałem. Muszę wygłosić mowę okolicznościową na kweście w klubie golfowym, ale wyrwę się najszybciej, jak się da. - Znów zrobił przerwę, zamknął drzwi i dodał: - Angel, naprawdę mi przykro, że zostawiłem cię w takim pośpiechu, ale nie miałem wyjścia. Obiecuję, że wszystko wytłumaczę. Pa!

Angela wpadła pędem do mieszkania, rzuciła torebkę i klucze na stół i nacisnęła guzik automatycznej sekretarki, biegnąc na górę, by się przebrać. Zrzuciła dzinsy, koszulę i buty i chwyciła pierwszą lepszą sukienkę z szafy, słuchając po raz drugi wiadomości, które już odsłuchiwała z komórki niecałe pół godziny temu. Dwa telefony od Justina i jeden od Ricky'ego, który przypominał, że przyjedzie po nią o ósmej, żeby ją wziąć na kwestę w klubie.

Zdjęła skarpetki, włożyła rajstopy, wciągnęła przez

głową sukienkę i zapięła zamek z tyłu. Wróciła do szafy, znalazła szpilki i właśnie je wkładała, kiedy usłyszała nową wiadomość od Justina. Jęknęła, chwyciła słuchawkę i wystukała ponownie numer rancza Wainwrightów, ale nikt nie odpowiadał. Zadzwoiła do biura.

- Biuro szeryfa, słucham.

- Dzień dobry, tu znów Angela Mason. Zastałam szeryfa?

- Niestety, nie ma go. Ale może spróbuje pani zadzwonić na komórkę.

- Nie mam numeru. Może mi go pani podać?

- Przykro mi, nie mogę. Ale powtórzę mu, że pani dzwoniła.

- Dzięki - odparła Angela z rezygnacją, odkładając słuchawkę.

Była zła na siebie, że nie powiedziała Justinowi o swoim wcześniejszym zobowiązaniu, że pójdzie z Rickym na tę kwestę. Ale rano jej serce i myśli były tak przepełnione miłością, że wszystko inne wywietrzało jej z głowy.

Pociągnęła usta szminką. Z westchnieniem przeczesła włosy, mówiąc sobie, że wspólna noc nie znaczy jeszcze, że Justin czuje to samo co ona. Nadal istnieją między nimi problemy, które należy rozwiązać. Jednak nie mogła się mylić, że zadzierzgnęli zeszłej nocy wyjątkową więź.

Ale ich związek był jeszcze bardzo kruchy i martwiła się, jak Justin zareaguje, gdy zobaczy ją z Rickym. Nie lubił go i nigdy nie aprobował ich przyjaźni. Może powinna zadzwonić do klubu i uprzedzić Justina? Przez

moment rozważała nawet, by odwołać spotkanie z Rickym, jednak szybko porzuciła tę myśl. Kiedy pięć lat temu wyjechała z Mission Creek, obiecała sobie, że już nigdy nie będzie udawać kogoś innego. Gdyby mieli znów stać się parą, Justin musi zaakceptować ją taką, jaka jest. A jest przyjaciółką Ricky'ego Mercado.

Na dźwięk dzwonka u drzwi przejrzała się jeszcze raz szybko w lustrze i zdecydowała, że pojedzie. Ale kiedy zbiegała po schodach, ogarnęło ją złe przecucie. Odsunęła je szybko, mówiąc sobie, że to tylko nerwy, i pospieszyła otworzyć drzwi.

- Wyglądasz pięknie - powitał ją Ricky.
- Dzięki. Ty też nieźle się prezentujesz.
- Jesteśmy już spóźnieni. Sprawy rodzinne zatrzymały mnie w domu i nie mogłem się szybciej wyrwać. Nie masz nic przeciwko temu, żebyśmy od razu jechali?
- Jasne, że nie. - Im szybciej dotrze do klubu, tym szybciej znajdzie Justina i wszystko mu wytłumaczy.
- Pewno za wcześnie na pytanie, czy masz już jakieś podejrzenia co do porywacza albo miejsca, gdzie trzymają dziecko? - spytał Ricky, kiedy znaleźli się w samochodzie.

Angela poczuła wyrzuty sumienia, myśląc o swoich szkicach i obietnicy danej Justinowi.

- Mówiłam ci już, że nie mogę dzielić się z tobą żadnymi informacjami. To jeden z warunków współpracy, na które się zgodziłam.
- Odkąd to Wainwright może ci dyktować, o czym nam wolno lub nie wolno rozmawiać?
- To urzędowe śledztwo - przypomniała mu.

- Nie dlatego to robi, i oboje dobrze o tym wiemy. Ten facet mnie nie cierpi i nie podoba mu się nasza przyjaźń.

Angela podejrzewała, że jest w tym ziarnko prawdy. Ale to nie zmienia faktu, że dała Justinowi słowo.

- Jeśli to ma być problem, że nie chcę dzielić się z tobą informacjami na temat porwania, to lepiej zawróć i odwieź mnie do domu.

Ricky wypuścił ze świstem powietrze.

- Nie ma żadnego problemu. Przepraszam, jeśli odniosłaś wrażenie, że naciskam. Po prostu to wszystko jest takie frustrujące... Nawet nie wiem, czy to dziecko jest Haley i czy ona naprawdę żyje, czy tylko karmię się złudzeniami.

- Rozumiem - rzekła ze współczuciem. Trudno się dziwić jego frustracji.

- Chociaż bez względu na to, czyja to córka, najważniejsze, żebyś ją znalazła.

- Zapewniam cię, że zrobię wszystko, co w mojej mocy. Podobnie jak Justin i FBI - obiecała.

Wiedziała, że to marna odpowiedź i nie zapewni mu spokoju. Ale chociaż Ricky Mercado był człowiekiem nawykłym do zadawania pytań i otrzymywania odpowiedzi, nie nalegał dłużej.

Podczas jazdy skorzystała ze sposobności, by mu się przyjrzeć. Zmienił się od tego lata, kiedy się poznali, jeszcze jako nastolatkiem. Jej ojciec wysłał ją na dwa miesiące do domu znajomego, który się przeprowadził do Goldenrod i którego żona po operacji potrzebowała kogoś do pomocy przy dzieciach. Rodzina Mercadów mie-

szkała przy tej samej ulicy. Kiedyś Angela miała szczególnie zły dzień, gdy niepotrzebnie powiedziała swoim gospodarzom, gdzie jest list, którego szukali. Przestraszyła ich i poczuła się jeszcze bardziej samotna. Uciekła nad potok, aby się wypłakać, myśląc, że nic ją w życiu nie czeka oprócz pogardy i odrzucenia. Tam właśnie natknął się na nią Ricky i nie tylko jej nie wyśmiał, ale zaczął ją pocieszać. Od tej pory zostali przyjaciółmi.

I chociaż ich przyjaźń przetrwała przez wszystkie te lata, nigdy nie oszukiwała się co do charakteru Ricky'ego. Już jako chłopiec był zuchwały, knąbrny i na bakier z prawem. Podejrzewała, że tak zostało. Jednak ostatnio zmienił się i spoważniał. Ciekawe, czy miało to coś wspólnego z tajemniczą misją z Lukiem Callaghanem, o której jej wspominał, czy z troską o ojca i nadzieją, że porwane dziecko to jego siostrzenica, która zawiedzie go do rzekomo zmarłej siostry? Zapewne jedno i drugie. W każdym razie nie zmieniła się jego miłość do rodziny i lojalność wobec przyjaciół. Te cechy sprawiały, że nadal byli sobie bliscy, mimo dzielących ich różnic. Te cechy podziwiała także u Justina, choć on nie chciał przyznać, aby cokolwiek mogło go łączyć z Rickym.

Na myśl o Justinie żołądek znów skurczył się jej z nerwów. I chciała go zobaczyć, i bała się, że tylko wyobraziła sobie magię między nimi zeszej nocy. Wielka szkoda, że nie zdążyli wyjaśnić sobie, jak widzą swoją przyszłość...

- Więc jak ci idzie z Wainwrightem? - spytał Ricky. Angela podskoczyła przestraszona.
- Co masz na myśli?

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Martwiłem się, czy nie robi ci jakichś przykrości.

- Nie. Wcale nie.

- To w porządku - skwitował, skręcając do Mission Creek. - Powiniennem cię był ostrzec, że to ma być duży spęd i Wainwright tam prawdopodobnie będzie.

- Tak, wiem... Zostawił mi wiadomość.

- Bardzo się cieszę, że zgodziłaś się ze mną pójść. Nie masz pojęcia, jak nie cierpię takich imprez. Ale Del Brio zrobił wielki szum, że chce poprawić wizerunek firmy i Przedsiębiorstwo Budowlane Braci Mercado powinno wesprzeć tę kwestę. Oczywiście, za grosz mu nie wierzę. Frank ma gdzieś wizerunek firmy i dobre stosunki z tutejszą społecznością.

- Więc dlaczego tam idziesz?

- Bo Del Brio coś knuje. Nie wiem co, ale mam zamiar się dowiedzieć. I nie chcę wzbudzać podejrzeń, nie pokazując się w klubie. Dopóki myśli, że jestem z nim, mogę mieć go na oku.

- Ricky, jeśli podejrzewasz, że Del Brio szykuje jakiś przekręt, powinieneś iść na policję. Albo pozwól mi porozmawiać z Justinem.

- Nie. Sam to załatwię.

Niezbyt mądry pomysł, stwierdziła Angela, ale została to bez komentarza. Wiedziała, że Ricky uważa przy niej na to, co mówi i sama pilnowała, by nie znaleźć się w niezręcznej sytuacji jako oficer policji. Jednak jej zdaniem zrobiłby o wiele lepiej, gdyby nie upierał się, że sam załatwi swoje porachunki z Del Briem.

- Wiesz, pomyślałem sobie, że skoro będzie tam dziś



taki tłum, to może coś wyczujesz. W związku z porwaniem.

- Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale to nie działa w ten sposób. Nie wejdę do klubu i nie będę nagle wiedziała, że ktoś spośród obecnych porwał Lenę.

Czasem sama żałowała, że to nie takie proste. O ile łatwiej byłoby jej żyć i pracować. Tymczasem musiała się zmagać z frustracją i niepewnością, jak ostatnio, kiedy potrafiła tylko uchwycić jakieś przebłyski, których nie dawało się jasno zinterpretować.

- Wiem, wiem - zapewnił ją Ricky, skracając na podjazd klubu. - Może to głupio zabrzmiało, ale zdaję sobie sprawę, że to bardziej skomplikowane. Mówię tylko, że nie zaszkodzi znaleźć się w jednym miejscu z połową miasta, bo nigdy nie wiadomo, czy nie wydarzy się coś, co może się okazać pomocne w śledztwie.

Ale kiedy podjechali na parking granitowego budynku klubu, Angelę znów ogarnęło złe przeczucie. Nie mogła się z niego otrząsnąć, idąc pachnącą, wysadzaną różami ścieżką do wejścia. A w chwili, gdy przestąpiła próg klubu, wiedziała już z całą pewnością, że dziś wieczorem zdarzy się tu coś strasznego.

Justin po raz dziesiąty w ciągu dziesięciu minut spojrział na zegarek, marząc, by Maddie odciągnęła już burmistrza od mikrofonu. Chciał czym prędzej wygłosić swoją mowę i wyjść. Z drugiej strony, to przecież on był inicjatorem dorocznej kwesty na rzecz ofiar huraganów. Zaproponował to po kataklizmie, który niemal zmiotł z ziemi sąsiedni okręg. Mieszkańcy Lone Star otworzyli

serca i portfele, by pomóc poszkodowanej społeczności stanąć na nogi. Właśnie wtedy wysunął pomysł corocznej zbiórki. Wszyscy się zgodzili. Cel był szczytny, lecz Justin nie mógł ustać w miejscu, gnany niecierpliwością, by zobaczyć Angełę.

- Jest pan gotowy, szeryfie?

- Co? - ocknął się na dźwięk głosu Maddie Delarue Bridges. Zmieszany, spojrzał na organizatorkę imprez w klubie, w której oczach zapaliły się wesołe chochliki.

- Przepraszam. Chyba się zamyśliłem.

- Zauważyłam - zaśmiała się. - I coś mi mówi, że twoje myśli wcale nie krążyły wokół spraw związanych z kwestą.

- Masz rację - przyznał z uśmiechem.

Rzeczywiście, wrócił już w marzeniach do mieszkania Angeli, gdzie był myślami przez większość dnia. Nie tylko Maddie zauważyła jego roztargnienie. Jak mógł przypuszczać, że uda mu się kiedykolwiek wyrzucić Angełę z serca? Wystarczyła jedna wspólna noc, by nie mógł przestać o niej myśleć i zadrećać się tęsknotą.

Spójrz prawdzie w oczy, Wainwright. Wpadłeś po uszy. Rozwiodłeś się z Angką, ale nigdy nie przestałeś jej kochać. I pewno nigdy nie przestaniesz.

Po raz pierwszy od lat zdobył się na szczerłość wobec siebie, nie czując się jak idiota. I po raz pierwszy od bardzo dawna pomyślał o wzięciu urlopu. Żeby go spędzić z Angką.

- Pańska kolej, szeryfie - rzekła Maggie. Burmistrz skończył przemówienie i oznajmił, że teraz szeryf powie parę słów.

Justin wszedł na podium.

- Dziękuję wszystkim za przybycie. Obiecałem Maddie, że będę mówić krótko, aby nie musiała ściągać mnie stąd siłą. Podobno wielu lokalnych przedsiębiorców i hojnych członków naszej społeczności ofiarowało mnóstwo cennych rzeczy na dzisiejszą aukcję i Maddie już nie może się doczekać, żeby zacząć licytację.

- A my nie możemy się doczekać, żeby spróbować tych smakołyków na stołach! - krzyknął ktoś z sali, wzbudzając ogólną wesołość.

- Całkiem słusznie - odparowała Maddie, która stała przy Justinie. - Nasz klub nie poskapił pieniędzy na poczęstunek z nadzieją, że i wy nie będziecie skapi. A teraz oddaję głos szeryfowi.

Justin wygłosił krótką mowę okolicznościową i pośród aplauzu zebranych oddał mikrofon Maddie, opuszczając podium. Złożył już na jej ręce spory datek z własnej kieszeni i chciał teraz jak najszybciej jechać do Angeli.

- Ładną mowę wygłosiłeś, synu - zaczepił go Archy Wainwright.

- Dzięki - odparł Justin, patrząc na drzwi.

- Twoja matka tu jest. Poprowadzi licytację weekendu na farmie piękności.

- Świetnie. A ty? Nie chcesz znaleźć czegoś dla siebie? - spytał z nadzieją na szybkie zakończenie rozmowy.

- Jasne. Ale mam mnóstwo czasu. Poczekaj. - Archy przywołał przechodzącą kelnerkę. - Pozwól, że spróbuję, co tu masz, panienko.

- Oczywiście, proszę pana. - Blondynka o smutnych brązowych oczach, którą Justin rozpoznał jako Daisy, podsunęła mu tacę i serwetki.

- Co to jest? - spytał Archy, biorąc na serwetkę kilka ruloników smażonych w cieście naleśnikowym.

- Papryczki *jalapeño*.

- Aha. - Wpakował od razu dwie do ust.

- A pan nie chce spróbować, szeryfie?

- Nie, dziękuję - odparł Justin, zadając sobie pytanie, dlaczego ta dziewczyna jest zawsze taka smutna. Lecz nie miał czasu dłużej się nad tym zastanawiać, bo Archy wypuścił nagle powietrze z płuc i zaczął się gwałtownie wachlować.

- A niech mnie! Te papryczki są nawet niezłe, ale ostre jak wszyscy diabli! Muszę przepłukać czymś gardło. Chodź, synu, postawię ci drinka.

- Są za darmo - przypomniał mu Justin, kiedy ojciec pociągnął go do jednego z barów.

- Teoretycznie. Ale skoro jedzenie i picie idzie na rachunek klubu, a Wainwrightowie i Carsonowie nim zarządzają, to tak, jakbym ja stawiał. Poproszę whisky - zwrócił się do barmana. - A co dla ciebie?

- Wezmę wodę sodową.

- Nie jesteś już na służbie - przypomniał mu ojciec.

- Wiem, ale pracuję nad czymś i chcę mieć jasną głowę.

Archy spojrział na niego znad brzegu szklanki.

- Czy to ma coś wspólnego z Angelą?

Justin przymrużył oczy.

- Dlaczego pytasz?

- Trudno nie zauważyć, że przyjechała do Mission Creek. Poza tym chyba całe miasto zwróciło uwagę na waszą małą wymianę zdań na bankiecie w szpitalu. Sądząc po twojej reakcji, ona nadal nie jest ci obojętna.

- A jeśli nawet? - spytał, pamiętając aż nadto dobrze, że rodzice nie byli wcale zachwyceni, gdy oznajmił, że on i Angela potajemnie się pobrali.

- Czas, żebyś powiedział sobie jasno, czego chcesz.

- To nie takie proste.

- I nie takie trudne. - Ojciec odstawił szklanekę i spojrzał mu w oczy. - Słuchaj, wiem, że nie ułatwiliśmy ci sytuacji, kiedy powiedziałaś, że chcesz się ożenić z tą dziewczyną.

- Nie wracajmy do tego - uciał Justin, nie chcąc jeszcze raz wałkować kwestii, że Angela nie była odpowiednią kandydatką na żonę dla Wainwrighta i że powinien znaleźć sobie lepszą partię.

- Musimy wrócić, bo chcę ci powiedzieć to, co powinienem był powiedzieć dawno temu. Nie miałem prawa narzucać ci żony. Miałeś rację, wysyłając mnie do diabła i robiąc swoje.

- Miło, że to mówisz. Ale Angela i ja jesteśmy rozdzieleni od pięciu lat - przypomniał mu. - Więc trochę za późno na twoje błogosławieństwo.

- Nie jest za późno, jeśli nadal ją kochasz i wiesz, że to kobieta, z którą chciałbyś spędzić życie - oświadczył Archy, po raz kolejny wprawiając go w zdumienie. - Posłuchaj rady starego ojca, synu. Nie pozwól, żeby duma wzięła górę nad innymi uczuciami, tak jak się to stało u mnie, kiedy nie pojechałem za matką, gdy mnie

opuściła. Duma nie zastąpi ci kobiety, którą kochasz, ani w nocy w łóżku, ani rano przy stole.

- Mówisz jak Hawk.

- Chcesz powiedzieć, że on mówi jak ja. W końcu to ja jestem ojcem, a nie odwrotnie.

- Jasne, całkiem słusznie - odrzekł Justin, nie mogąc się nadziwić zmianie, jaka zaszła w ojcu. Ale musiał przyznać, że on sam też się ostatnio zmienił. - A skoro mowa o Hawku, widziałeś się już z nim? Są tu z Jenny od dłuższego czasu.

- Czy to znaczy, że chcesz się mnie pozbyć?

- Nie, tato. Jestem ci wdzięczny za twoje słowa - odparł Justin całkiem szczerze.

Archy kiwnął głową, zadowolony z tej odpowiedzi.

- Pójdę poszukać Hawka i zostawię cię w spokoju. Tylko nie zapomnij przywitać się z matką, zanim wyjdiesz. I z Susan, jeśli jeszcze się z nią nie widziałeś.

- Susan i Michael tu są?

- Michael wziął wolne ze szpitala, żeby przyjechać tu z twoją siostrą na weekend. Na pewno ucieszy ich spotkanie z tobą.

- Ja też chętnie się z nimi zobaczę - powiedział Justin, wyciągając rękę do ojca. - Dziękuję, tato.

- Do zobaczenia, synu. - Archy uściśnął mu dłoń i ku jego zdumieniu, objął go drugą ręką i przytulił do piersi, po czym szybko wmieszał się w tłum.

- Podać jeszcze jedną wodę, szeryfie? - spytała zza baru zalotna, ruda kelnerka, w której rozpoznał Ericę.

- Nie, dziękuję. - Wbił wzrok w zgromadzonych gości, starając się wypatrzyć matkę albo siostrę z mężem.

- Klub cieszy się dzisiaj powodzeniem, a ludzi ciągle przybywa.

- Oby to znaczyło, że zbierzemy mnóstwo pieniędzy.  
- Opróżnił szklanekę i odstawił na ladę.

- Widział pan ten piękny brylantowo — szafirowy naszyjnik wystawiony na aukcję?

- Niestety, nie.

- Jest boski. Frank, mój chłopak, obiecał, że mi go kupi: Jako wcześniejszy prezent urodzinowy.

Justin zatrzymał się w pół kroku i obrzucił ją baczny spojrzeniem.

- Frank? Frank Del Brio?

- Tak - potwierdziła z dumą. - On i ja... Jesteśmy ze sobą blisko. Mamy zamiar się pobrać.

Nie skomentował jej gustu ani faktu, że zapewne nieprędko doczeka się oświadczyn.

- Frank naprawdę chce wspomóc tę kwestę. Wie pan, że kupił dwadzieścia biletów wstępu dla swoich pracowników?

- Bardzo mu się to chwali - rzekł Justin, zastanawiając się, jakim cudem nie zauważył go wśród gości. Nawet w takim tłumie ten facet rzucał się w oczy, zwłaszcza że nie ruszał się bez obstawy. Ale zaraz złożył to na karb roztargnienia, spowodowanego obsesyjnym myśleniem o Angeli. - Do zobaczenia, Erico. I powodzenia z tym naszyjnikiem.

- Szeryfie, mogłabym zadać panu jedno pytanie? Jest trochę osobiste.

Zatrzymał się i odparł:

- To zależy, jak bardzo osobiste.

- Nie za bardzo, bo ona już nie jest pańską żoną.
- Mówisz o Angeli Mason? - zdziwił się.

Erica przytaknęła.

- Słyszałam, że przyjechała do Mission Creek, aby pomóc znaleźć tę małą dziewczynkę, która została porwana. I pomyślałam sobie, że pan będzie wiedział, czy to prawda, co o niej mówią. Że jest kimś w rodzaju jasnowidza.

Justin zmarszczył brwi. Wiedza o związku Eriki z Del Briem kazała mu zachować czujność.

- Dlaczego pytasz?

- Tylko tak, z ciekawości - odparła słodko i niewinnie. - Po prostu kiedy zobaczyłam, jak tu wchodzi, pomyślałam sobie...

- Angła tu jest?

- Tak. Myślałam, że pan ją widział. Ona i Ricky stoją przy stoliku, gdzie dają programy.

Dopiero wtedy ją dostrzegł. Jej ponętne ciało opinała granatowa suknia o cienkich ramiączkach, a, tuż obok, obejmując ją ramieniem, stał Ricky Mercado. Justin poczuł się, że po jego ciele rozlewa się gorąca fala bólu. A potem ogarnęła go wściekłość i dopiero po chwili, gdy odzyskał zimną krew, ruszył w jej kierunku.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wciąż nie mogąc się otrząsnąć z nieprzyjemnych przeczuc, Angela odwróciła się do Ricky'ego z pytaniem:

- Pozwolisz, że zostawię cię na kilka minut i poszukam Justina?

- Jasne. Pójdę do baru przynieść nam coś do picia. Na co masz ochotę? Wino?

- Wolę lemoniadę.

Była mu wdzięczna, że nie wypytuje jej, po co chce się widzieć z Justinem. Przebiegła wzrokiem salę i wypatrzyła go niemal natychmiast. Kiedy zobaczyła, że idzie w jej kierunku, pomachała do niego z uśmiechem.

Ale gdy się zbliżył, dostrzegła zacięty wyraz jego twarzy. Uśmiech jej zamarł na ustach, a serce trwożnie zakolało. Kiedy stanął przed nią, wyczuła jego ledwo hamowany gniew. Na widok jego lodowatych oczu przeszedł ją dreszcz. Starając się zachować spokój, powiedziała:

- Cześć. Cieszę się, że cię widzę. Odebrałam twoje wiadomości i dzwoniłam do biura i na ranczo, ale nie mogłam cię złapać. A nie mam numeru twojej komórki.

- Byliśmy zbyt zajęci w nocy i rano, żeby wymienić numery komórek - zauważył głosem pozbawionym cienia ciepła.

- Tak, chyba tak... - zająknęła się i szybko dodała:  
- Posłuchaj, Justin, przyszedłam tu dziś z Rickym, bo obiecałam mu to jeszcze wczoraj rano i...

- Daruj sobie te tłumaczenia, nie jestem nimi zainteresowany. Jestem zainteresowany wyłącznie znalezieniem tej małej. Mam pewne nowe tropy, które omówimy rano w biurze.

- Justin, poczekaj. Proszę... - dodała błagalnie, kiedy się od niej odwrócił.

- Słucham.

- A co z nami? - spytała.

- Nie ma żadnych „nas”, chyba że w sensie czysto zawodowym, i też tylko do momentu znalezienia Leny.

Angeli zrobiło się gorąco, zapragnęła odwrócić się na pięcie i odejść, uciec od bólu. Ale już raz uciekła, nie chciała tracić drugiej szansy, poddawać się bez walki.

- A zeszła noc? Czy to nic dla ciebie nie znaczy?

- Zeszłej nocy zrobiłem błąd. Oboje zrobiliśmy błąd. Ale mogę cię zapewnić, że to się nie powtórzy.

Zmrożona do szpiku kości, zacisnęła trzymany program tak mocno, że paznokcie wbiły się jej w dłoni.

- Justin, proszę...

- Jeśli chcesz poznać nowe informacje, bądź w moim biurze o ósmej rano.

Nie zadał sobie nawet trudu, by się z nią pożegnać, po prostu odwrócił się i odszedł. Patrzyła za nim, wiedząc, że zabrał ze sobą kawałek jej serca i ostatnią nadzieję na ich wspólną przyszłość.

- Widzę, że znalazłaś Wainwrighta - powiedział Ricki, podchodząc z tyłu.

Zdjęta bólem i żalem, nie mogła wykrztusić słowa.

- Angie? Hej, Angie, wszystko w porządku?

Słyszała jego głos, ale widziała go jak przez mgłę, bo łyzy cisnęły się jej do oczu. Bała się odezwać, więc tylko kiwnęła głową. Ricky odstawił lemoniadę, objął ją i przyłożył jej drugą szklanekę do ust.

- Wypij to.

Wzięła głęboki łyk i zakrztusiła się, kiedy palący płyn spłynął jej przez gardło do żołądka.

- Co to jest? - spytała, gdy odzyskała oddech.

- Whisky. Teraz lepiej?

- Tak. Dziękuję.

- Jak rozumiem, twoja rozmowa z Wainwrightem nie poszła najlepiej.

- Rzeczywiście. - Łzy znowu zakręciły się jej w oczach.

- Sądząc po morderczym spojrzeniu, jakie mi posłał, to pewno ja jestem powodem. Wściekł się, że jesteś ze mną, tak?

- To nie twoja wina - powiedziała. - Justin i ja...

- Jak miała mu wytłumaczyć skomplikowaną relację z byłym mężem? - To nie twoja wina - powtórzyła.

- Tak mi przykro, Angie. Chcesz, to pójde do tego cymbała i wytłumaczę mu, że jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Potrząsnęła głową.

- Obawiam się, że problemy między nami są głębszej natury niż jego niechęć do naszej przyjaźni. - Istotą sprawy był brak zaufania do niej. - Ale dzięki za dobre chęci.

Wokół słychać było śmiech, szmer rozmów i brzęk kieliszków, na sali panowała wesoła atmosfera klubowe-

go przyjęcia. Jednak Angela nie była w stanie otrząsnąć się z przygnębienia.

- Chodź, nie jesteś w nastroju. Odwiozę cię do domu  
- zaproponował Ricky.

- Nie, zaraz dojdę do siebie. - Nie chciała go stąd wyciągać, to by nie było w porządku. Wiedziała, że mu zależało, aby wziąć udział w tym wieczorze. - Idź, przywitaj się z gośćmi. Wyjdę na chwilę zaczerpnąć świeżego powietrza.

- Pójdę z tobą.
- Chyba wolę być sama.
- Jesteś pewna, że się dobrze czujesz?
- Tak, nic mi nie jest.

Justin stał na tarasie, dokąd uciekł, nie mogąc znieść widoku Angeli z Rickim. Dobrze, że zebranych zaczęła już pochłaniać gorączka licytacji, bo przynajmniej mógł liczyć na chwilę ciszy i spokoju.

Czuł się jak skończony osioł. Nie umiał sobie wytłumaczyć, czemu zawsze daje się Angeli wystrychnąć na dudka. Przypomniał sobie stare porzekadło: „Jeśli raz zrobisz z kogoś głupca, powinieneś się wstydzić. Ale jeśli zrobisz z niego głupca dwa razy, to on powinien się wstydzić”. Zrobiła z niego głupca dwa razy. Zły na siebie, że na to pozwolił, a jeszcze bardziej, że tak go to boli, zacisnął powieki.

Wciągnął głęboko zapach nocy - zapowiedź deszczu w powietrzu, woń świeżo skoszonej trawy, słodki aromat kwiatów. Po chwili odprężył się nieco i otworzył oczy, patrząc na wypielegnowany ogród rozkwitły czerwienia,

żółcią i bielą. Ale widok tych kwiatów znów skojarzył mu się z Angellą. Przypomniał sobie, jak lubiła przyjeżdżać do klubu i przechadzać się tu pośród drzew i krzewów, jak planowała założyć ogród przed ich domem.

Weź się w garść, Wainwright. Musisz przestać myśleć o tej kobiecie. Wybij ją sobie z głowy raz na zawsze.

Z irytacją przesunął ręką po włosach i ruszył w kierunku rzędu oszklonych drzwi, za którymi widać było tłum gości - tłum, do którego nie zamierzał się przyłączyć. Postanowił czym prędzej pożegnać się i wyjść, kiedy jedno skrzydło drzwi po drugiej stronie tarasu otworzyło się i wyszła przez nie Angela.

Względny spokój, jaki udało mu się osiągnąć, prysł w jednej chwili. Zesztywniał z napięcia i wbrew woli poczuł ucisk w sercu. Choć powiedział sobie, że powinien wejść do środka, nie czekać, aż przyjdzie za nią Ricky, nie ruszył się z miejsca.

Kiedy skierowała się na środek tarasu, pomyślał, że go wypatrzyła i obiecał sobie nie dać się omamić niczym, co powie. Ale Angela skręciła w prawo i zatrzymała się przy balustradzie nad ogrodem, gdzie sam przed chwilą stał. Powiew lekkiego wiatru zaszeleścił jej sukienką, gdy oparła się o barierkę, wbijając oczy w dal.

Blask księżycy i miękkie światło lamp tarasowych kładły się srebrną poświatą na jej włosach, na tych włosach, które jeszcze tak niedawno owijały się wokół jego palców, kiedy się kochali. Jej gołe ramiona, kruche i delikatne, miały subtelną, mleczną barwę. Nie widział jej twarzy, ale w jej postawie, w skulonych plecach, była jakaś rezygnacja i bezbronność, które poruszyły w nim czułą strunę.

Łapiąc się na tym, zmełł w ustach przekleństwo. Musi czym prędzej stąd odejść, uciec od niej jak najdalej. Sięgnął do klamki, kiedy nagle powstrzymał go jakiś instynkt, jakiś szósty zmysł przedstawiciela prawa. Uświadomił sobie, że noc zastygła w złowroziej ciszy. Umilkły pohukiwania sowy z pobliskiego drzewa, popiskiwanie wiewiórek, kumkanie żab nad stawem. Zaniepokojony, wrócił wzrokiem do Angeli, omiatając spojrzeniem taras. I wtedy to zobaczył.

Ruch w ciemnościach przy jednym z okien kilka metrów dalej i cień ręki z wyciągniętym pistoletem.

- Angela, uważaj! - krzyknął i rzucił się w tym kierunku.

Usłyszał stłumiony wystrzał. I krzyk Angeli. Poczul palący ból w ramieniu i ziemia nagle usunęła mu się spod nóg. Sukinsyn użył tłumika, pomyślał jeszcze, a potem świat zaczął się kręcić w zwolnionym tempie.

- Justin! O mój Boże, Justin!

Mógłby przysiąc, że słyszy głos Angeli, jej wołanie o pomoc, widzi jej zalaną łzami twarz, czuje jej ręce unoszące mu głowę. I gdy zapadał w ciemność, dobiegło go błagalne:

- Justin? Justin, słyszysz mnie? Proszę, Justin, otwórz oczy...

- Proszę, Justin, otwórz oczy...

Uchwycił się tego błagalnego głosu i wydobył z otaczającej go ciemnej chmury na powierzchnię. Zobaczył nad sobą pobladałą twarz Angeli i w jednym przeblysku wszystko mu się przypomniało. Wycelowany w nią pistolet. Stłumiony wystrzał.

- Nic ci nie jest? - spytał, próbując usiąść i jęknął głośno, gdy przeszywający ból w ramieniu przygwoździł go do ziemi.

- Spokojnie - nakazał Michael O'Day, przytrzymując go w miejscu ręką zdumiewająco silną jak na mężczyznę, który spędzał życie w sali operacyjnej. Kardiochirurg uśmiechnął się do niego czarująco, tym swoim uśmiechem, którym zdobył serce jego siostry, Susan. - Ambulans jest już w drodze, żeby zawieźć cię do szpitala. Nie ruszaj się i daj mi posłuchać serca.

- Nie potrzebuję żadnego ambulansu. I nie jadę do żadnego szpitala.

- Owszem, jedziesz, jeśli chcesz mieć usuniętą tę kulkę z ramienia. - oświadczył Michael, zdejmując stetoskop.

Kulkę?

Dopiero teraz Justin popatrzył na swoje ramię i zobaczył krew na koszuli i plamy na szalu Angeli.

- Puśćcie mnie! Puśćcie mnie do mojego syna! - dobiegł go głos Kate Wainwright, przedzierającej się przez grupę policjantów i gapiów. - O mój Boże, Justin! - jęknęła, klękając przy nim.

- Nic mi nie jest, mamó.

- Szeryfie, potrzebne nam pańskie zeznanie - wtrącił jego zastępca, Hank. - Czy widział pan, kto strzelał?

- Nie zauważyłem, bo... - zaczął Justin.

- Nie widzi pan, że on jest ranny? - spytała oskarżycielsko Kate i zastępca cofnął się, bąkając przeprosiny.

Ignorując Justina, zwróciła się do Michaela:

- Czy to coś poważnego?

- Dojdzie do siebie, jak tylko zgodzi się pojechać do szpitala i da sobie wyjąć tę kulkę.

- Oczywiście, że się zgodzi - oświadczyła Kate. - Archy, idź zobacz, czemu nie ma jeszcze karetki.

- Wielkie dzięki, doktorze O'Day - mruknął Justin.

- Zawsze do usług, szeryfie.

Dał się słyszeć ryk syreny, a po chwili wbiegli sanitariusze z noszami.

- Mogę iść na własnych nogach - poinformował ich Justin.

- Nie ma mowy - sprzeciwiła się Kate.

Justin łypnął gniewnie na rozbawionego O'Daya, pozwalając się ułożyć na noszach.

- Chcesz zabrać się z nim, Kate? - spytał Michael.

- Proszę... - odezwała się Angela, patrząc błagalnie na panią Wainwright. - Czy nie mogłabym ja z nim pojechać?

Kate spojrzała na nią zdumiona, zawahała się chwilę i skierowała pełen niepokoju wzrok na Justina - był w nich ten sam wyraz matczynej troski, jaki pamiętał z dzieciństwa. Lecz kiedy odwróciła się znów ku Angeli, jej twarz złagodniała.

- Oczywiście, jedź. Archy i ja pojedziemy samochodem.

Angela miała trzydzieści dwa lata i przez ostatnich dwanaście lat pracowała w policji. Napatrzyła się w tym czasie na krew. I choć wiedziała, że nigdy nie przyzwyczai się do przemocy i gwałtu, musiała się uodpornić na makabryczne widoki, by przetrwać w wybranym przez



siebie zawodzie. Jednak kiedy Justin został postrzelony i zalał się krwią, omal nie zemdląca. Gdyby nie jego siostra, Susan, która uspokajała ją i zapewniała, że jest w dobrych rękach jej męża, z pewnością wpadłaby w histerię. Nie wiedziała nawet, czy jej zeznanie, złożone zastępcy szeryfa, miało jakikolwiek sens. Ale i tak niewiele mogła mu pomóc, bo widziała tylko upadającego Justina. I krew. Wzdrygnęła się na to wspomnienie.

Siedząc teraz w poczekalni szpitala z byłymi teściami i rodzeństwem Justina, zastanawiała się, co sobie pomyśleli, kiedy nagle wystąpiła z prośbą, by z nim jechać. Pewno nie mogą się nadziwić, że w ogóle tu jest.

- Proszę, przyda ci się łyk czegoś gorącego.

Angela spojrzała na szczupłą blondynkę, podsuwającą jej kubek z kawą.

- Dziękuję - powiedziała, starając się przypomnieć sobie, kto to jest.

Kobieta uśmiechnęła się, widząc jej zmieszanie.

- Jestem Jenny, żona Hawka.

- A ja Angela Mason, żo... Justin i ja byliśmy kiedyś małżeństwem.

- Wiem, Hawk mi mówił. - Wskazała na krzesło obok. - Mogę?

- Naturalnie, bardzo proszę.

- Obawiam się, że twoja piękna suknia jest do wyrzucenia. Plamy z krwi trudno jest wywabić. Ale mam pewien środek, który świetnie się sprawdził na różnych tkaninach dekoracyjnych, których używałam do aranżacji wnętrz. Jeśli chcesz, przyślę ci jedno opakowanie.

Angela spojrzała na swą suknię. Krew Justina, pomy-

ślała i zadygotała, przypominając sobie, jak zawołał jej imię, a gdy się odwróciła, zobaczyła, że pada na ziemię i krew tryska mu z ramienia.

- Nie martw się tak - rzekła Jenny, poklepując ją po matczynemu. - Wszystko będzie dobrze. Hawk mówi, że Justin jest zbyt uparty, żeby pozwolić jednej kulce położyć się na dłużej do łóżka.

Angela uśmiechnęła się półgębkiem.

- To prawda, jest uparty - szepnęła, nie mogąc powstrzymać drżenia głosu.

Drzwi sali operacyjnej się otworzyły i wyszedł Michael O'Day. Angela wstała. Jenny wyjęła jej z palców kubek z kawą, odstawiła go i ścisnęła ją za rękę w geście solidarności.

- Jak on się czuje, Michael? - spytała Kate, podchodząc z Archym, który obejmował ją ramieniem.

- Całkiem dobrze. Nie ma żadnych poważnych obrażeń - uspokoił ją przystojny chirurg. - Ramię będzie go trochę bolało i przez parę dni musi nosić rękę na temblaku, czym nie jest zachwycony. Ale chodzi głównie o to, aby nie nadużywał tej ręki i rana mogła się wygoić.

- Chwała Bogu! - odetchnęła Kate i wtuliła twarz w pierś męża.

- Doktorze, mogę go zobaczyć? - spytała Angela i natychmiast zdała sobie sprawę, że jako była żona nie powinna uzurpować sobie pierwszeństwa przed rodziną.

- Przepraszam - zwróciła się do rodziców Justina. - Oczywiście, państwo na pewno chcą iść do niego pierwsi.

- Wszystko w porządku - zapewnił ją Archy. - Coś mi mówi, że Justin woli zobaczyć twoją ładną buzię niż

moją. Co powiesz, Kate? Nie masz nic przeciwko, żeby Angela odwiedziła go najpierw?

Kate wytarła łzy z kącików oczu koronkową chusteczką.

- Archy ma rację. Idź, moja droga. Teraz, kiedy wiem, że mojemu dziecku nic nie grozi, mogę poczekać.

- Twojemu dziecku? - powtórzył Michael O'Day z rozbawieniem. - Szkoda, że nie słyszałaś, jakiego języka używało to twoje dziecko, kiedy mu zszywałem ranę.

Angela nie czekała już na odpowiedź Kate, tylko pobiegła do Justina, chcąc się na własne oczy przekonać, jak się czuje. Podczas jazdy karetką Justin co rusz tracił przytomność, toteż teraz z ulgą zobaczyła, że siedzi na szpitalnym łóżku z termometrem w ustach, gniewnym wzrokiem patrząc na pielęgniarkę, która mierzy mu ciśnienie.

- Znacznie lepiej - oznajmiła, zdejmując mankiet ciśnieniomierza i wyjmując mu termometr.

- Chcę dostać moje ubranie - poinformował ją. Maszynowa pielęgniarka nawet nie podniosła oczu znad karty szpitalnej, do której wpisywała dane. - Słyszysz mnie siostra? Proszę mi oddać ubranie, żebym mógł stąd wyjść.

- Słyszałam pana, szeryfie. I odpowiem to samo co poprzednio. Przekażę to lekarzowi.

- Niech mu pani przekaze, że zabieram się stąd, w spodniach lub bez.

Pielęgniarka, niewzruszona, odeszła od łóżka i wychodząc, szepnęła do Angeli:

- Ma leżeć spokojnie. Gdyby sprawał jakieś kłopoty, proszę po mnie zadzwonić.

- Angela - powitał ją Justin. - Dobrze, że jesteś.

Chodź tu i pomóż mi się od tego odłączyć. - Pokazał na kropłówkę i monitor.

- Nie powinieś tego robić - powiedziała ostrożnie, widząc, że próbuje wstać.

Przewiercił ją wzrokiem.

- Znaleźli tego, co strzelał?

- Nie sędzę. - Ricky zadzwonił do niej do szpitala z wiadomością, że przeszukano klub, ale przestępca zapewne wmieszał się w tłum i uciekł, korzystając z zamieszania.

- Wobec tego muszę stąd wyjść i go złapać - oznajmił, wznawiając wysiłki, by się wyplatać z prześcieradeł.

- Twoi zastępcy go szukają i Luke Callaghan dał im do pomocy swoich ludzi z ochrony.

Kiedy przewód kropłówki szarpnął go za rękę, uniemożliwiając swobodne ruchy, Justin zaklął.

- Posłuchaj, nie jestem martwy ani umierający. Mam ledwo draśnięte ramię. Nic mi nie jest. Więc czy mogłaś podejść i pomóc mi z tymi prześcieradłami?

Angela spełniła jego prośbę. A kiedy się wyprostowała, jej wzrok padł na bandaż na jego ramieniu i na ciemną czerwoną plamę pod cienką gazą. Mimo że Justin bagatelizował swój stan, jego opalona skóra przybrała szary odcień, a wielkie cienie pod oczami wyglądały jak siniaki.

- Justin, proszę cię... Zostałeś postrzelony i straciłeś dużo krwi. Musisz odpocząć.

- Muszę się ubrać i wyjść. Zajrzyj do tej szafy, a ja zobaczę, czy uda mi się odłączyć od tego świństwa.

W szafie wisiało ubranie. Zbroczona krwią koszula

została rozcięta przy wyjmowaniu kuli. Na myśl o tym, jak bliski był śmierci, Angela poczuła mdłości.

- Znalazłaś?

Przerażona Angela chwyciła spodnie, marynarkę i buty.

- Znalazłam.

Udało mu się odczepić igłę kroplówki i stał przy łóżku, zgarniając garścią poły szpitalnego szlafroka i patrząc na kolorowe przewody przyklejone do piersi.

- Czy to się po prostu odrywa?

- Tak sądzę.

Podejrzewała, że zawahał się chwilę jedynie na myśl o wyrwaniu sobie paru włosów z torsu, ale zacisnął zęby i oderwał jeden przewód po drugim.

- Dzięki - powiedział, kiedy podała mu spodnie. Oszczędzając ranne ramię, zaczął się z nimi szarpać drugą ręką. - Chyba będę potrzebował pomocy.

Jeszcze pomagając mu je włożyć, rzekła:

- Justin, źle robisz. Nie powinieneś opuszczać szpitala w takim stanie.

Zaciągnął zamek błyskawiczny i usiadł na łóżku.

- Powiedziałem ci, że jestem zdrow jak rydz. Podasz mi buty?

- Nie jesteś zdrow jak rydz. Omal nie straciłeś życia. Dlaczego to robisz?

- Bo muszę znaleźć sprawcę.

- Dlaczego ty? Czemu nie zostawisz tego komuś innemu? Swoim zastępcom albo ludziom Luke'a Callaghana.

- Bo to ja jestem szeryfem. - Włożył buty i wstał. - I to moje zadanie.

- A jeśli zginiesz? - spytała. Przypomniała sobie ten

straszny moment, kiedy cudem uniknął śmierci. Może go straciła i już nigdy nie będą razem, ale nie wyobrażała sobie świata bez Justina. - Zastanowiłeś się nad tym choć przez chwilę? A jeśli ten bandyta gdzieś tam jest? - Wskazała na drzwi. - Może czeka, aż wyjdiesz ze szpitala, żeby dokończyć swoją robotę?

Justin spojrzał na nią, jakby straciła zmysły. Trudno się dziwić, zapewne zachowywała się histerycznie, ale wciąż gnębiło ją przeczucie, że to jeszcze nie koniec strasznych wydarzeń.

- Angela, popatrz na mnie.

Podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy, spodziewając się zobaczyć w nich irytację, a może nawet chłód, z jakim powitał ją w klubie. Tymczasem zobaczyła troskę.

- Ta kulka nie była przeznaczona dla mnie. To nie ja miałem być ofiarą.

- Nic nie rozumiem... - Przeniosła wzrok z jego twarzy na ramię i znów z powrotem. - Przecież widziałam to na własne oczy. Widziałam, jak do ciebie strzelano.

- Bo wszedłem zabójcy w drogę. Ale to nie mnie chciał zabić. Nie mnie miał na muszce. Celował w ciebie.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- We mnie?

- Tak. Pistolet był wycelowany w ciebie. - Znów zrobiło mu się słabo na myśl, że gdyby wszedł do klubu, zamiast zostać na tarasie, Angela już by nie żyła.

- O mój Boże. O mało nie zginąłeś przeze mnie.

Jej twarz zrobiła się kredowobiała.

- Hej, lepiej usiądź - poradził i chwycił ją za ramię, chociaż ten ruch przeszył go ostrym bólem.

Choć raz ta kobieta się nie sprzeciwiła. Opadła bezsilnie na krzesło przy łóżku.

- Tak mi przykro - wykrztusiła ledwo słyszalnym szeptem. - Tak mi przykro - powtórzyła i zakryła twarz dłońmi.

Drzwi otworzyły się z hukiem i do pokoju wkroczył O'Day.

- Wszystko w porządku, nasz pacjent żyje - powiedział do groźnej pielęgniarki, która deptała mu po piętach. - Wygląda na to, że szeryf postanowił po prostu odłączyć się od monitora. Może pani wracać do dyżurki.

- Tak jest, doktorze - mruknęła pielęgniarka, gromiąc Justina piorunującym wzrokiem.

O'Day podszedł do aparatu, nacisnął parę przycisków i wszystkie światełka zgasły.

- Masz wobec mnie dług wdzięczności, Wainwright - oświadczył. - Gdyby nie ja, przygwoździłaby cię siłą do podłogi i podłączyła do monitora, czy chciałbyś tego, czy nie.

Justin nie wątpił, że to prawda.

- Postawię ci piwo - zaferował.

- Wolałbym szampana. Może być Cristal albo Dom Perignon.

- Jeśli zdejmiesz mi to świństwo z ręki i pożyczysz koszulę, wezmę to pod uwagę.

O'Day fachowo usunął mu wenflon z przedramienia i zdezynfekował nakłucie.

- Jak przypuszczam, namawianie cię, żebyś spędził tu choć jedną noc pod obserwacją, to strata czasu?

- Masz rację. Strata czasu.

- Więc uprzedzam tylko, że opatrunek na ranie trzeba zmieniać dwa razy dziennie i pilnować, czy nie wdała się infekcja.

- Już go wypuszczasz? - spytała Kate, wdzierając się wraz z resztą rodziny do pokoju.

- Lepiej pójdę - szepnęła Angela, wstając.

- Nigdzie się nie ruszaj - zarządził Justin.

Albo ten rozkaz ją zdumiał, albo wciąż była roztrzęsiona, bo posłuchała bez sprzeciwu.

- Michael, chyba nie pozwolisz mu wyjść ze szpitala?

- nasrożyła się Kate. - Przecież jest ranny, na miłość boską!

- Obawiam się, że musisz to sama załatwić ze swoim dzieckiem, Kate - odparł Michael ze złośliwym błyskiem w oku. - To on nie chce zostać.



- Jak to, nie chce? - Kate zwróciła zmartwiony wzrok na syna. - Justin?

- Nic mi nie jest, mamgo. Michael świetnie się spisał i załatał mnie, gdzie trzeba. Nie ma powodu, żebym tu siedział.

Kate zmarszczyła brwi.

- Michael, to prawda?

- Wszystko powinno być dobrze, Kate. Musi tylko zmieniać opatrunek i brać antybiotyk przeciw zakażeniu. Jeśli się będzie oszczędzać i nie przeforsuje ręki, dojdzie do siebie.

- Jesteś pewien? - spytała sceptycznie.

- Jest pewien - odrzekł za niego Justin i chwycił recepty, które podał mu Michael. - Dwie?

- Jedna na antybiotyk, druga na środek przeciwbólowy. Kiedy przestanie działać znieczulenie, może cię boleć jak diabli.

- Dzięki! - zawołał za nim Justin, gdy Michael opuszczał pokój, żeby przygotować papiery do wypisu. - A teraz może mi ktoś pożyczy koszulę?

- Mam zapasową w bagażniku - zaofiarował się Hawk. - Powinna pasować.

- Będę ci wdzięczny.

Archy wystąpił krok do przodu.

- Synu, masz pojęcie, kto do ciebie strzelał i dlaczego? Justin delikatnie ścisnął Angelę za ramię.

- Nie widziałem twarzy, ale znajdę drania. Nie martw się.

- O mało nie umarłam ze strachu. Kiedy zobaczyłam, że leżysz na tarasie... - Oczy Kate wypełniły się łzami.

Jej szloch wywołał w nim poczucie winy.

- Przepraszam - powiedział całkiem szczerze.

- Już dobrze, Kate. - Archy ścisnął ją pocieszająco za rękę. - Chłopakowi nic nie będzie.

- Tak, wiem - chlipnęła, ocierając łzy.

Hawk wrócił, tym razem prowadząc ze sobą Jenny.

- Masz koszulę.

Justin włożył ją ostrożnie z pomocą Angeli i zapiął pospiesznie parę guzików.

- Dzięki. Nie zapomnę oddać.

Hawk kiwnął głową.

- Dobra, Wainwright, jesteś wolnym człowiekiem - oznajmił Michael, wracając. - Pielęgniarka z wózkiem zaraz tu będzie.

- Mogę iść na własnych nogach.

- Taką mamy procedurę. Odstawią cię na wózku do drzwi. - Odwrócił się do Archy'ego. - Zabierzesz go swoim autem?

- Oczywiście, z przy...

- Prawdę mówiąc, nie jadę na ranczo - poinformował ich Justin. - Zatrzymam się u Angeli.

Minęło dobrych parę chwil, zanim to oświadczenie do niej dotarło. Tymczasem Justin nie tracił czasu, wydając rozkazy na prawo i lewo, niczym marszałek polny. Poprosił Hawka, aby odwiózł ich do jej mieszkania, zarządził, by podstawiono mu tam jego samochód i dostarczono parę niezbędnych rzeczy z rancza i omówił ze swoimi zastępcami dalszy plan działania.

Dopiero po dwóch godzinach zostali wreszcie sami.

- Mogłeś mnie przynajmniej spytać, zanim oznajmiłeś przed całą rodziną, że będziesz tu mieszkać - rzekła z pretensją Angela.

- Gdybym cię spytał, to byś odmówiła.

To prawda, przyznała w duchu.

- Tym bardziej nie powinienesz być tego robić. Wiesz, co twoja rodzina o mnie myśli.

- Tak, ale ciekaw jestem, czy ty wiesz - odparował Justin. - Zawsze uważałaś, że moi rodzice cię nie lubią, bo byli przeciwni naszemu małżeństwu. Tylko że nigdy nie dałaś im szansy.

- Nieprawda. Lubię twoich rodziców, zawsze ich lubiłam. Co mogę poradzić, że nie pasowałam do ich ideału synowej. - Doskonale wiedziała, że wybrali mu na żonę najmłodszą córkę potentata naftowego z sąsiedztwa. Anieli daleko było do wymarzonej kandydatki dla ich syna.

- Możliwe, ale ja wybrałem ciebie i oni to uszanowali. Jednak ty tego nawet nie zauważyłaś, bo byłaś zbyt zajęta budowaniem wokół siebie niewidzialnego muru, żeby nikt cię nie zranił. Może gdybyś nie odgradziła się od moich rodziców, to by cię nawet pokochali. Choć z drugiej strony ja cię kochałem, a ode mnie też się w końcu odgradziłaś.

Zszokowana jego oskarżeniem, zaczęła go przekonywać, że się myli. Ale protest zamarł jej na ustach, bo zaczęła podejrzewać, że Justin może mieć trochę racji. Może rzeczywiście odgradziła się od niego i od Wainwrightów?

- Nie wiem nawet, po co teraz o tym dyskutujemy. To już nie ma najmniejszego znaczenia - uciał Justin

z irytacją. Podszedł do baru, nalał sobie trochę wody i popił jedną z pigułek przeciwbólowych, które dał mu Michael. - Wy tłumaczę wszystkim rodzicom, kiedy się to skończy i wyjedziesz do San Antonio. Ale teraz chcę, aby wszyscy wiedzieli, że tu mieszkam.

- Dlaczego?

- Żeby ten, kto próbował cię zabić, miał jasność, że nie jesteś sama. Na wypadek, gdyby zechciał ponowić atak.

- Rozumiem - mruknęła. - Więc robisz to jako szeryf Lone Star County, aby zapewnić mi ochronę.

- Właśnie. To czysto zawodowy obowiązek, Angelo.

Chłód w jego głosie szedł w parze z chłodem w oczach. I zranił ją bardziej, niżby mogła przypuszczać. Trudno jej było uwierzyć, że w ciągu dwudziestu czterech godzin stali się z kochanków uprzejmymi nieznajomymi.

- Rozumiem - powtórzyła.

Justin był gotów tolerować jej obecność, a nawet ryzykować dla niej życie, ale traktował to jako część swojej pracy do czasu, aż znajdą Lenę. Potem ma wyjechać i zniknąć mu z oczu.

Justin opadł na kanapę.

- Ta pigułka zaczyna działać. Zanim zrobię się śpiący, chciałbym wiedzieć, czy masz jakieś pojęcie, kto może chcieć cię zabić.

- Oprócz ciebie?

Spojrzał na nią z ponurą miną.

- Biorąc pod uwagę, że parę godzin temu przyjąłem na siebie przeznaczoną ci kulkę, sądzę, że możemy mnie wyłączyć.

Zawstydzona, że uraza i złość sprowokowały ją do takiej niemądrej złośliwości, powiedziała ze skruchą:

- Przepraszam, to było nieładnie z mojej strony.

- Nieważne. A teraz pomyśl przez chwilę. Czy ktoś mógł kazać cię sprzątnąć w związku z jakimś śledztwem, które prowadziłaś przed przyjazdem?

- Nie. Przez ostatni rok pracowałam nad przypadkami porwań. Głównie dzieci. Kilka spraw zakończyło się wyrokiem, ale porywacze nie wyjdą jeszcze przez długie lata.

- No tak... To znaczy, że mamy do czynienia z lokalnym sprawcą.

- Chyba nie zdążyłam jeszcze wzbudzić w nikim aż takiej niechęci. - Oprócz ciebie, dodała w myślach.

- Szereg osób wie, że pracujesz nad porwaniem Leny. Ale oprócz Carsonów i Luke'a Callaghana nie miałaś jeszcze okazji zaniepokoić nikogo swoimi pytaniami. Więc zostaje tylko twój związek z Rickym Mercado. Parokrotnie widziano cię w jego towarzystwie, odkąd przyjechałaś.

- W twoim też - odparowała. - I biorąc pod uwagę nasze wzajemne żale i twój głośny protest przeciw mojej obecności w Mission Creek, byłbyś pierwszym podejrzanym, gdybym miała opierać podejrzenia na takich wątpliwych podstawach.

Justin spojrzał na nią wilkiem.

- Myślałem raczej o kimś, kto ma na pieńku z Rickym.

Postanowiła nie podkreślać jeszcze raz, że łączy ich tylko przyjaźń. Jeśli po zeszłej nocy, gdy dzieliła z nim

łóżko i serce, Justin nadal jej nie wierzy, to już nigdy jej nie zaufa. I nie miała zamiaru znów się upokarzać i tłumaczyć.

- Dlaczego ktoś, kto ma kłopoty z Rickym, miałby odbijać to sobie na mnie?

- Może sądzi, że jesteście więcej niż przyjaciółmi? A może obawia się, że powiedział ci coś, czego nie powinien?

Miała już dość tych niedopowiedzeń i insynuacji.

- Słuchaj, Justin, może byś przestał mówić półsłówkami i przeszedł do rzeczy.

- W porządku. - Odstawił szklanę z wodą i oparł się wygodniej. - Krążą plotki, że rodzina Mercadów szykuje jakiś większy przekręt. Zastanawiam się, czy Ricky ci coś o tym nie wspomniał i czy nie dotarło to do Del Bria. Ten facet to paranoik. Ma obsesję na punkcie sekretów. Gdyby choć przez chwilę pomyślał, że coś wiesz i możesz stanowić zagrożenie, bez wahania kazałby cię zlikwidować.

- Jest tylko jedno ale. Ricky nic mi nie wspominał o żadnym przekręcie, większym czy mniejszym. W ogóle nie rozmawia ze mną o interesach. A przy tych paru okazjach, kiedy padło imię Franka, mówił o nim bez sympatii. Nie lubi go ani mu nie ufa.

- Skąd wiesz?

- Weźmy choćby dzisiejszy wieczór. Powiedział, że idzie na tę kwestę tylko po to, żeby mieć Del Bria na oku, bo podejrzewa, że coś knuje.

Justin spojrzał na nią z zamyśleniem.

- Między Del Briem a Johnnym Mercado istnieje

ostatnio wyczuwalne napięcie. Początkowo myślałem, że to na skutek przejęcia rządów po Carminie przez Franka, który wykołował Ricky'ego. Ale nie słyhać o żadnym rozłamie ani walce o władzę, a z tego co wiem, Ricky, odkąd wrócił, stoi wiernie u boku Del Bria. Zgodnie z moimi informacjami należy do jego najbardziej zaufanych ludzi, co znaczy, że jest po uszy zamieszany w ten numer, który szykują.

- No cóż, nic o tym nie wiem. Ricky nie porusza ze mną tych spraw. Ostatnio rozmawialiśmy głównie o jego ojcu.

- I co mówił?

- Że się o niego martwi. Podobno pan Mercado dziwnie się ostatnio zachowuje.

- To znaczy?

- Mówi różne dziwne rzeczy. Jak na tym przyjęciu w szpitalu, kiedy powiedział, że gdyby lepiej chronił żonę, nadal by żyła.

- Isadora umarła na atak serca - zauważył Justin.

- Wiem. Ricky mi powiedział. I dodał, że ojciec mówi różne rzeczy bez sensu, a na dokładkę stał się jakiś skryty.

- Co jeszcze pamiętasz?

- Tylko tyle, że ich zdaniem może być coś na rzeczy w tej historyjce Del Bria, że Haley żyje. I obaj mają nadzieję, że Lena to jej córka. Ricky uważa, że z tego powodu została porwana.

- Jest mądrzejszy, niż myślałem - mruknął Justin.

- Pewno mu powiedziałaś, że idziemy tym samym tropem?

- Nie! - rozłościła się. - Obiecałam ci, że nie będę z nim omawiać tej sprawy, a ja zwykle dotrzymuję słowa.

Lekki rumieniec zaróżowił mu policzki, co ją ucieszyło, bo Justin stracił chorobliwą bladość skóry, nawet jeśli tylko na skutek zakłopotania lub irytacji. Niemniej nadal był człowiekiem po ciężkich przejściach, wyczerpanym i obolałym. Lecz była pewna, że zignoruje sugestię, żeby poszedł spać.

- W każdym razie zapewne mamy rację, że Haley żyje i to dziecko jest jej - ciągnął. - Próbowałem cię dzisiaj złapać między innymi dlatego, że wpadłem na trop łączący Carla Bridgesa z pewną kobietą w Londynie, która ma małą córeczkę. Dylan Bridges odzyskał z komputera parę listów, jakie wymienili, i jestem niemal pewien, że ta kobieta to Haley pod pseudonimem. Carl prosił ją, żeby była ostrożna. Wygląda na to, że został zamordowany, bo nie chciał zdradzić jej adresu. Ta kobieta była samotna i przerażona, i kiedy nie otrzymała odpowiedzi na kilka ostatnich listów, rozplynęła się we mgle. Niestety, nie udało mi się ustalić, gdzie jest ani jakiego nazwiska obecnie używa.

- Ona jest tutaj, Justin - poinformowała go Angela.  
- Jest tu, w Lone Star County. Daję głowę.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Przyjechała tu, bo chciała się upewnić, że dziecku nic się nie stało. Pomyśl tylko. Wszystko zaczyna do siebie pasować. Matka dziecka wiedziała, że Luke jest ojcem, nawet jeśli on nic o tym nie wiedział. Kiedy znalazła się w kłopotach, chciała zapewnić córce bezpieczeń-



stwo, a kto mógł ją lepiej ochronić niż Luke, ze swoimi pieniędzmi i pozycją?

- W porządku. Zamieniam się w słuch.

- Jeśli jej pomocnikiem był Carl Bridges, to musiał wiedzieć, że Luke co niedzielę gra w golfa. Może to nawet on zasugerował, aby zostawić dziecko na polu golfowym z listem do Luke'a. Kto mógł przewidzieć, że Luke akurat wyjedzie, a spryskiwacz rozmaże jego imię? Więc cały plan wziął w łeb. Ale jestem przekonana, że ona nie zostawiłaby córki na łasce losu.

- A skoro Carl zginął, to musiała tu zostać, żeby śledzić jej losy.

- Właśnie.

- Jeśli tu jest, to nieźle się zakamuflowała, skoro nikt jej nie rozpoznał. Nawet ludzie, którzy nie znali Haley osobiście, pamiętają jej zdjęcia z gazet i telewizji z czasów procesu.

- Kobięcie nie tak trudno zmienić wygląd. Wystarczy inny kolor włosów, nowa fryzura, podbarwione szkła kontaktowe, odpowiedni makijaż i strój, i sam byś mnie nie poznał, gdybym weszła przez te drzwi.

- Może masz rację.

- Haley jest tu gdzieś, Justin. Wiem o tym.

- Jednego nie wzięliśmy pod uwagę. Może Haley nie mogła się doczekać na powrót Luke'a i sama porwała dziecko. To by tłumaczyło brak żądania okupu.

Angela przypomniała sobie przerażenie Leny, kiedy znalazła się w cudzych rękach i została czymś oszołomiona.

- Nie, to nie była Haley. Tego nie zrobiła matka Leny.

- Wobec tego wracamy do Franka. Jeśli nabrał podejrzeń, że to córka Haley, może jej użyć jako środka przetargowego albo sposobu na wywabienie Haley z ukrycia.

- Też tak sądzę. Z tego co o nim wiem, doskonale pasuje do portretu psychologicznego kidnapera.

Justin przeciągnął ręką po twarzy, walcząc z sennością.

- Dobrze, zreasumujmy to, co mamy. Po pierwsze, mamy Carla Bridgesa, który zginął z rąk płatnego zabójcy, zapewne chroniąc Haley. Po drugie - podniósł drugi palec - mamy samą Haley, która rzekomo utonęła, ale tak naprawdę żyje i ukrywa się niedaleko nas, przebrana za Bóg wie kogo. - Po trzecie - ciągnął, podnosząc kolejny palec - mamy dziecko Haley, którego ojcem okazuje się być Luke Callaghan w następstwie przelotnej przygody z kobietą, której nie znał. Po czwarte, to dziecko jest zapewne przetrzymywane przez psychopatę Del Bria, w celu wywabienia Haley z ukrycia. I w końcu - dodał ze znużeniem i irytacją - mamy usiłowanie zabójstwa, ale nie wiemy, kto i dlaczego do ciebie strzelał. Przychodzi ci do głowy jeszcze coś?

- Sądzę, że chciał mnie zabić ten sam człowiek, który stoi za morderstwem Carla i porwaniem Leny.

- Del Brio?

Angela przytaknęła.

- Przyznaję, że to świr i mógł się zdenerwować, jeśli się dowiedział, że pracujesz nad sprawą porwania. Ale nawet jak na niego to trochę zbyt radykalne pociągnięcie na tym etapie. W końcu jesteś tu dopiero kilka dni i masz

tylko parę niejasnych szkiców i hipotez. Od tego jeszcze daleko do znalezienia Leny.

- Może bliżej niż sądzisz.

- Masz na myśli te rysunki? Mówiłem ci, że w okolicy jest mnóstwo takich miejsc.

- Wiem. Zdobyłam ich listę i zaczęłam je obejrzeć.

- Co? - podskoczył. - To moje śledztwo, do cholery! Zakazałem ci działać na własną rękę.

- To nasze śledztwo - poprawiła go. - I może niewiele nauczyłeś się podczas naszego małżeństwa, ale powinienes zapamiętać choć tyle, że nie lubię, jak mi się rozkazuje.

Justin zacisnął pięści i przeszył ją morderczym wzrokiem.

- Jak sądzisz, czym by się to skończyło, gdyby nie było mnie dziś na tym tarasie?

- Zapewne ja bym nie żyła, a ty byś nie miał dziury w ramieniu - odparła szczerze. - Zachowałeś się bardzo odważnie, choć niemądrze. Dziękowałam ci już, ale zrobię to jeszcze raz. Dziękuję za uratowanie mi życia.

- Nie chcę twojej wdzięczności. Chcę, żebyś zrezygnowała z tej sprawy.

- Obawiam się, że to niemożliwe.

- Dlaczego się tak głupio upierasz? Koniecznie chcesz dać się zabić? Czy chcesz zrobić mi na złość i pokazać, że moje zdanie się nie liczy?

Jeszcze parę godzin temu mogłaby pomyśleć, że powoduje nim miłość i troska. Teraz wiedziała swoje.

- Nie zrezygnuję z tego samego powodu, z jakiego

ty tu jesteś. Bo to moja praca. I, jak zauważyłeś, czysto zawodowy obowiązek. Nic więcej.

Ramię bolało go jak diabli i niemal nie zmrużył oka w nocy. Nazajutrz rano, stojąc nad umywalką, niezdarnie zmienił sobie opatrunek, odrzuciwszy ofertę pomocy, jaką Angela złożyła mu poprzedniego wieczoru. Miał zamiar trzymać się ściśle własnych słów, którymi tak zgrabnie mu odparowała. Tym razem ograniczą kontakty do spraw czysto zawodowych.

Nastawił ucha i nie słysząc na górze żadnego ruchu, poszedł do kuchni zaparzyć kawę. Angela nigdy nie była rannym ptaszkiem, a po wczorajszych wypadkach i nocnej rozmowie pewno będzie chciała pospać. Zobaczył ją w myślach leżącą samotnie w wielkim łóżku, przypomniał sobie, jak cudownie było obudzić się przy niej zeszłego ranka. Zirytowany na siebie, nalał filiżankę kawy z dzbanka, zanim skończyła się parzyć, i wrócił do salonu wykonać kilka telefonów.

Przekazał swoje obowiązki Hankowi, zostawił instrukcje dla Bobby'ego i omówił kilka spraw z Audrey Lou.

- Gdyby było coś pilnego, jestem tutaj albo pod komórką - dodał.

- Jak długo zatrzyma się pan u swojej żony? - spytała Audrey Lou.

- Byłej żony - poprawił ją Justin, choć wiedział, że to strata czasu. - Jeszcze nie wiem. Nie zapomnij przypomnieć Bobby'emu, żeby przesłuchał personel pracujący w klubie zeszłej nocy. Ktoś mógł coś zauważyć. Gdyby znalazł jakiegoś świadka, dajcie mi natychmiast znać.

Następnie połączył się ze swoją znajomą w biurze celnym, która miała sprawdzić, czy w ciągu ostatniego roku na liście pasażerów z Londynu lądujących w Houston lub Dallas nie było kobiety z dzieckiem nazwiskiem Joseph. Niezbyt liczył na sukces, ale nie mógł pominąć tego tropu, bo jeśli Haley rzeczywiście jest w Lone Star County, ale zmieniona nie do poznania, to jej zdjęcie paszportowe byłoby bezcenne. Kiedy odezwała się automatyczna sekretarka, zostawił wiadomość i swój numer.

Pomasował ręką kark. Była dopiero dziewiąta rano, a już ból głowy rozsadzał mu skronie, a ramię rwało go i piekło. Piękny początek dnia. Nie chciał zażywać środków przeciwbólowych, bo działały na niego otepiająco, wobec czego postanowił zadowolić się aspiryną. Znalazł ją w apteczce w łazience, a kiedy wychodził, usłyszał szum prysznic na górze.

Szedł do kuchni, by poczekać na Angelę przy następnej filiżance kawy, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Pomny grożącego jej niebezpieczeństwa, wyjrzał przez wizjer i skrzywił się, widząc Ricky'ego.

- Czego chcesz? - spytał, otwierając drzwi.

Jeśli Ricky zdziwił się na jego widok, to tego nie okazał. Powiedział po prostu:

- Chcę zobaczyć się z Angią. Gdzie ona jest?

- Bierze prysznic. Zostaw wiadomość, to jej przekażę - oświadczył Justin, z satysfakcją patrząc, jak Ricky'emu ciemnieje twarz.

- Nie, dzięki, Wainwright. Poczekał i sam przekażę jej wiadomość.

Justin zablokował mu drzwi, mierząc go wyzywają-

cym wzrokiem. Co nie było szczególnie mądrym posunięciem, jeśli zważyć, że w obecnym stanie miałyby zapewne trudności z powstrzymaniem nawet nastolatka. A Ricky nigdy nie stronił od bójki i sądząc po jego morderczym spojrzeniu, z rozkoszą dałby mu zęby. Jednak z jakichś powodów ustąpił.

- Jak Angela zejdzie na dół, powiedz jej, że jestem w samochodzie.

- Możemy być przez chwilę zajęci - mruknął zaczepnie Justin.

Ricky zacisnął usta, ale nie dał się sprowokować.

- W porządku. Przekaż jej tylko, że Bruno i ja czekamy na zewnątrz.

- Bruno?

Ricky wskazał głową w kierunku zaparkowanego samochodu. Za kierownicą widać było zwalistą postać z wygoloną głową.

- To ochroniarz, którego dla niej zaangażowałem.

- Dlaczego sądzisz, że potrzebuje ochroniarza?

- Bo powiedziała mi przez telefon ze szpitala, że podobno ta kulka nie była przeznaczona dla ciebie, tylko dla niej. Jeśli tak, to chcę, żeby miała ochronę.

- Sam zamierzam o to zadbać.

- Bez obrazy, Wainwright, ale biorąc pod uwagę, że to przez ciebie była tak roztrzęsiona, że szukała samotności na tym tarasie, wolę nie liczyć na to, że ponownie nadstawisz piersi, jeśli znowu przyjdzie co do czego. Poza tym wyrządziłeś jej już więcej krzywdy, niż może to zrobić jakakolwiek kulka.

- Moje stosunki z Angellą to nie twoja sprawa, Mer-

cado. Kim ty, do cholery, jesteś, żebyś mi wymawiał, że ją krzywdzę?

- Jestem kimś, kto się o nią troszczy. Najwyraźniej o wiele bardziej niż ty.

Wściekły na niego i na siebie za swoje zachowanie w klubie, Justin wybuchnął:

- Idź do diabła, Mercado! I weź ze sobą swojego Bruna. Jeśli ktoś ma chronić Angelę, to ja.

- Dzięki, ale sama potrafię zadbać o swoje bezpieczeństwo - odezwała się Angela za jego plecami. - Może mi powiesz, co się dzieje? Co ty tu robisz, Ricky?

- Wynająłem ci ochroniarza - poinformował ją Ricky.

- A ja mu właśnie powiedziałem, że nie potrzebujesz jego ochrony - dodał Justin. - Od tego ja tu jestem.

- Częściowo masz rację - oświadczyła Angela. - Nie potrzebuję jego ochrony. Ani twojej. Sama sobie poradzę. I nie podoba mi się, że traktujecie mnie jak jakąś słabą niezaradną istotkę, która musi się schronić pod skrzydła faceta.

- Nie wyjeżdżaj z tymi feministycznymi bzdurami. Omal nie zostałaś zabita - zauważył Justin.

- On ma rację - dodał Ricky.

- I dlatego od tej pory będę nosić to - oznajmiła, podnosząc do góry mały damski pistolet. Sprawdziła, czy jest zabezpieczony, i wsunęła do kabury w cholewce. - Ricky, dzięki za troskę, ale odeślij swojego ochroniarza do domu. I weź samochód, żebym mogła wyjechać z garażu. - Chwyła torbę i wymaszerowała.

- A ty dokąd się wybierasz? - spytał Justin.

- Do pracy. Mam listę posiadłości do sprawdzenia.
- Nie, beze mnie nigdzie nie pojedziesz - oświadczył Justin, zatrzymując za sobą drzwi.
- Właśnie ci wyjaśniłam, że nie potrzebuję ochroniarza ani niańki.
- Nie wybieram się z tobą w tym charakterze. Ja też jadę do pracy. W razie gdybyś zapomniała, to moje śledztwo. Pojedziemy moim wozem - dodał.
- Nie możesz prowadzić. Doktor kazał ci się oszczędzać.
- Wobec tego ty poprowadzisz - oświadczył i rzucił jej kluczyki.

scandalous



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Ostrzegałem cię, że to będzie jak szukanie igły w stogu siana - wymądrzał się Justin, kiedy pod koniec dnia wracali do jej mieszkania.

- Nadal sądzę, że jesteśmy na dobrej drodze. W przeciwnym razie czemu Del Brio próbowałby mnie zabić?

- Może to ma coś wspólnego z faktem, że wkroczyłaś do biura administracyjnego i zażądałaś listy wszystkich jego posiadłości.

- Poprosiłam także o listę wszystkich rancz w okolicy, które specjalizują się w hodowli koni - zauważyła i westchnęła, widząc jego minę. - No dobrze, może to nie było najmądrzejsze posunięcie. Ale uważałam, że jeśli dzięki temu szybciej znajdziemy Lenę, to warto zaryzykować.

- Byłoby warto. Ale mamy Del Bria na oku od kilku tygodni i jeśli trzyma gdzieś tę małą, to się do niej nie zbliża. Nigdzie w jego otoczeniu nie ma śladu dziecka.

- Więc może zaniepokoiła go moja wizyta w jednym z tych wczorajszych miejsc. Miałam dziwne wrażenie, że ktoś mnie obserwuje, tylko...

- Tylko co?

- Tylko że to mogło być przywidzenie - przyznała z wahaniem. - Byłam trochę roztrzęsiona. Zgubiłam się,

robiło się ciemno, a moja komórka nie działała. Może tylko wyobraziłam sobie, że ktoś na mnie patrzy.

- Nie sądzę. Nie jesteś osobą, którą łatwo spłoszyć i która wyobraża sobie nieistniejące zagrożenie - oświadczył.

- Dzięki - odparła, zdumiona tym komplementem.

- Stwierdzam tylko fakt. Tak czy siak, uważam, że powinniśmy tam wrócić i jeszcze raz się rozejrzeć. Zrób listę miejsc, gdzie byłaś, i pojedziemy tam jutro rano. - Syknął i chwycił się za ramię, gdy samochód podskoczył na nierówności ulicy.

- Naprawdę nie musisz ze mną jechać - zaprotestowała. Zauważyła, że krzywił się boleśnie przy każdym wyboju.

- Już o tym rozmawialiśmy. I powiedziałem: gdzie ty, tam ja.

- Doskonale. - Jego upór doprowadzał ją do rozpaczy. - Ale jak zemdlejesz z bólu, pamiętaj, że sam jesteś sobie winien.

- Nic mi nie jest. Wystarczy aspiryna.

- Jesteś zbyt twardy, żeby brać środki przeciwbólowe, tak?

- Angela, nie chcę się kłócić. - Oparł głowę na zagłówek i zamknął oczy.

Poczuła wyrzuty sumienia. Choć sytuacja była dla niej niełatwa, dla niego musiała być jeszcze trudniejsza. Niezależnie od uczuć, jakie do niej żywił, uparł się z nią zamieszkać, by ją chronić. Ta galanteria - staromodna i częstokroć irytująca - była jedną z jego nieodłącznych cech. I między innymi dlatego go kochała.

Zerknęła na drzemiącego Justina i westchnęła. Nie ma sensu się okłamywać. Kocha go, zawsze go kochała i zapewne będzie go kochać do grobowej deski. Miał w sobie elementarną uczciwość i poczucie odpowiedzialności. Był człowiekiem bez sekretów. Człowiekiem, dla którego liczą się fakty, to, co może zobaczyć na własne oczy. Natomiast ona... żyła w świecie tajemnic i cieni, zjawisk niedotykalnych i nie dających się wytłumaczyć.

A jednak uwierzył w jej szkice. Mimo dzielących ich różnic i nieporozumień uwierzył jej i w nią. Z materiałów zgromadzonych w teczce, którą jej dał, wiedziała, że nie szczędził sił, aby znaleźć porwane dziecko. Brak sukcesu przypłacił frustracją i poczuciem klęski. Jej obecność i jego słabość fizyczna jeszcze pogłębia to uczucie.

Podjechała pod dom, przysięgając sobie nie powiększać jego kłopotów. Przebrną przez ten trudny okres, znajda Lenę, a potem ona wróci do swojego życia w San Antonio, a on do swojego w Mission Creek. Modliła się tylko, aby nie stracić resztki dumy, nawet jeśli straciła serce. Zgasiła silnik i światła, zastanawiając się, czy go budzić, kiedy otworzył oczy.

- Musiałem się zdrzemnąć. Przepraszam...
- Nie szkodzi.

Na drzwiach wejściowych wisiła koperta.

- To do ciebie. - Podała mu list zaadresowany „Pan Justin”.

- Od pani Martinez. Kiedy zatrzymaliśmy się na lunch, zadzwoniłem do niej i poprosiłem, żeby kupiła parę rzeczy w sklepie spożywczym. Pisze, że zostawiła je u naszych sąsiadów, państwa Collins. - Wepchnął notkę

do kieszeni koszuli i spojrzął w stronę sąsiedniego mieszkania, przed którym stał zaparkowany samochód. - Dałem jej dość długą listę, więc mogę potrzebować pomocy.

- Wskazał na rękę na temblaku.

- Miałam zamiar sama iść do sklepu - powiedziała, ruszając za nim po trawniku.

- Teraz już nie musisz. I dopóki u ciebie mieszkam, będziesz jadła nie tylko chipsy i lody.

- Lubię chipsy i lody - odparowała, zawstydzona, że musiał prosić swoją gospodynię o zaopatrzenie jej mieszkania. Ciekawe, co ta kobieta o niej myśli. Zapewne to samo, co myśleli jego rodzice. Że nie nadaje się dla Justina.

- Ale ja nie lubię. Dlatego prosiłem panią Martinez o pomoc.

- Dobrze, zwrócę ci pieniądze za sprawunki.

Justin nacisnął dzwonek sąsiadów i odwrócił się do niej.

- Postawmy sprawę jasno. Zostanę u ciebie, dopóki nie znajdę tego, kto usiłował cię zabić i nie wsadzę go za kratki. Dopóki tu jestem, muszę coś jeść, a wolę normalne jedzenie. Nie oczekuję, że będziesz za nie płacić ani je przyrządzać, bo nie robię tego dla ciebie. Robię to dla siebie. Czy to jasne?

- Jak słońce - odparła, zła na niego i na siebie.

Drzwi otworzyły się i po raz pierwszy zobaczyła z bliska swojego nowego sąsiada. Był średniego wzrostu, ale muskularnej budowy, miał rudawe włosy, brązowe oczy i piegi na nosie.

- Tak?

- Dobry wieczór, jestem Angela Mason, mieszkam obok.

- Justin Wainwright, przyjaciel Angeli. Jak rozumiem, zostawiono tu dla nas zakupy.

Mężczyzna odwrócił się i zerknął przez ramię.

- I owszem. Proszę bardzo. - Podniósł tekturowe pudło stojące przy drzwiach i zawahał się. - Da pan radę to wziąć? Mogę pomóc je zanieść.

- Dzięki, ale mam jeszcze drugą rękę - poinformował go Justin, wkładając pudło pod ramię.

- Dziękujemy za przechowanie - wtrąciła Angeli. - Przepraszamy za kłopot.

- Kochanie, czy to nasi sąsiedzi? - zawołał kobiecy głos z głębi mieszkania.

- Tak. Przyszli po zakupy! - odkrzyknął. - Moja żona, Annabelle. Jest w wannie - wyjaśnił.

- Nie zapomnij dać im tych rzeczy z lodówki - dorzuciła Annabelle.

Mężczyzna zafrasował się.

- Chwileczkę. Jak rozumiem, w kuchni jest jeszcze torba. Jeśli chcecie państwo już iść, to ją przyniosę.

- Poczekamy - oświadczył Justin.

- Wobec tego zaraz wracam. - Mężczyzna cofnął się, zamykając im drzwi przed nosem.

- Jest dość przyjazny. Ciekawe, czemu nie zaprosił nas do środka? - mruknął Justin. Uchylił drzwi, które nie były zatrzasknięte i zajrzał do salonu, gdzie stała tylko para krzeseł.

- Proszę. - Collins wrócił po chwili i niemal wepchnął Angeli torbę z jedzeniem. Coś w jej minie musiało go zastanowić, bo dodał: - Niestety, większość naszych rzeczy nie dojechała jeszcze z Kansas.

- Rozumiem. Dziękuję jeszcze raz.
- Nie ma za co - odrzekł i zatrzasnął drzwi, zanim zdążyła mu zaofiarować pożyczkę rozkładanego stołu i telewizora.
- Pamiętasz, kiedy się tu wprowadzili? - spytał Justin w drodze do jej mieszkania.
- Jakiś tydzień temu. Dzień po moim przyjeździe. Dlaczego?
- Założę się, że jeszcze zanim położyłaś się spać pierwszego wieczoru, powiesiłaś obrazki na ścianach, rozłożyłaś poduszki i parę drobiazgów, aby poczuć się bardziej jak w domu.
- To prawda. No i co?
- No i to, że Collins i jego żona nie mieli tam nawet jednej fotografii - zauważył, wchodząc do kuchni.
- Cóż, mówił, że większość ich rzeczy jeszcze nie dotarła. - Angela postawiła torbę na blacie i zaczęła ją rozpakowywać. - Poza tym, co za różnica?
- Może żadna. - Justin zaczął ustawiać w spiżarni pudełka z ryżem i makaronem i jedzenie w puszkach. - Ale niepokoi mnie nie tylko jego akcent.
- Angela odwróciła się od lodówki, gdzie wstawiła mleko, jajka, ser, masło oraz dość bekonu i wędlin, by wyżywić pułk wojska.
- Co chcesz od jego akcentu?
- Jest typowo nowojorski.
  
- Musiałeś mówić, że jestem w wannie?
- To było pierwsze, co mi przyszło do głowy - oświadczył Sean Collins, patrząc na Annabelle Harte,

agentkę FBI grającą jego żonę. - Nie miałem jakoś ochoty tłumaczyć im, że moja piękna młoda żonka jest cała umorusana, bo właśnie włamała się do ich mieszkania, żeby sobie trochę pomyszkować.

Ignorując tę uwagę, spytała:

- Myślisz, że kupili bajeczkę o meblach?

- Skąd mogę wiedzieć? Mogłaś mnie uprzedzić, że przyjechałaś dla nich na przechowanie jakieś sprawunki.

- Nie miałam kiedy. Ledwo zdążyłam wrócić, jak podjechali.

- Masz szczęście, że cię nie przyłapali. - Niemniej nie podobał mu się czujny wyraz oczu Wainwrighta. Był agentem zbyt długo, by nie poznać spojrzenia, jakim szeryf go obrzucił: było to spojrzenie myśliwego wężącego zwierzyne.

- Wierzysz w to gadanie o jej telepatycznych zdolnościach, Collins?

- Nie mam pojęcia. Ale w takim wypadku powinna poznać, że nie jesteśmy nowożeńcami.

- No, nie wiem... - zamruczała Annabelle tym seksownym głosem, który spędzał mu sen z powiek. - Byłeś bardzo przekonujący tamtego wieczoru na podjeździe, kiedy udawałeś dziką namiętność.

Sean zazrzytał zębami, pamiętając, jak trudno mu było obserwować tę Mason, mając w ramionach Annabelle. Ale za nic w świecie nie zamierzał się do tego przyznawać.

- Wykonywałem tylko swoją pracę - rzucił niedbale, jakby nie marzył potem o niej przez pół nocy. Za jakie grzechy szef dał mu ją do pomocy, i to w roli żony. - Ale

jeśli chcesz poznać prawdziwy smak moich pocałunków, Harte, to w każdej chwili służę.

- Niedoczekanie! - parsknęła. - Pójdę sprawdzić, czy Hunter dowiedział się, kiedy ma być ten transport.

- Przy okazji powiedz mu, żeby sprawdził ponownie tę Mason i Wainwrighta.

- Po co? Raporty mówią, że są czyści.

- Tak czy siak, warto sprawdzić jeszcze raz. Nie tak dawno odkryto tu grupę skorumpowanych funkcjonariuszy, którzy się nazwali Jaskinią Lwa. Choć w agencji myślała, że pozbyli się wszystkich robaczywych jabłek, to nie znaczy, że tak jest.

- Bobby też mówi, że szeryf jest w porządku.

- Może. Ale ten facet śpi ze swoją byłą żoną, a ona przyjaźni się z Rickym Mercado. Wielu mężczyzn popęła głupstwa z powodu kobiety.

- Mówisz z własnego doświadczenia, Collins?

- Mnie to nie dotyczy, Harte. Nie dam się żadnej ślicznotce opętać tak jak Wainwright tej Mason. - Mówiąc to, wiedział, że kłamie. Annabelle Harte już opętała go do tego stopnia, że nawet nie patrzył na inne kobiety.

- Nigdy nie przyszło ci do głowy, że może on nadal ją kocha? A ona jego?

- Nie.

- Zapomniałam - powiedziała wzgardliwie. - Człowiek z lodu. Gość, który uwodzi kobiety, a potem je rzuca.

- Tak, to ja. Wypisz, wymaluj. A teraz bądź taka dobra i zobacz, co chłopcy dla nas mają. Może uda się nam zamknąć tę sprawę i wrócić na weekend do domu. - Zanim zrobi z siebie głupca i wyzna, że ją kocha.



Sean westchnął i wziął lornetkę, skupiając się na obserwacji sąsiedniego mieszkania. Długo przygotowywał tę operację, zmuszając Haley Mercado do pomocy. Porwanie jej dziecka omal nie zniweczyło wszystkich planów. To, że on jego ludzie nie potrafili znaleźć tej małej, było wystarczająco frustrujące. A na dokładkę, ku jego irytacji, Callaghan ściągnął tu jeszcze tę Mason. On sam nie wierzył w siły nadprzyrodzone i dlatego, mimo sugestii szefa, nie chciał z nią współpracować - ani też z szeryfem. Nie mógł dopuścić, by ktoś się dowiedział, że Haley jest matką porwanego dziecka. Nie zamierzał jednak pozwolić, by ta kobieta i jej były mąż zepsuli teraz sprawę. Lada chwila zaaresztuje Del Bria, a wraz z nim całą przestępczą rodzinę, co położy kres ich nowej działalności - szmuglowaniu kradzionych dzieł sztuki z Meksyku. Dzięki nagrany przez Haley rozmowom w klubie wiedział, że wkrótce nastąpi większy przerzut. A Del Brio osobiście ma odebrać pieniądze za towar. Był już blisko, bliżej niż kiedykolwiek, przyłapania mafijnych bonzów na gorącym uczynku. I żaden prowincjonalny szeryf ze swoją byłą żoną nie może mu tego teraz zepsuć.

- O co chodzi? - spytała Angela, gdy Justin po raz kolejny odwrócił się, patrząc przez tylne okno samochodu.

- Przez ostatnią godzinę jechał za nami jakiś zielony wóz - wyjaśnił. - Ale teraz zniknął.

- Ktoś nas śledzi i nic mi nie mówisz?

Było późne popołudnie, zbliżał się zmierzch i dzień nie przyniósł im żadnego innego odkrycia oprócz faktu, że ciągną za sobą ogon.

- Myślałem, że to twój przyjaciel Mercado albo jeden z jego goryli, którzy mają cię chronić. - To samo założył poprzedniego dnia, gdy wypatrył towarzyszącą im niebieską półciągarówkę.

- Ricky nie ma z tym nic wspólnego - oświadczyła.

- Skąd wiesz?

- Bo obiecał, że się wycofa ze swojego pomysłu, a nigdy nie złamał słowa.

Powiedziała to z takim przekonaniem, że *jej* uwierzył. Co znaczy, że ktoś ich śledził. Ale kto?

- To właśnie tu skręciłam w złą drogę i się zgubiłam.

- Pojedźmy nią jeszcze raz. Zobaczymy, dokąd prowadzi.

Prowadzi donikąd, uznał po dwudziestu minutach. Droga stawała się coraz węższa i bardziej wyboista, co odbijało się pulsującym bólem w jego ramieniu. Przez ostatnie trzydzieści kilometrów nie widzieli też żadnego innego samochodu.

- Tu gdzieś niedaleko się zatrzymałam.

- Dobrze, stań i rozejrzemy się.

Wysiadł z samochodu, przeszedł parę kroków, patrząc na splątane zarośla i zaniedbany las. Myślał tylko o tym, jak bezbronna była tu Angela, całkiem sama na tym pustkowiu.

- Tam dalej stoi jakiś stary dom - powiedziała. - Wyglądał na opuszczony.

- Zapewne tak jest. O ile pamiętam, jakieś dwadzieścia pięć lat temu była mowa o zbudowaniu tu autostrady. Większość domów wykupiono i ludzie się wyprowadzili. Ale jak to bywa, plany zostały zmienione i autostrada

powstała gdzie indziej. Od tej pory chyba nikt tu nie mieszka.

- Wydawało mi się, że widzę ślady opon - odezwała się Angela.

Szedł tuż za nią, rozglądając się czujnie. Zauważył niedopałki w krzakach i majaczący w dali zarys chyłającego się ze starości domu, który wyglądał na opuszczony. Znów odezwał się w nim instynkt szeryfa. Są na odludziu, nie chciał narażać Angeli na jakieś niebezpieczeństwo. Wróci tu później sam i rozejrzy się dokładniej.

- Pewno jakieś dzieciaki wyprawiły się tu na wycieczkę - mruknął. - Robi się późno. Wracajmy.

- Straciliśmy przeze mnie cały dzień, prawda? - spytała żałośnie w drodze do domu.

- Nie straciliśmy. Musieliśmy to sprawdzić.

- Czuję, że ją zawiodłam.

- Kogo?

- Lenę. Liczy na nas, Justin. Musimy ją znaleźć. Za nim będzie za późno.

- Znajdziemy ją. Może jutro. Nie martw się, na pewno ją znajdziemy.

Ale nie znaleźli jej ani nazajutrz, ani następnego dnia, ani nawet następnego tygodnia. I z każdym dniem Justinowi coraz trudniej było zachować wobec Angeli obiecany sobie chłodny dystans. Zwłaszcza w nocy, gdy mimo zmęczenia leżał bezsennie w pokoju gościnnym, jego myśli bezustannie krążyły wokół jej sypialni i wspomnień magicznej nocy, którą tam przeżyli.

Umył twarz zimną wodą i spojrział na swoje odbicie

w lustrze. Tak dłużej być nie może, uznał. Poprzedniego dnia kilkakrotnie omal się nie zapomniał i nie wziął Angeli w ramiona. Musi na chwilę się od niej oderwać i odzyskać równowagę, obiecał sobie. Poza tym musi załatwić parę spraw w biurze, a jej obecność tylko go rozprasza.

Ubrał się szybko i poszedł do kuchni, ze zdumieniem znajdując w niej Angelę.

- Wcześniej wstałaś - mruknął, odwracając wzrok od jej bosej postaci w krótkiej koszulce.

- Mam kłopoty z żołądkiem. Przyszłam po parę krakersów, może to mi dobrze zrobi.

- Wczoraj też nie czułaś się najlepiej - przypomniał sobie. Podszedł do niej i wziął jej twarz w obie dłonie. Dopiero teraz zauważył, że ma sińce pod oczami i jest bledsza niż zwykle. Przyłożył jej rękę do czoła. - Chyba nie masz gorączki.

- Nie, to tylko rozstrój żołądka. Pewno coś mi zaszkodziło. Zjem te krakersy, wezmę prysznic i za piętnaście minut będę gotowa.

Przez chwilę rozważał zmianę planów, ale zbyt wiele spraw na niego czekało. Miał informację z dwóch źródeł, że w firmie braci Mercado coś się szykuje. Musi to sprawdzić bez asysty Angeli i ryzyka, że chlapnie coś Ricky'emu, nawet niechcący.

- Może weźmiesz wolny dzień?

- Nic mi nie jest.

- Ostrożność nie zawadzi. Poza tym i tak nie mogę ci dzisiaj towarzyszyć, mam parę ważnych spraw. Przyślę tu Bobby'ego, a kiedy poczujesz się lepiej, przywiezie cię do biura.

- Justin, nie chciałam ochroniarza od Ricky'ego, dlaczego sądzisz, że zechcę go od ciebie?

- Nie bądź głupia, Angela. Ktoś próbował cię zabić.

- Wierz mi, zdaję sobie z tego sprawę. Ale jestem już dużą dziewczynką i doskonale potrafię sama o siebie zadbać. Idź do pracy i nie przejmuj się.

- Nie chcę, żebyś zostawała sama. I to bez ochrony.

- Przykro mi, ale liczy się nie to, co ty chcesz, ale co ja chcę. A ja nie chcę niańki.

- Angela...

- Idź do biura, Justin. I nie martw się o mnie.

Jednak martwił się o nią całe rano, a potem w południe, kiedy był pewien, że ktoś podsłuchuje na drugiej linii jego rozmowę z Dylaniem. I po południu, gdy w jej mieszkaniu odpowiedziała mu automatyczna sekretarka. I nadal się martwił, kiedy wchodził do restauracji w klubie, gdzie miał się spotkać z Lukiem Callaghanem i gdzie zobaczył ją przy stoliku z Rickym.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Właśnie wszedł twój były i idzie w naszym kierunku.

Doskonale, pomyślała Angela. Jeśli jest zły, to trudno. Ona też była zła. Podniosła wzrok i napotkała jego zimne oczy.

- Cześć, Justin.
- Dzwoniłem, ale nie odebrałaś telefonu.
- Bo mnie nie było. - Odwróciła się do Ricky'ego.
- Zostaw nas na chwilę, dobrze?
- Wezmę sobie piwo. Przynieść ci też?

Na myśl o piwie poczuła mdłości.

- Nie, nie, dziękuję.
- Nie musiałas go wypraszać ze względu na mnie - powiedział Justin.

- Nie zrobiłam tego ze względu na ciebie. Zrobiłam to ze względu na niego. To są sprawy między nami, nie chcę go w to mieszać.

Popatrzył na nią wilkiem i usiadł na krześle opróżnionym przez Ricky'ego.

- Może mi powiesz, o co ci chodzi, bo widzę, że jesteś na mnie wściekła.

- Masz całkowitą rację. I z pewnością wiesz dlaczego.

- Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że nie mogłem się do ciebie dodzwonić, więc wysłałem Hankę, żeby sprawdził, co się dzieje.

- Nasłałeś na mnie swojego zastępcę? - syknęła, starając się nie podnosić głosu.

- A co miałem robić? Skarzyłaś się na bóle brzucha od paru dni, więc się martwiłem. Myślałem, że mogło ci się coś stać, a telefon w domu ani komórka nie odpowiadały.

Angela spuściła nieco z tonu. Rzeczywiście zapomniała naładować komórkę.

- A jakie masz usprawiedliwienie na to, że kazałeś Bobby'emu mnie śledzić?

- Nic podobnego. Rano był na patrolu, a po południu nie spuszczał z oczu Del Bria.

- Więc co robił w dwóch miejscach, w których byłem?

- Nie wiem, ale się dowiem. - Jego mina nie wróżyła nic dobrego.

- Naprawdę nie kazałeś mnie śledzić?

- Naprawdę, ale gdybym wiedział, że wybierasz się gdzieś sama, mógłbym kazać to zrobić.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, wrócił Ricky z talerzem gorących, usmażonych na złoto panierowanych krążków cebuli.

- Wiem, że za nimi przepadasz, więc przyniosłem.

- Postawił talerz na środku stołu. - Postanowiłeś zjeść z nami kolację, Wainwright?

Justin odsunął krzesło i wstał.

- Dzięki, ale w przeciwieństwie do Angeli jestem bardziej wybredny w doborze towarzystwa.

- Daj spokój, Ricky. - Angela pociągnęła go za ramię w obawie, że pójdzie za Justinem i wyzwie go na pięści.

- Proszę.

- Zrobię to dla ciebie - mruknął, choć w jego oczach zapalił się stalowy błysk. Podsunął jej talerz. - Poczęstuj się.

Żołądek Angeli podskoczył na sam zapach.

- Dzięki, ale nie jestem głodna. Nie krępuj się i jedz - wykrztusiła, chwytając szklankę z wodą.

- To coś nowego. Odkąd to musisz być głodna, żeby zjeść swój ulubiony przysmak?

Ricky miał rację. Co się z nią, do diabła, dzieje? Zwykle rozsadała ją energia, ale ostatnio ciągle była senna, a żołądek płatał jej dziwne figle.

- Tu jesteś, Ricky. Wszędzie cię szukam. - Podeszedł do nich zażywny jegomość z cygarem w ustach, którego Ricky na przyjęciu w szpitalu przedstawił jej jako Sala. Wyjmując cygaro, dodał: - Przepraszam panią, ale muszę zamienić słówko z Rickym.

- W porządku, Sal. Możesz mówić przy Angeli.

Mężczyzna zawahał się chwilę, po czym oświadczył:

- Frank cię szuka. Chce się z tobą natychmiast zobaczyć.

- Jak widzisz, siedliśmy właśnie z Angielą do kolacji. Zadzwoń do niego później.

- Chce cię widzieć teraz.

- Teraz jestem zajęty. Powiedz mu, że wpadnę później.

Sal położył mu ciężką dłoń na ramieniu, nachylił się i wycharczał głośnym szeptem:



- Nie bądź głupi. Frank jest nie w humorze. Lepiej z nim nie zaczynać.

Ricky strząsnął jego rękę.

- Nie boję się Del Bria.

- Wiem. Ale pomyśl o swoim ojcu, chłopcze. Jeśli rozwściesz Franka, ktoś inny może za to zapłacić. Chodź, pani to zrozumie.

- Idź, Ricky - wtrąciła Angela. - I tak nie czuję się najlepiej.

- No dobrze - zgodził się Ricky, choć widziała, że dużo go to kosztowało. - Zadzwoń do ciebie później.

- Dziękuję pani - skłonił się Sal, a kiedy podniósł z powrotem cygaro do ust, owionęła ją smużka dymu.

- Przepraszam... - Zerwała się i odprowadzana zdumionym wzrokiem mężczyzn pobiegła kłusem do łazienki, gdzie zwymiotowała wszystko, co udało jej się utrzymać tego dnia w żołądku.

Kiedy najgorsze minęło, wyszła z kabiny i podeszła do umywalki opłukać usta.

- Dobrze się pani czuje? Może pani na chwilę usiądzie? - Zgrabna blondynka w stroju kelnerki podprowadziła ją do ławki przy ścianie, po czym zmoczyła ręcznik i przyłożyła jej do czoła.

- Dzięki. - Angela przetarła ręcznikiem policzki i wzięła parę głębszych oddechów. - Twoja twarz wydaje mi się znajoma, ale chyba nie pamiętam imienia.

- Nie poznałyśmy się jeszcze. Jestem Daisy. Daisy Parker. Pracuję tu w klubie.

- Angela Mason. Jeszcze raz dzięki, Daisy - powiedziała z bladym uśmiechem. - Nie uwierzysz, ale nigdy

nie choruję. I zwykle mam strusi żołądek. A teraz byle zapach wywołuje we mnie mdłości. Jak poczułam to cygaro, to myślałam, że nie zdążę do łazienki.

Daisy spojrzała na nią z troską.

- A nie czuje się pani ostatnio zmęczona?

- Tak. Dlaczego?

- Może jest pani w ciąży?

- Nie, to niemożliwe. Nie mogę... - Angela zamilkła.

- Przynajmniej nie wydaje mi się - dokończyła mniej pewnie.

- Niech pani lepiej sprawdzi u lekarza, bo kiedy ja...

- Daisy urwała, a w jej ciemnych oczach pojawił się smutek. - Kiedy moja przyjaciółka spodziewała się dziecka, to cały czas była śpiąca i wszystko, od dymu papierosów po zapach oliwy przyprawiało ją o nudności.

Drzwi do łazienki się otworzyły i weszła drobna, zwa-wa kelnerka o rudych włosach.

- Daisy, szukają cię - oznajmiła, mierząc obie kobiety zaciekawionym spojrzeniem.

- Już idę. - Daisy odczekała chwilę, a kiedy koleżanka z ociąganiem wyszła, zwróciła się do Angeli: - Wiem, że przyjechała tu pani szukać tej małej dziewczynki i chciałam tylko powiedzieć, że robi pani coś naprawdę, naprawdę dobrego. Mam nadzieję... mam nadzieję, że ją pani znajdzie. - Chwytiła Angelę za rękę i uściśnęła ją. - Muszę lecieć. Niech pani spróbuje posać lód, to czasem pomaga uspokoić żołądek.

Angela patrzyła na swoją rękę, próbując zrozumieć, czemu poczuła taką rozpacz i strach przy przelotnym kontakcie z Daisy. Nie umiała sobie wytłumaczyć, co

mogło być źródłem bólu tej dziewczyny. Lecz szybko zaprzętnęła ją bez reszty własna sytuacja.

Czy to możliwe, że zaszła w ciążę z Justinem? Po tak długim czasie i po tylu rozczarowaniach? Lekarze co prawda nie wykluczali tej możliwości, uważali tylko, że to mało prawdopodobne bez leków hormonalnych albo innych wspomagających technik. A jeśli rzeczywiście tak się stało?

Uśmiechnęła się i położyła rękę na brzuchu. Chciała tego dziecka z całego serca.

A Justin? Co powie Justin?

Jej uśmiech przygasł. Jak zareaguje, skoro nie krył, że nie widzi dla nich przyszłości? Tę kwestię postanowiła zostawić na później. Najpierw musi kupić test ciążowy i przekonać się, czy jej nadzieje się potwierdzą.

- No i co, znalazłeś tę kobietę? - spytał Luke, kiedy usiedli w restauracji, gdzie Justin zgodził się z nim spotkać i opowiedzieć mu o postępkach w śledztwie.

- Na razie nie, ale wpadłem na pewien trop.

Może szeryf nie odkrył jeszcze tożsamości tajemniczej blondynki, z którą Luke spędził noc, ale on sam miał już pewne podejrzenia. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że to Daisy, tutejsza kelnerka, której kiedyś ukradł pocałunek. To Daisy była tą kobietą i matką jego córki.

Miał córkę. Kiedy o tym myślał, serce za każdym razem ścisnęło mu się z żalu, że stracił pierwszy rok jej życia, że dopuścił, aby ktoś ją porwał.

- A co z dzieckiem? Masz już jakieś wiadomości

o tym, kto ją uprowadził i gdzie może ją trzymać? - Nastąpiła przedłużająca się cisza. - Justin?

- Jak ci mówiłem przez telefon, Angela naszkicowała miejsce, w którym mogą przetrzymywać Lenę. Nie pytaj mnie, skąd to wie, sam nie potrafię tego wyjaśnić, ale ona ma swoje przeczucia.

- Więc dlaczego dotąd jej nie znaleźliście?

- Bo takich miejsc są setki. Żałuję, że nie mam lepszych wiadomości, Luke, ale od przeszło dwóch tygodni przeszukujemy każde ranczo w okolicy, choćby w przybliżeniu podobne do tego z rysunku Angeli. Jak dotąd bez rezultatu. Ale znajdziemy ją. Masz moje słowo. Tylko to musi trochę potrwać.

- Wy szukacie mojej córki, a ja siedzę beczynnienie - mruknął Luke z goryczą.

- Robisz, co możesz. Sprowadziłeś Angelę, masz mnie i FBI. Jesteśmy wyszkoleni do tego typu działań, a ty nie. Nawet gdybyś nie stracił wzroku, więcej byś pewno przeszkadzał, niż pomagał.

Ale te słowa nie zmniejszyły poczucia winy Luke'a. Szeryf nie wiedział, że i on miał za sobą odpowiednie szkolenie.

- Tak myślisz?

.- Oczywiście. Takie operacje lepiej oddać w ręce fachowców, nie biznesmenów, nawet odnoszących takie sukcesy jak ty.

Luke pomyślał, że dobrze się sprawdził w roli bogatego playboya.

- Ciekawe, że o tym wspomniałeś. Pamiętasz te wszystkie podróże w interesach, które wciąż odbywałem?

- Jasne.

- No więc one rzeczywiście były w interesach. Ale nie takich, o jakich myślisz.

- Jesteś pewien, że chcesz mi o tym mówić? Nie zapominaj, że jestem przedstawicielem prawa - ostrzegł go Justin.

Luke uśmiechnął się na myśl, że Justin chce go powstrzymać od wyznania, że wdał się w jakieś nielegalne transakcje.

- Tak, chcę ci o tym powiedzieć. Te podróże nie były związane z moją działalnością zawodową. To były specjalne misje, które zlecił mi rząd Stanów Zjednoczonych.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś kimś w rodzaju szpiega?

- Prawdę mówiąc, jestem tajnym agentem. - Luke wyobraził sobie wyraz twarzy przyjaciela. - Ostatnią misję miałem w Ameryce Centralnej. Nie będę cię zanudzał szczegółami, lecz możesz mi wierzyć, że to nie była lekka i przyjemna robota. Odnieśliśmy sukces, ale dla mnie skończyło się to tym. - Dotknął ciemnych okularów przesłaniających mu oczy.

- Dlaczego mi to teraz mówisz?

- Bo chcę, żebyś wiedział, jak podłe się czuję. Jako mężczyzna, jako ojciec. W ciągu ostatnich dziesięciu lat uratowałem życie setek, może tysięcy obcych ludzi. A teraz nie mogę pomóc jedynej istocie, która ma prawo tego oczekiwać, mojej córce.

- Luke, to...

Ktoś wpadł na jego krzesło, strącając mu okulary.

- O mój Boże, strasznie przepraszam. Zagapiłam się.

- Angela, to ty?

- Tak. - Nachyliła się nad stołem, podnosząc jego szkła. - Tak mi przykro, Luke. Powinnam była uważać...

Kiedy zwrócił ku niej twarz, zamigotało mu coś przy jej szyi. Przetarł oczy, spojrzął raz jeszcze i zobaczył jak przez mgłę srebrny krzyżyk na łańcuszku lśniący w świetle żyrandola.

- Proszę. - Podała mu okulary.

Luke dojrzał cień palców.

- Wszystko w porządku? - spytała z troską.

- Jak najbardziej - zapewnił ją.

A nawet lepiej niż w porządku. To migotanie i cień ręki mogą oznaczać, że odzyskuje wzrok.

- Jesteś pewien, że Del Brio weźmie w tym udział?

- Jestem pewien - zapewnił agent FBI, Sean Collins, swoją koleżankę Annabelle Harte, kiedy siedzieli w ukryciu, obserwując drogę, na której miał się rozegrać finał ich ponadroczej pracy. Dzisiaj Del Brio i przestępcza rodzina Mercadów wylądują wreszcie za kratkami. - Słyszałaś taśmę, którą nagrała Haley. Del Brio mówił, że będzie przy wymianie.

- No, nie wiem... Po co ma ryzykować, zamiast zlecić to jak zawsze swoim ludziom?

- Bo kiedy w grę wchodzi milion dolarów, lepiej nikomu nie ufać. A w momencie, kiedy położy łyapy na forsie, my położymy łyapy na nim.

Spojrzął przez noktowizor na drogę, gdzie stało sześć ciężarówek - trzy załadowane przeschumowanymi dziełami sztuki Majów, ukrytymi w workach z cementem Przedsiębiorstwa Budowlanego Braci Mercado i trzy pu-

ste, wyglądające identycznie, które miały odjechać z ludźmi Del Bria po dokonanej wymianie. Tylko że za kierownicami pustych ciężarówek siedzieli agenci federalni, którzy mieli zabrać Del Bria i jego ludzi prosto do aresztu.

- Nie podoba mi się to. Del Brio się spóźnia. Miał być o ósmej piętnaście. Jest już ósma dwadzieścia.

- Nie wpadaj w panikę, Harte. Zaraz będzie. - Jednak po następnych pięciu minutach Collins też się zaniepokoił. - Garrett, jesteś gotowy?

- Siedzę sobie w mojej pięknej czarnej limuzynie z teczką pełną pieniędzy i nie mogę się już doczekać, żeby kupić sobie parę cacek Majów - padła odpowiedź.

- Morrison? Henderson? Wyatt? Gotowi? I wasi partnerzy także?

- Gotowi - odrzekła po kolei każda z drużyn kierowców.

- Nie zapytał pan o mnie, szefie.

- Ty lepiej się módl, żebyś miał rację co do tego Wainwrighta, Hunter. On i ta Mason omal nie spieprzyli nam całej operacji - warknął Collins do agenta, który na jego zlecenie pracował pod przykryciem jako zastępca szeryfa. Jak podejrzewał, Wainwright coś wyczuł, bo kazał Hunterowi sprawdzić sąsiadów Angeli. Na szczęście kupił historyjkę, że to sprzedawca komputerów z Kansas i jego żona.

- Uwaga - przerwała im pogawędkę Harte. - Nasza gruba ryba nadciąga.

- Ktoś z nim jedzie - zauważył Collins. - Jakiś facet wielki jak dąb.

- Zapewne goryl - wtrącił Hunter. - Ma ksywkę Alphonso Piccolo z Jersey, w skrócie Big Al.

- Jasna cholera, Big Al mnie zna - zaklął Wyatt. - Przymknąłem go jakieś sześć lat temu, kiedy rozpracowałem gang handlarzy narkotyków na wschodnim wybrzeżu. To prawdziwy sukinsyn. Zawarł układ z prokuratorem, wydał paru wyższych rangą koleśków i dostał niższy wyrok.

- Pozna cię? - spytał Collins.

- Tak sądzę.

- Trudno, już za późno - poinformował ich Garrett, kiedy zielony wóz zatrzymał się obok czarnej limuzyny.

- Wyatt, trzymaj się z boku i niech Reynolds przejmie kierownicę przy wymianie ciężarówek - zarządził Collins.

- Masz forszę, Garrett? - spytał Del Brio.

- Jasne. - Agent położył czarną aktówkę na masce samochodu i otworzył ją, ukazując równe rzędy studolarówek. - Ale najpierw chcę zobaczyć towar.

Del Brio podszedł po kolei do każdej z ciężarówek, wybierając na chybił trafił worki. Przeciął jeden z nich nożem i wyciągnął z pyłu antyczne krzyże, monety i przedmioty kultu religijnego z ruin miast Majów w Meksyku.

- W porządku?

- Tak.

- Doskonale. Big Al, powiedz naszym ludziom, żeby wymienili się na ciężarówki z ludźmi pana Garretta, a my dwaj dobijemy interesu.

- Tak jest, szefie.

- A teraz forsa, Garrett. - Del Brio pociągnął agenta w kierunku limuzyny.



- Hej, co jest, do jasnej...! - krzyknął Big Al. - Znam cię! To ty jesteś tym cholernym szpiclem, który...

- Poznał mnie - zameldował Wyatt do ukrytego mikrofonu w chwili, gdy Big Al na niego natarł.

I rozpętało się istne piekło.

Justin był w podłym humorze. Spędzili kolejny dzień na bezowocnym poszukiwaniu Leny na okolicznych ran-  
czach. Był zmęczony, głodny i sfrustrowany. Nie do końca przekonany go też wyjaśnienia Bobby'ego, że ten przypadkiem znalazł się w pobliżu Angeli, śledząc Del Bria. Może niemądrze zrobił, kazać mu sprawdzić jej sąsiadów. Collinsowie wydali mu się podejrzani, ale w tym chłopaku też było coś dziwnego. Na jego nosa Bobby coś ukrywał, ale Justin nie miał pojęcia co. Wszystkie papiery miał w porządku.

Skreślając z autostrady, odezwał się:

- Jest już dość późno. Pomyślałem sobie, że pojedziemy starą drogą. Jest trochę dłuższa i jednopasmowa, ale za to nie ma na niej prawie żadnego ruchu.

- Hm? Dobrze, oczywiście - mruknęła Angela.

- Nie wiem, jak ty, ale ja jestem głodny. Może zatrzymamy się gdzieś albo kupimy coś na wynos w Coyote Harry's?

- Co?

- Pytałem, czy chcesz zatrzymać się na kolację - powtórzył Justin, zirytowany jej ciągłym roztargnieniem. Od wieczoru w klubie, kiedy spotkał ją z Rickym, była jakby nieobecna.

- Dzięki, nie jestem głodna.

Jej odpowiedź nie poprawiła mu humoru. Ani jej milczenie przez następnych piętnaście kilometrów. W końcu postanowił je przerwać.

- Słuchaj, nie wiem, o co chodzi, ale...

W oddali pokazały się światła reflektorów i Justin zwolnił. Nagle zawyły syreny. Rozległy się krzyki. Dojrzał kilka ciężarówek w otoczeniu samochodów wyposażonych w koguty i syreny. Usłyszał ryk silnika i pisk opon, a potem odgłos strzału. I zobaczył, że od grupy aut odrywa się potężna ciemnozielona poćiężarówka - i pędzi prosto na nich.

- Uwaga! - ostrzegł Angele, gasząc światła i wrzucając wsteczny bieg. Zahamował gwałtownie i krzyknął:

- Pospiesz się! Wysiadaj!

- Justin, nie! Nie możesz...

Wypchnął ją z siedzenia na pobocze. I modląc się, by nic się jej nie stało i by mu przebaczyła, wcisnął gaz, ostro skręcił i ustawił wóz w poprzek drogi, po czym sam dał nura przez nadal otwarte drzwi pasażera. Upadając na ziemię, usłyszał, że poćiężarówka staranowała blokadę, na chwilę zwolniła i znów zaczęła nabierać szybkości. Zerwał się na nogi, wycelował i wypalił w kierunku uciekającego auta, choć wiedział, że ma niewielkie szanse je trafić.

Ruszył biegiem, szukając Angeli. Serce mu stanęło, gdy zobaczył ją leżącą na poboczu w miejscu, w którym ją wyrzucił.

- Angel, nic ci nie jest? - Przykląkł przy niej, pomagając jej usiąść. Wziął jej głowę w obie dłonie i zajrzał jej w oczy. Poczuł niewysłowioną ulgę, gdy spojrzęła

na niego całkiem przytomnie, choć z lekkim oszołomieniem.

- Nie zrobiłem ci krzywdy? Nie masz nic złamanego?  
- zasypywał ją pytaniami, obmacując jej ciało.

A gdyby nie wypadła z samochodu na czas? Gdyby nadal w nim była przy zderzeniu? Przeszedł go lodowaty strach. Wstrząśnięty i wściekły na siebie, że ryzykował jej życie, dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że Angela coś krzyczy.

- Justin! Powiedziała, że nic mi nie jest!

W końcu jej słowa do niego dotarły.

- Jesteś pewna?

- Tak - zapewniła go, łagodząc ton. - A teraz chodźmy zobaczyć, co się tam dzieje.

Pomógł jej wstać i starając się nie patrzeć na to, co zostało z jego wozu, poprowadził ją do zbiorowiska samochodów otaczających sześć ciężarówek. W ogólnym zamieszaniu i chaosie biegali - na jego oko - agenci federalni, wykrzykując rozkazy. Poznał kilku ludzi Del Bria, którym zakładano kajdanki, wygłaszając tradycyjną formułkę o przysługujących im prawach. Zauważył też na ziemi parę rozprutych worków cementu z nadrukiem „Przedsiębiorstwo Budowlane Braci Mercado”, a obok pokryte pyłem krzyże, monety i inne antyczne przedmioty. Spojrzał na Angelę - oboje przypomnieli sobie tajemnicze obiekty z jej szkiców.

- Kto dowodzi tym cyrkiem?! - krzyknął.

- Do usług - usłyszał znajomy nowojorski akcent.

Nie był zdziwiony, widząc zbliżającego się do nich sąsiada Angeli, Collinsa. Ale nie spodziewał się, że tuż

za nim ujrzy swojego zastępcę, Bobby'ego Huntera. Natychmiast dodał dwa do dwóch i ogarnęła go biała furia.

- Niech pan posłucha, bardzo mi przykro...

Justin, niewiele myśląc, walnął go pięścią w twarz.

Obaj mężczyźni unieruchomili go błyskawicznie, uniemożliwiając dalsze ciosy.

- Zrobił pan duży błąd - warknął Collins. - Zaatakował pan agenta federalnego.

- Przyłożyłem tylko draniowi, który mnie okłamał - odparował Justin.

- Niech pan go puści - rzekł Bobby, wycierając krew z ust. - Zważywszy na okoliczności, szeryf ma prawo być wściekły. Przepraszam, że pana okłamałem.

- Możesz sobie wsadzić swoje przeprosiny gdzieś - wybuchnął Justin. - Chcę wiedzieć, dlaczego bez mojej wiedzy przeprowadziliście tajną operację na moim terenie.

- Decyzja, czy powiadomić pana, czy nie, należała do mnie - poinformował go Collins. - Wybrałem to drugie.

- Lepiej, żeby miał pan dobry powód.

- Jaskinia Lwa, która tu działała jeszcze rok temu, jest wystarczającym powodem.

Nawiązanie do korupcji w biurze poprzedniego szefa policji nie spodobało się Justinowi.

- Obaj wiemy, że ta grupa została rozbita, a szef policji i jego kolesie aresztowani.

- To prawda. Ale nie mogliśmy mieć pewności, czy korupcja nie sięgnęła głębiej i nie objęła także stanowych przedstawicieli prawa - poinformował go Collins. - Agent Hunter zapewnia mnie, że nie.

- Jeśli pan myśli, że to załatwia sprawę, to się pan myli - oświadczył Justin. - Powinniście byli mnie uprzedzić o tej operacji.

- Rozwahałem to, dopóki nie zjawiała się pani Mason. Biorąc pod uwagę jej bliskie... kontakty zarówno z panem, jak i z Rickym Mercado, uznałem, że nie mogę ryzykować.

Justin przymknął oczy, rozwścieczony jego aluzją. Zorientował się już, że agent podszył się pod sąsiada Angeli, bo jej nie ufał.

- Uważaj, co mówisz, Collins. Dałem w zęby jednemu, mogę dać i drugiemu.

- Radzę się zastanowić przed wypowiedaniem gróźb karalnych w stosunku do agenta federalnego.

- Nie muszę się nad niczym zastanawiać. Angela Mason jest wzorem uczciwości. Pańskie sugestie są obraźliwe i powinien ją pan przeprosić.

- Mówi pan jako mężczyzna czy jako szeryf?

- Jako jeden i drugi.

- Więc może warto zauważyć, że niekoniecznie jest pan obiektywny, zważywszy na fakt, że byliście kiedyś małżeństwem, a przez ostatnie dwa tygodnie mieszkaliście razem - odparł Collins.

- Co pan chce przez to powiedzieć? - nasrożył się Justin.

- Tylko tyle, że nie mogłem pana wtajemniczyć w naszą operację, bo nie miałem pewności, czy pani Mason, będąc tak blisko z Rickym Mercado, nie przekazuje mu informacji.

Rozwścieczony Justin zrobił krok w jego kierunku.

- Mam gdzieś, co o mnie myślisz, Collins. Ale albo zaraz przeprosisz Angelę, albo wyrwę ci ten jankeski język i wepchnę do gardła.

- No dalej, Wainwright. Spróbuj.

- Justin, daj spokój. - Angela chwyciła go za ramię. Zignorował zarówno ją, jak i pomruk dochodzący od innych agentów obserwujących tę scenę.

- Przeprós. Natychmiast - powtórzył.

Collins spojrzał na niego lodowato.

- Nie mam zwyczaju wykonywać rozkazów małościasteczkowych szeryfów ani przepraszać za swoją pracę.

- Dość tego. - Angela wkroczyła między obu mężczyzn. - Uspokójcie się. O ile wiem, jesteśmy po jednej stronie.

- Ona ma rację, Collins - wtrąciła jasnowłosa agentka. - Postaraj się choć raz być miły. Mogą nam pomóc zlokalizować Del Bria.

- Zamknij się, Harte. Sami go znajdziemy. - Spojrzał na Angelę. - Osobiście nie mam nic przeciwko pani. Wykonuję tylko swoją robotę.

- Ja też. Moje wyniki pracy świadczą same za siebie - oświadczyła chłodno. - Mam nadzieję, że pańskie również zaświadczą za panem.

-. Co to ma znaczyć?

- To znaczy, że zamierzam złożyć raport do gubernatora i FBI, że pański brak współpracy z lokalnymi władzami storpedował nasze śledztwo i uniemożliwił odzyskanie porwanego dziecka. Dziecka, które jak mamy powody wierzyć, jest córką Haley Mercado, uprowadzoną

przez Del Bria. A w wyniku pańskich nieskoordynowanych działań Del Brio został spłoszony i nasze szanse na odnalezienie tej małej mocno zmalały.

Collins wlepił w nią wzrok.

- Skąd wiecie, że to dziecko Haley Mercado? I że porywaczem jest Del Brio?

- Agencje Collins, pan mnie zdumiewa. Można by przypuszczać, że zadawszy sobie tyle trudu, aby sprawdzić moją przeszłość i kontakty osobiste, odkryje pan fakt, że jestem jasnowidzem.

scandalous

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Chodźmy. - Pociągnęła Justina za ramię, zanim Collins zdążył odpowiedzieć.

- Chwileczkę, nie mam samochodu.

- Niech pan weźmie mój. - Bobby rzucił mu kluczyki.

- Dobrze się czujesz? - spytał Justin, gdy siedzieli już w granatowej terenówce jego zastępcy.

- Jasne. I dzięki, że się za mną ująłeś.

- Nie potrzebowałaś żadnej pomocy. Doskonale sama dałaś sobie radę. Agent Collins dwa razy się zastanowi, zanim następnym razem narazi się kobiecie z Teksasu.

Uśmiechnęła się, mile połączona i zadowolona z siebie, że przytarła nosa aroganckiemu agentowi.

- Chciałabym wiedzieć tylko jedno. Naprawdę wierzysz, że nie ostrzegłabym Ricky'ego, nawet gdybym wiedziała o tej zasadzce?

- Nie zrobiłabyś tego.

- Jesteś pewien? W końcu to mój długoletni przyjaciel. Nie chciałabym go widzieć za kratkami.

- Nie pisnęłabyś słowa - oświadczył i zapalił silnik.

- Dzięki za zaufanie - mruknęła, próbując znaleźć pociechę w fakcie, że Justin w nią wierzy. Gdyby tylko



mogła przewidzieć, jak zareaguje, kiedy mu powie, że jest w ciąży. Test ciążowy trzykrotnie to potwierdził.

- Nie ma co szukać mojej komórki w tym wraku - mruknął, wymijając swój zdruzgotany samochód. - Przykro mi, że straciłaś torebkę i rysunki. Ale nie zaprzestaniemy poszukiwań Leny. Collins na pewno odciął już wszystkie drogi wyjazdowe z okręgu, choć znając Del Bria, nie sądzę, aby próbował uciec bez dziecka. To jego hak na Haley. Musi najpierw jechać po małą, a to nam daje trochę czasu.

- Justin...

- Obiecałem Luke'owi, że ją znajdziemy i jak się okazuje, on też ma swoje możliwości, o czym się niedawno dowiedziałem.

- Justin, wydaje mi się, że wiem, gdzie ona jest.

- Luke mógłby... Co powiedziałaś?

- Wiem, gdzie jest Lena.

- Ale przed chwilą oświadczyłaś Collinsowi...

Angela zmarszczyła nos.

- Nie widzę powodu, żeby się zwierzać temu bubkowi. Należy mu się drobna nauczka.

- Przypomnij mi, żebym nigdy nie grał z tobą w pokera - rzucił kwaśno. - Więc dokąd jedziemy?

- Pamiętasz ten stary opuszczony dom na pustkowiu, gdzie miała być przeprowadzona autostrada?

- Pamiętam.

- Wisiała tam na bramie zardzewiała tabliczka z ko-niem w środku litery C. Kiedy Del Brio uciekał, mignęła mi przed oczami nalepka, reklamowa wesołego miasteczka, jaką miał na samochodzie. I wtedy mnie olśniło.

- Przykro mi, ale nic nie rozumiem.

- Zaraz ci wytłumaczę. Cały czas próbowałam znaleźć ranczo z końmi, bo w mojej wizji widziałam konie biegnące w kręgu. A kiedy zobaczyłam tę nalepkę, pomyślałam, że może to nie były prawdziwe konie, a takie na karuzeli? Albo na pozytywce lub na mobilu nad łóżeczkiem dzieciennym? - Co by się zgadzało, bo słyszała kołysankę.

Justin wjechał na główną drogę.

- Jak to się ma do opuszczonego domu?

- Dwadzieścia pięć, trzydzieści lat temu ten dom mógł być taki jak w mojej wizji. Mówiłeś, że większość właścicieli się wyprzedała. Ale może został tam ktoś, kogo Del Brio znał i umieścił tam Lenę, żeby ją było trudniej znaleźć?

- C jak Clawson! - uderzył się w czoło Justin. - Nie mogę uwierzyć we własną głupotę. Jak mogłem na to nie wpaść?

- Na co?

- Że Del Brio mógł wciągnąć w to swoją dziewczynę. To ta rudowłosa kelnerka z klubu, Erica Clawson. Chyba to Bobby mi mówił, że lubi jeździć konno, bo jej ojciec miał hodowlę koni, ale zbankrutował. Zakład, że ta ziemia nadal należy do jej rodziny? - Walnął pięścią w kierownicę. - Powinienem był sprawdzić ten dom. Powinienem był sprawdzić ją samą i nie dać się nabrać na te słodkie minki.

- To już nie ma znaczenia. Musimy dotrzeć tam, zanim Del Brio weźmie Lenę i ucieknie w siną dal.

Kiedy skręcili na polną drogę, zewsząd ogarnęła ich

ciemność. Dojechali do zakrętu tuż przed domem i zgasili światła.

- Jeśli Del Brio tam jest, to nie chcę, żeby nas wy-  
patrzył. Zamknij drzwi i poczekaj tu.

Nie traciła nawet czasu, żeby się z nim kłócić. Kiedy wysiadła, powiedział tylko:

- Trzymaj się za mną.

Miała serce w gardle, gdy minęli zakręt. Stary dom ukazał im się w całej okazałości. Był oświetlony jak choinka w Boże Narodzenie i choć nadal podupadły i zaniedbany, z pewnością nie był opuszczony.

- Wygląda na to, że miałaś rację - szepnął Justin.

Brama była otwarta, a obok leżała w pyłe zardzewiała tabliczka z koniem i literą C.

- Del Brio musiał się spieszyć - mruknął Justin.

Nigdzie nie widać było półciężarówki Del Bria, lecz pod domem stał inny samochód. Justin dotknął ręką maski. Silnik był jeszcze ciepły.

- Poczekaj, sprawdzę od tyłu.

Zajrzała przez okno. W środku było pusto, ale na podłodze leżało przewrócone krzesło, a obok lampa. Weszła cicho po schodach do drzwi wejściowych i nacisnęła klamkę.

- Co robisz?

Justin chwycił ją od tyłu w pasie i przyciągnął jedną ręką. W drugiej miał pistolet.

- Dom jest pusty - szepnęła. - Nie ma ich.

Otworzył kopnięciem drzwi, a kiedy nikt się nie pokazał, zarządził:

- Wchodzimy.

Od razu znalazła mały obskurny pokój z łóżeczkiem, gdzie trzymano Lenę. Szuflady komody były otwarte i opróżnione, na podłodze leżała maleńka różowa skarpetka.

- Popatrz - powiedział Justin. - Tam przy stole. - W rogu leżała przewrócona pozytywka z karuzelą z konikami. - Miałaś rację we wszystkim.

Angela przycisnęła do piersi różową skarpeteczkę i powiedziała impulsywnie:

- Stajnia! Musimy znaleźć stajnię!

Wybiegli na tył domu. Spod bramy brzydkiego czerwonego budynku sączyło się światło. Podeszli na palcach i Justin, trzymając broń w pogotowiu, uchylił nogą drzwi. Ciszę nocy rozdarło głośne skrzypnięcie, a potem płacz przestraszonego dziecka. Ciemnowłosa dziewczynka stała w małym kojcu, ściskając pluszowego misia. Po jej buzi spływały łzy. Angela, niewiele myśląc, wysunęła się zza pleców Justina i rzuciła do dziecka.

- Angela, nie!

Była o krok od kojca, kiedy z cienia wystąpił Del Brio z pistoletem w ręce.

- Spokojnie, pani Mason - powiedział, mierząc jej prosto w serce. - Wainwright, wychodź. A teraz rzuć broń albo ją zastrzelę. - Usłyszała głuchy odgłos pistoletu spadającego na ziemię. - Kopnij go tam, w stronę stogu siana i chodź tu do nas. - Gdy Justin podszedł, Del Brio uśmiechnął się i Angela z przerażeniem ujrzała w jego oczach błysk szaleństwa. - Ręce do góry! - rozkazał. - Sprawiliście mi już oboje dość kłopotów. Najwyższy czas z tym skończyć.

Justin wystąpił przed Angelę i zasłonił ją swoim ciałem.

- Jeśli nas zabijesz, nigdy nie ujdiesz stąd żywy. Agenci federalni zablokowali już wszystkie drogi. Wypuść Angelę i dziecko i weź mnie jako zakładnika. To twoja jedyna szansa.

- Bardzo szlachetnie, Wainwright, ale zaryzykuję. Dam sobie radę bez ciebie, za to z dzieckiem Haley.

- Nie sądzę, Frank - dobiegł ich z ciemności starczy głos.

Z rogu stajni wyłonił się Johnny Mercado z bronią wycelowaną w Del Bria. W ciągu ostatniego czasu skurczył się i posiwiał, ręce mu drżały i wyglądał jak człowiek na skraju załamania nerwowego. To nie jest przeciwnik zdolny pokonać Del Bria, pomyślała Angela, czekając na odpowiedni moment, by sięgnąć do swojego pistoletu ukrytego za cholewką kozaczka.

- Johnny, co jest? - syknął Del Brio. - Ty i ja... jesteśmy rodziną.

Johnny splunął.

- Nie jesteśmy żadną rodziną. Zabiłeś moich bliskich.

- Mówisz jak szaleniec. Twoja żona umarła na atak serca, nie pamiętasz? A Haley byłaby moją żoną, gdyby nie utonęła przez tego pieprzonego Luke'a Callaghana i jego przyjaciół.

- Kłamca! - wrzasnął Johnny z twarzą czerwoną z wściekłości. - Zabiłeś Isadorę! Przez ciebie Haley musiała się ukrywać, a teraz porwałeś jej dziecko. Ale tym razem obronię moją rodzinę. - Ślina ciekła mu z ust i nawet w przyćmionym świetle widać było krople potu na

jego czole, kiedy wymachiwał pistoletem. - Rzuć broń i odsuń się od dziecka.

- Dobrze, dobrze, Johnny. Już rzucam... Uspokój się. Nie zamierzasz chyba przypadkiem postrzelić swojej wnuczki?

Skonfundowany Johnny opuścił na chwilę lufę i w tym momencie Del Brio wypalił w jego stronę. Lena zaczęła głośno płakać, a stary, z wyrazem osłupienia na twarzy, osunął się na ziemię i zastygł w kałuży krwi.

Korzystając z zamieszania, Angela sięgnęła po swój pistolet.

- Rzuć to albo wypalę Wainwrightowi między oczy.  
- Del Brio odwrócił się ku nim błyskawicznie.

- Nie słuchaj go, Angela. Pomyśl o Lenie. Ona cię potrzebuje. Jak mu oddasz broń, to zabije nas oboje i kto ją uratuje?

- Erica! - wrzasnął Del Brio. - Gdzie się podzie-  
wasz, do cholery?

- Już jestem. - Do stajni wpadła rudowłosa kelnerka.  
- Odbierz tej Mason pistolet.

Erica wykonała rozkaz i podeszła do Del Bria.

- Przecięłam im opony, jak kazałeś. I poprosiłam tego gościa, który robi do mnie słodkie oczy w klubie, o odwiezienie matki na stację autobusową. Dałam jej pieniądze, żeby odwiedziła swoją siostrę w Nowym Orleanie. Więc możemy już jechać.

- Zrób coś, żeby ten bachor przestał się drzeć.

Erica wzięła Lenę na ręce, ale mała nadal zanosila się płaczem.

- Mówiłam ci, że ona mnie nie lubi.

- Więc niech cię polubi. Wynieś ją stąd, a ja z nimi skończę.

- Jeśli nas zabijesz - ostrzegł Justin - to cała policja w Teksasie zostanie postawiona na nogi. A pani, panno Clawson, będzie współniczką.

- Zamknij się! Myślisz, że będziecie pierwszymi glinami, jakich zastrzeliłem? Nie słuchaj go, Erico, wyjdź!

Kiedy kobieta ruszyła do drzwi, Angela chwyciła się za głowę i przeraźliwie wrzasnęła.

- Co z nią? - podskoczyła Erica, a Lena rozplakała się głośniej.

- Skąd mam wiedzieć? - odparował Del Brio.

- Mam wizję... - Angela zatoczyła się z jękiem, mając nadzieję, że nauczyła się czegoś na pokazach różnych szarlatanów.

- Ona jest jasnowidzem - wyjaśnił Justin. - Czasem widzi, co się zdarzyło albo co się za chwilę zdarzy. Skąd inaczej by wiedziała, gdzie was szukać? Zobaczyła ten dom w swojej wizji.

- To stek bzdur - warknął Del Brio.

- A co pani teraz widzi? - spytała Erica z szeroko otwartymi oczami.

- Krew. Morze krwi. I psy. Gonią kogoś... - Angela zamknęła oczy i zasłoniła usta z udanym przerażeniem.

- Krzyki! O mój Boże... Szarpią wasze ciała.

Erica zbladła.

- Frank, nienawidzę psów. Wiesz, że boję się psów!

- Jej panika rosła. - Proszę cię, chodźmy stąd. Mamy dość kłopotów z tym bachorem.

Frank zawahał się chwilę, w końcu ustąpił.

- Dobrze, idź do samochodu, a ja ich tu zamknę.  
Podniósł z ziemi pistolety Justina i Johnny'ego i wyszedł, zamykając bramę stajni.

Angela natychmiast podbiegła do starego.

- Jest nieprzytomny i stracił masę krwi.
- Zajmij się nim, a ja spróbuję nas stąd wydostać.
- Wziął grabie i ruszył z nimi na zbutwiałe drzwi,
  - Pospiesz się. Nie wiem, czy przeżyje, jeśli zaraz nie weźmiemy go do szpitala.

- Macie go? - spytała Haley agenta Collinsa w momencie, gdy wszedł do pokoju, gdzie wyznaczył jej spotkanie.

- Usiądź, Haley.
- Nie chcę siadać. Chcę usłyszeć, że Frank Del Brio jest za kratkami.
- Uciekł nam.
- Nie! Obiecał pan, że jeśli wam pomogę, to na pewno go zamkniecie. - Łzy żalu i rozpaczły zalały jej twarz.
- Obiecał pan, że znajdziecie moją córeczkę i zostawicie w spokoju ojca i brata. Ja się wywiązałam ze swojego zadania, dostarczyłam wam potrzebnych informacji. Teraz wasza kolej.

- Przepraszam. - Collins położył rękę na jej wstrząsanych szlochem plecach. - Obawiam się, że mam więcej złych wiadomości.

Haley podniosła głowę.

- To znaczy?
- Twój ojciec został postrzelony. Stracił dużo krwi i leży nieprzytomny w szpitalu. To nie wygląda dobrze.



- Jak to? Ojciec nie miał nic wspólnego z tym przetrzudem. Jak wasi ludzie...

- To nie my. To Del Brio.

Cała krew odpłynęła jej z twarzy.

- Dlaczego?

- Twój ojciec od jakiegoś czasu go śledził i kiedy Del Brio nam uciekł, wiedział, gdzie go szukać. Już tam na niego czekał. Uratował życie szeryfa i Angeli Mason, ale sam oberwał.

Smutek i żal w jego oczach powiedziały Haley, że to nie wszystko.

- Coś jeszcze?

- Twoja córka... Del Brio zabrał ją ze sobą.

- Nie! - Haley rzuciła się do drzwi.

Collins chwycił ją za ramię.

- Dokąd się wybierasz?

- Sama go znajdę i odbiorę mu Lenę. Nie mam wyjścia.

- Nigdy na to nie pozwolę.

- Nie może mnie pan zatrzymać.

- Mogę i zatrzymam. Wyatt! Henderson!

Dwóch wysokich, potężnie zbudowanych mężczyzn zastąpiło jej drogę.

- Co pan wyprawia? Nie jestem pańskim więźniem.

- Nie rozumiesz, że za chwilę możesz być trupem? Jeśli Del Brio porwał twoją córkę, to musi wiedzieć, że żyjesz. To tylko kwestia czasu, zanim się dowie, że Haley Mercado to Daisy Parker.

- Nic mnie to nie obchodzi. Chcę odzyskać Lenę.

- Wobec tego musisz mi zaufać.

- Już raz panu zaufałam i do czego mnie to doprowadziło? Mój ojciec umiera, a moja córka jest w rękach szaleńca.

- Nie zawiodę cię ponownie, Haley. Przyrzekam. Ale jeśli chcesz żyć i pomóc swojej córce, musisz mi zaufać. Zrobisz to?

Kiwnęła głową. Jednak w głębi duszy wiedziała, że jedynym człowiekiem, któremu może w pełni zaufać, jest Luke Callaghan. Powinna była powiedzieć mu o dziecku. Musi się zastanowić, co dalej. Przysięgła sobie, że zrobi wszystko, by odzyskać Lenę. Nic i nikt jej nie powstrzyma.

- Angela dzwoniła? - spytał Justin Audrey Lou, wychodząc z gabinetu i rzucając stosik teczek na jej biurko.

- Nie, pańska żona nie dzwoniła od czasu, kiedy ostatni raz pan o to pytał. Co było jakieś dziesięć minut temu.

- Piętnaście. - Nie warto było po raz kolejny prostować, że Angela nie jest jego żoną. - Ale miałem drugi telefon, więc mogłaś nie móc mnie połączyć. Dlatego sprawdzam.

- Uhm... - Spojrzała na niego spod oka. - Dlaczego sam pan do niej nie zadzwoni? Albo jeszcze lepiej, nie pojedzie? Miota się pan jak tygrys w klatce, odkąd się pan od niej wyprowadził.

- Nie potrzebuję twoich rad. - Wrócił do gabinetu, trzaskając drzwiami. Ale wiedział, że Audrey Lou ma rację.

Nie mógł sobie znaleźć miejsca od powrotu na ranczo.

Po ucieczce Del Bria z dzieckiem nie miał już powodu mieszkać u Angeli. Wyprowadził się dwa dni temu i od tej pory Angela się nie odezwała. Chwytał kapelusz i ruszył do drzwi.

- Wychodzę na lunch - mruknął.

Nie planował do niej jechać. Jednak kiedy znalazł się za kierownicą, samochód sam skierował się w stronę jej mieszkania. Nie miał pojęcia, co jej powie. I po raz pierwszy, widząc wychodzącego od niej Ricky'ego, nie wpadł we wściekłość. A nawet kiedy mężczyzna pozdrowił go, przytykając palce do czoła, odpowiedział tym samym. Zdał sobie sprawę, że w gruncie rzeczy mu współczuje. Spadło na niego ostatnio tyle nieszczęść.

Zadzwoił do drzwi.

- Mogę wejść? - spytał, gdy Angela otworzyła.

- Oczywiście. Właśnie robię spis rzeczy, którymi muszę się zająć. Masz jakieś nowe wiadomości?

- Jeszcze nie. Przyjechałem podziękować ci za pomoc i powiedzieć, że zrobiłaś świetną robotę.

- Nie taką świetną. Del Brio nadal ma Lenę i nie wiemy, gdzie są.

- Ale dzięki tobie wiemy, kto ją ma. - Wziął ją za rękę. - Przyjechałem też powiedzieć, że FBI chce, żebym im zostawił sprawę porwania. Haley rzeczywiście żyje i współpracuje z nimi.

- Wiem. Ricky mi mówił, że zawarła z nimi układ, aby ratować jego i ojca. Ma obietnicę od FBI, że znajdą Lenę. Wyobrażam sobie, jak Haley się czuje. Gdyby ktoś porwał moje dziecko... - Głos się jej załamał i odwróciła się, zakrywając twarz rękami.

- Nie martw się. - Objął ją delikatnie. - Ci faceci z FBI są nieźli, mimo że tym razem Del Brio im się wymknął. Ale znajdą go i tę małą też.

Nagle jego wzrok padł na dwie walizki stojące na podłodze. Zesztywniał, głos uwiązł mu w gardle. Angela wyjeżdża. Był głupcem myśląc, że uda im się wszystko naprawić.

- Co się stało? - Odwróciła się do niego zdziwiona.

- Nic - odparł, nie umiejąc ukryć goryczy w głosie.

- Widzę, że postanowiłaś nie zostawać tu ani minuty dłużej, niż musisz.

- Prawdę mówiąc, wybieram się do San Antonio, żeby przywieźć sobie trochę więcej rzeczy. Agent Collins zaprosił mnie do współpracy przy szukaniu Leny.

- Rozumiem. - Zostawała, ale tylko po to, aby pomóc FBI. - Cóż, nie będę ci przeszkadzał. Do widzenia. Trzymaj się, Angela. - Ruszył do drzwi, bojąc się, że za chwilę zacznie ją błagać, aby została dla niego.

Nagle dobiegł go jej płacz, gwałtowny i rozpaczliwy. W mgnieniu oka znalazł się przy niej.

- Angel, co jest? Co się stało?

- To się stało, że... że jestem z tobą w ciąży. I cię kocham... - załkała, a łzy znów trysnęły jej z oczu. - Teraz, kiedy mnie już nie chcesz. Jak mnie kochałeś, to nie mogłam dać ci dziecka, a teraz... jak mnie już nie kochasz i chcesz się mnie czym prędzej pozbyć, zaszłam w ciążę.

Chwilę stał osłupiały, a gdy słowa Angeli do niego dotarły, wziął jej twarz w dłonie i uniósł ku sobie.

- Powtórz...

- Jestem w ciąży - chlipnęła. - Byłam dziś u lekarza.

Przepełniła go bezgraniczna radość i euforia. Poczul się jak człowiek, który stał przed szwadronem egzekucyjnym i nagle został ułaskawiony. Darowano mu nowe życie. Nowe życie z Angelą.

- Nie, nie. Nie to o dziecku. Chociaż z tego też się strasznie cieszę. Powtórz to drugie, że mnie kochasz. Powiedz to jeszcze raz, Angel. Powiedz, że kochasz mnie tak bardzo, jak ja ciebie.

Jej oczy rozjaśniły się, łzy wyschły.

- Kocham cię, Justin - oświadczyła z powagą. - Zawsze cię kochałam.

- Więc dlaczego mnie opuściłaś? Jeśli mnie kochałaś, dlaczego odeszłaś?

- Bo myślałam, że cię zawiodłam.

- Czemu tak uważałaś? - Chciał wyjaśnić wszystko do końca, żeby dawne problemy już im nie przeszkodziły.

- Bo miałaś swoje wizje? Mówiłem ci, że cię kocham taką, jaka jesteś.

- Nie tylko dlatego. Wiedziałam, jak bardzo chcesz mieć dzieci, a ja ci nie mogłam ich dać. To podstawowa rola kobiety, a ja nie byłam w stanie jej wypełnić. Więc postanowiłam odejść. Pozwolić ci znaleźć prawdziwą żonę, która da ci wszystko, czego pragniesz.

Pocałował ją czule.

- Jesteś głupia, Angel. Jasne, chciałem dzieci, ale mógłbym bez nich żyć. To bez ciebie nie wyobrażam sobie życia.

- Och, Justin - powiedziała ze śmiechem, zarzucając

mu ręce na szyję. - Oboje byliśmy tacy głupi. Zmarnowaliśmy tyle lat. I straciliśmy tyle czasu...

Nagle jej uśmiech przygasi.

- Co się stało?

- Pomyślałam o Haley Mercado i czasie, który straciła ona i jej córeczka. A przecież mieliśmy ją już na wyciągnięcie ręki...

Justin wycisnął na jej ustach pocałunek. Jego też nieustannie gnębiła myśl o dziecku w rękach Del Bria. Ale wierzył w zwycięstwo dobra nad złem.

- Haley odzyska swoją córkę - zapewnił ją. - Mam pewne plany. Umówiłem się już na spotkanie z Lukiem.

- A agent Collins? Mówiłeś, że chce, abys się wycofał.

- Ale się nie wycofam. Wspólnymi siłami szybciej znajdziemy Lenę. Czuję to.

- Ostrożnie, szeryfie. Zaczyna pan mówić jak wizjoner - przycięła mu.

- Może udzielają mi się wizje pewnej pięknej kobiety, bez której nie mogę żyć.

- Kocham cię, Justin.

- I ja cię kocham, Angelo. - Podniósł ją i zaczął z nią wirować wokół pokoju.

- Przestań, ty wariacie, kręci mi się w głowie!

Stanął i pocałował ją gorąco, namiętnie, czule. Po tych wszystkich straconych latach znaleźli drogę do siebie. Pomyślał o kole życia i przeznaczenia. Noc, którą Haley Mercado spędziła z Lukiem Callaghanem, doprowadziła do narodzin Leny. A ta mała dziewczynka doprowadziła do jego ponownego spotkania z Angelą. On

i Angela są sobie przeznaczeni. Jak Rose i Matt Carson. Jak Hawk i Jenny. Jak Susan i Michael. I jak jego rodzice, którzy po latach znów do siebie wrócili.

Angela jest jego przeznaczeniem, jego życiem. Głupio stracił pięć lat tego życia, ale nie zamierzał tracić ani minuty więcej. Spojrzał w jej rozmarzone oczy i uśmiechnął się. A potem pochwycił ją na ręce i wbiegł na schody, które prowadziły do sypialni.

- Gdzie tak pędzisz? - zapytała.
- Nadrobić stracony czas.

scandalous